Nr. 33. Poznań, dnia 19 Sierpnia 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 33-go.

Dział polityczny: Żandarm pruski — a chłop polski. — Męczeństwo dziatwy polskiej w szkole pruskiej. — O Chorwatach. — Samopomoc naukowa. — Walka bratobójcza w Królestwie Polskiem. — Czy Rusinom dzieje się krzywda w Galicyi? — Z Westfalii i Nadrenii. — Przegląd prasy. — Ruch w Towarzystwach. — Wiadomości. — Od Redakcyi. — Nekrologia. — Nasza ofiarność. — Rozmaitości.

Feljeton: Naród polski pod obcem panowaniem. Julian Baczyński. (Ciąg dalszy).

Dział illustrowany: Z ojczystych stron. Raciążek. — Franciszkanie i Bernardyni w Nowem nad Wisłą. (Ciąg dalszy). — Krwawa rocznica. — Zapomniany wiersz. — Henryk Siemiradzki. — Posłanie do Zagrzebia. (Wiersz). — Amnestya. — Złote listki. — Straszna noc. (Humoreska). — Noc w naszych polach. (Wiersz). — Marsz żałobny Szopena. Henryk Sienkiewicz. — Z chwili. — Myśli i zdania. — Zwierzęta przeszłości. — Katastrofa na morzu. — Humor i satyra. — Szarada.

Illustracye: albumowa: Siesta (odpoczynek) patrycyusza. — Kościół w Raciążku. — Ruiny zamku biskupiego w Raciążku. — Henryk Sienkiewicz. — Pomnik Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie na górze stracenia. — Henryk Siemiradzki. — Elegia. — Sukiennice w Krakowie. — Pogrzeb H. Siemiradzkiego w Krakowie. — Kościół OO. Paulinów w Krakowie. — Groby zasłużozych w Krakowie. — Piotr Arkadjewicz Stołypin. — Sześć rycin do artykułu „Zwierzęta przeszłości".

Dział powieściowy: Rzeź pragi. (C. d.) — Nad brzegiem przepaści (Ciąg dalszy).

Ogłoszenia.

Żandarm pruski — a chłop polski.

Polskie pisma górnośląskie rozsyłają następującą wiadomość:

„*Pszów, powiat rybnicki.* Inwalida górniczy *Chrószcz* zakupił parcelę z dawniejszych dóbr hr. Węgierskiego, parcelowanych obecnie przez Bank Parcelacyjny z Poznania. Na tej parceli *chciał* sobie Chrószcz *zbudować domostwo*, ale *ze strony władzy nie udzielono mu pozwolenia na mocy nowej ustawy osadniczej.* Wtedy Chrószcz zbudował sobie *stodołę, a pod nią urządził piwnicę*, w której postawił *piec. W tej piwnicy mieszkał.* Na zbudowanie pieca nie wniósł Chrószcz o pozwolenie policyjne.

„Gdy o tem wszystkiem dowiedziała się władza, *nakazała* Chrószczowi, żeby piec *usunął*, bo rzekomo *nie odpowiadał przepisom budowlanym. — Chrószcz nie zastósował się do tego nakazu.* Ostatecznie *żandarm Rothe otrzymał* polecenie ze strony policyi, *aby piec z mieszkania Chrószcza usunął.* Żandarm zabrał ze sobą murarza Morawca i poszedł do Chrószcza, aby otrzymane *zlecenie wypełnić.* Gdy się zjawili u Chrószcza, ten *zawezwał żandarma, żeby się z jego gruntu oddalił. Zandarm nie zastósował się do tego zawezwania i polecił murarzowi piec rozbierać.* Murarz zajął się robotą, a Chrószcz tymczasem poszedł do stodoły, z której niebawem wrócił ze strzelbą nabitą i, *nic nie mówiąc, strzelił do żandarma*, który właśnie był schylony i patrzał do piwnicy, czy murarz piec rozbiera. Nabój śrutowy ugodził żandarma w głowę. Żandarm upadł, lecz dawał jeszcze znaki życia; wtedy Chrószcz *jeszcze raz* strzelił w piersi żandarma, co spowodowało niezwłoczną śmierć. Murarz tymczasem uciekł.

„Chrószcz poszedł potem do stodoły, schował tam strzelbę w sianie, zabrał ze sobą rewolwer i oddalił się spokojnie. Niezwłocznie też rozpoczęto pogoń za Chrószczem, który schował się w krzakach niedaleko swego gruntu (około 200 metrów od stodoły). Tam go zauważono i otoczono. Gdy Chrószcz widział, że jest otoczony, *strzelił do siebie z rewolweru i skonał natychmiast.*

„Na miejsce tego tragicznego wypadku zjechał pułkownik żandarmeryi z Wrocławia oraz prokuratorya. — Zabity żandarm liczył 35 lat, a pozostawił żonę i dwoje małych dzieci. — Chrószcz liczył 62 lat".

W sprawie tej zabrał głos „Orędownik" i tak pisze:

„Mamy przed sobą dwa trupy; trupa chłopa polskiego i trupa urzędnika państwowego.

„Oba trupy stoją w ścisłym związku z historycznym § 13, głośnej ustawy osadniczej z 1905 roku, podług której wolno chłopu polskiemu z dorobku swego nabyć parcelę i pobudować na niej chałupę z kominem, ale tylko wtedy, gdy władza pruska raczy na to zezwolić. Inaczej nie.

„Tu *chłop polski* z nabitą dubeltówką, w zbrodniczy sposób, wystąpił czynnie przeciw *powadze państwa* i zapłacił koszta tego własnem życiem.

„Tu *urzędnik państwowy*, zwyczajny żandarm, wystąpił *w imieniu państwa* i zapłacił za to także własnem życiem. Nieszczęśliwa ofiara służby państwowej pozostawiła żonę z dwojgiem małych dzieci.

„Przypatrzmy się bliżej temu krwawemu komentarzowi § 13. ustawy osadniczej. I to nie z stanowiska polskiego, narodowego — to się wcale nie opłaci, — ale z stanowiska pruskiego politycznego i socyalnego.

„Jeszcze nie 20 dni temu, jak życzliwe rządowi gazety niemieckie z ukrytem oburzeniem powtarzały artykuł „*Vorwärtsu*", w którym znajdowała się apoteoza, ubóstwiająca głośnego zbrodniarza i mordercę *Henniga.* „Vorwärts" odkrył w Hennigu, uciekającym po dachach berlińskich przed pruską policyą, człowieka wielkich zdolności, któryby wyrósł na wielką dodatnią siłę społeczną, gdyby żył w innym ustroju politycznym, to miało znaczyć, gdyby trony i korony zostały odstawione do starych strzępów, a obecna organizacya państwa ozwalona, jak stara stodoła. O Chrószczu rozpisałby się z pewnością „Vorwärts" podobnie jak o Hennigu, gdyby to był niemiecki, a nie polski chłop.

„Całe to krwawe zajście pod Pszowem traci istotnie na politycznem i socyalnem znaczeniu przez to, że w grę wchodzi właśnie chłop polski. Dla tego jednak nie można go zupełnie ignorować w Berlinie. Już dla tego nie, że atmosfera w Niemczech i mniej więcej w całej Europie od czasu do czasu nabiera zaduchu anarchizmu, wydobywającego się z moczarów ustrojów socyalistycznych. Ten zaduch dąży także do tego, żeby zniszczyć

wszelką *powagę państwa* i na jego gruzach oprzeć swoje panowanie. W Rosyi pracują także te ciemne duchy, a jak ich ukryta i z licznemi żywiołami socyalistycznemi w Europie związana robota obecnie wygląda, o tem wiedzą dobrze w Berlinie. Więc takich krwawych ilustracyi, jak pod Pszowem, nie należy w Berlinie zupełnie ignorować z tej racyi tylko, że chodzi — o chłopa polskiego.''

Godzimy się z „Orędownikiem,'' że rząd wypadku, jaki zaszedł w Pszowie nawet ze swego stanowiska prusko-państwowego nie powinien lekceważyć, nie godzimy się jednakże na traktowanie tej sprawy wyłącznie ze stanowiska pruskiego.

Co nas obchodzi interes państwa pruskiego?

Nic!

My musimy właśnie sprawę pszowską zgłębić z naszego polskiego stanowiska, z naszego narodowego stanowiska?

Przecież nie sądzi chyba „Orędownik,' że ten chłop polski „ze stanowiska prusko-państwowego interesu'' zgładził żandarma? Czemu on go zgładził, to jest tak jasne jak słońce na niebie. Pod niesprawiedliwością pruską żyć nie mógł. 62 lat dożył, połowę spędził na ciężkiej pracy w kopalni, pod ziemią, wśród nocy; nie dojadł, nie dopił — a gdy na stare lata zdołał sobie za oszczędzony grosz kupić parcelę, by *spokojnie* (!) na niej dokonać żywota przyszedł żandarm uzbrojony w § 13 noweli osadniczej.

Chłop zgładził żandarma, bo chłop przeciwko paragrafom walczyć i bronić się nie umie. Nie widzi ich. Usunął wroga widzialnego — *chciał usunąć* tego niewidzialnego — § 13 noweli osadniczej!

Musimy tutaj te dwie rzeczy ściśle rozróżnić, i to 1) to co ów chłop *zrobił*, a 2) to, co *chciał zrobić*.

Temu chłopu polskiemu o zabicie tego żandarma przecież nie chodziło.

Chrószczowi chodziło o ów nieszczęsny paragraf. I to jest ważniejszą sprawą — bo to jest *objaw niezadowolenia z ustaw państwowych — a nie chęć obniżenia powagi państwowej,* za jaką ma wypadek ten „Orędownik.''

Nasz chłop polski swoim rozumem prostym powagi państwowej wcale nie pojmuje, nie wie co to jest — ale on czuje, czy mu tutaj dobrze, czy źle, on pojmuje dla czego mu źle, na tyle zdobył sobie potrzeb kulturalnych, że chciałby w domu mieszkać, chciałby w domu tym mieć piec, by sobie strawę przy nim ugotować.

Kto mu tego nie pozwala — ten jego wróg. A wrogiem tym, to ów trzynasty paragraf.

I na to *niezadowolenie* należy zwrócić ekscelencyom w Berlinie uwagę, szczególnie zaś tym, którzy na kresy wschodnie przybywają celem wzmocnienia niemczyzny.

Niech te ekscelencye wiedzą, że dzięki prawom przez nie wymyślonym na straży domu swojego staje — trup chłopa polskiego i trup pruskiego żandarma.

Ekscelencye berlińskie z tego wypadku przekonać się mogą, że jest struna w duszy ludu polskiego, która napięcia ze strony rządu nie wytrzymuje, która pęka — hukiem strzału z dubeltówki.

Ten huk to niech będzie dla tych ekscelencyi i rozmaitych innych panów — głosem przestrogi — bo nie leży chyba w interesie państwa pruskiego, ażeby wykonawców ich ubijano tak, jak to zrobił w Pszowie Chrószcz Rothemu. *Idzi Świtała.*

Męczeństwo dziatwy polskiej w pruskiej szkole.

Kresy wschodnie muszą się zniemczyć — to znane hasło hakatyzmu, a co gorsza rządu i jego popleczników. To niemczenie odbywa się — wiadomo — od szeregu lat w przyspieszonym tempie. W służbę tej polityki wciągnął rząd wszystkie instytucye, z któremi Polak od młodości po dobrej lub złej woli stykać się musi.

Rozpoczyna się „naganka germanizacyjna'' z chwilą urodzenia dziecka. Daje mu się imię nie-polskie, przekręca nazwisko, piętnując je znakiem niemczyzny.

Dziecko nie wyszło jeszcze z lat dziecinnych, szósty zaledwie rok liczy, a już system państwowy pruski chwyta je w żelazną swą obręcz — szkolnego przymusu. Tu uczy się dziecko za-

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

17) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Za to szczerze zajął się reformą stanu włościańskiego. Wr. 1781 ustanowił osobnych adwokatów chłopskich (Unterthansadvocat), którzy mieli udzielać bezpłatnej porady prawnej pokrzywdzonym[1]). W następnym roku (27-go marca 1782 r.) ukazał się uniwersał, znoszący niewolnicze poddaństwo (Leibeigenschaft). Odtąd wolno było poddanemu przenosić się z jednej wsi do drugiej, oddawać się rzemiosłom i sztukom i żenić się bez pozwolenia dziedzica. Dalsze patenta z r. 1784 i 1786 zmniejszały znacznie robocizny pańszczyzniane, określając dokładnie powinności włościan, ich robocizny i daremszczyzny[2]).

Własność gruntu, jako dziedzictwo po ojcu, zastrzeżona została prawem sukcesyjnem najstarszemu synowi, który był obowiązany spłacić młodsze rodzeństwo; przytem zaprowadzono podatek spadkowy po 5 do 10 od sta. Wydawał też cesarz Józef II dobrze obmyślane i wcale rozumne przepisy dla włościan, tyczące się podniesienia rolnictwa, chowu bydła, hodowli drzew owocowych i t. p. Pomimo to jednak dola wiejskiego ludu nie polepszyła się wcale, bo cały kraj był ciemiężony przez urzędników Niemców, bo lud musiał odbywać ciężką służbę wojskową i płacić dotkliwe podatki. Pomimo surowych zakazów uciekali chłopi za granicę do niezabranej jeszcze Polski, a w Galicyi rosło oburzenie i niezadowolenie tak wśród utrapionej szlachty i duchowieństwa, jakoteż i wśród Niemców samych[3]).

Szczęściem doręczony został cesarzowi (w styczniu r. 1790) protest polski, skreślony przez pewnego starca, a

[1]) Instytucya adwokatów chłopskich była w Polsce zaprowadzona już przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Teraz przy ogólnym ucisku i prześladowaniu, jakiego dopuszczali się urzędnicy austryaccy, nie wielką przynosiła ludowi ulgę. — Sokołowski, IV, 1242.

[2]) Daremszczyzna t. j. daremny dzień, nie za pańszczyznę ani za zapłatę. Najwyższa pańszczyzna została oznaczona na *trzy dni*. Włościanin nie uwolniony od reszty pańszczyzny musiał ją obrabiać szarwarkami (roboty przy drogach i mostach) przy drogach i innych publicznych posługach. — Morawski, V, 217.

[3]) Pomiędzy Niemcami, których sprowadzono do Galicyi jako pionierów cywilizacyi, był Ignacy Fessler, profesor hermeneutyki (sztuki wykładania pism jakiego mistrza lub Pisma św.) i języków wschodnich na uniwersytecie lwowskim. Napisał on sztukę sceniczną p. t. „Sidney" graną w roku 1787 w niemieckim teatrze Toscaniego, w której uderzył ostro na reformy józefińskie. Naturalnie czemprędzej potem musiał uchodzić ze Lwowa. — Sokołowski, IV, 1242.

miast „Pochwalony“ — „gelobt“ (nierzadko przeinaczane na „galop“) — tu w najnowszym czasie rozpoczęto je uczyć prawd wiary w języku, którego dotąd nie słyszało nawet.

I cóż się dzieje!

Niech każdy ze starszych czytelników naszych przypomni sobie, z jaką radością rozpoczynał chodzić do szkoły, jak pięknie mu ją przedstawiali ojciec i matka, jak wielkim dlań dobroczyńcą robili nauczyciela — i niech pomyśli, co on teraz o tej szkole ma powiedzieć dziatkom swoim, a zrozumie, czem szkoła (nawet w Prusach) była dawniej — a czem jest dziś.

Była dawniej wychowawczynią — dobrodziejką, dziś jest męczarnią dla dziatwy polskiej.

Świeżo zebraliśmy na dowód twierdzenia naszego następujące dowody:

„W *Gościeszynie* w powiecie żnińskim 11 dzieci (Zosia Smaruj, Marynia Kaptur, Jasia Imbierowicz, Prakseda Posłuszna, Marynia Drews, Franciszka Lisiecka, Franciszka Kończak, Marynia Nowak, Zofia Pieczyńska, Walery Smaruj i Franciszek Łuczak) nie uczą się religii po niemiecku, nie przyjęły niemieckich katechizmów i nie chcą mówić pacierza po niemiecku.

Dzieci te — jak donoszą „Lechowi“ — muszą *codzień* chodzić do szkoły na jedną godzinę pokuty, to znaczy aresztu. Zagrożono im nadto, że nie zostaną prędzej zwolnione ze szkoły jak dopiero po ukończeniu *szesnastego roku!*“

Dzieci te z *rozkazu rodziców* wzdrygają się uczyć religii po niemiecku. — Usiłowania przełamania tego oporu są zwrócone przeciwko woli nie tylko, ale i przeciwko wpływowi rodziców.

Szkoła tutaj niedwuznacznie daje do zrozumienia, że chce wobec dzieci osłabić powagę rodzicielską, chce ją przełamać, ażeby zrobić z dzieci powolne narzędzia w swoim ręku.

Rodzice w Gościeszynie zrozumieli, że tu chodzi o coś więcej, aniżeli o samo nauczanie religii po niemiecku. — Ale teraz powinni wytrwać w tej walce, bo to walka szkoły z rodzicami o wpływ na dzieci.

Jeżeli szkoła zwycięży — biada rodzicom.

Że istotnie chodzi tu o walkę szkoły — względnie rządu — z domem polskim dowodzą fakta następujące.

„Do *Żydowa* w powiecie witkowskim przybył inspektor szkolny pan Bismark. Dzieci w Żydowie są wszystkie polskie. Rozpoczął się egzamin w religii po niemiecku. Dzieci słabo odpowiadały.

Gdy jednak inspektor kazał mówić *pacierz*, żadne dziecko pacierza po niemiecku mówić nie chciało, ani też nie chciał nikt śpiewać pieśni kościelnych po niemiecku.

Nie pomogły nic groźby ani powaga inspektora. Dziecko po dziecku musiało wychodzić z ławy i powiadać, czemu się nie chcą modlić po niemiecku.

Inspektor zapisywał sobie rodziców, którzy dzieciom zakazali się modlić po niemiecku, złajał dzieci, wreszcie przykazał, ażeby wszystkie dzieci *za karę odtąd odsiadywały areszt co dzień od godziny 11— 2 przed południem i od 2—4 po południu w czterech dniach tygodnia* i żeby nauczyciel porządnie odtąd krnąbrnych trzepał.

Rodzice zwrócili się do Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa w Poznaniu z prośbą o radę i wskazówki, jak mają postępować nadal.

Nie na tem koniec.

W *Bninie od wakacyi* nauczyciele dzieci batożą — piszą do „Gońca Wielkopolskiego“ — na dobre za to, że nie odpowiadają na niemieckie pytania w religii.

Rodzice są oburzeni i istnieje podobno obawa przed zaburzeniami. *)

Najbardziej znamienny atoli jest wypadek, o jakim donoszą z *Sobiesierna* pod Wrześnią.

Do Sobiesierna uczęszczają dzieci z rozmaitych innych wiosek sąsiedzkich, między innymi także z Grzybowa. Dzieci posłuszne rozkazom rodziców nie odpowiadają podczas religii na niemieckie pytania i nie chcą się po niemiecku modlić.

Z polecenia inspektora znanego p. Bismarka z Witkowa nałożył nauczyciel na dzieci cały system karny: dzieci chodzą godzinę drogi do szkoły na godzinę 7 rano; siedzą w szkole do godziny 11 lub 12, potem idą znowu godzinę drogi do domu i o godzinie 2 muszą wracać na areszt — znowu godzinę drogi. Areszt trwa do godziny 4 i potem znowu do domu idą dzieci godzinę drogi.

Dzieci znajdują się w wieku 10 do 12 lat. Pomyśleć, że codziennie *cztery godziny* drogi robią, przejmuje wprost

*) Niech rodzice bnińscy pamiętają o Wrześni i jej ofiarach.

---

jaskrawo przedstawiający prawdziwy stan uciśnionego biednego kraju [4]). Wzburzyło się w nim uczucie prawości, gdy czytał ten protest, więc zerwał się z miejsca i zawołał powątpiewająco:

— Czy to możebne, czy tak by mię oszukiwano, wszak namiestnik Galicyi hrabia Brigido jest mężem takiej zacności! I w tej chwili wysłał do Lwowa pismo z żądaniem od hrabiego Brigido obszernego sprawozdania o obecnym stanie Galicyi. Otrzymawszy wkrótce takowe, z wielkiem zdziwieniem i niezadowoleniem czytał następujące słowa namiestnika:

— Najjaśniejszy Panie, zupełnie słusznemi są skargi owego anonima, a ja nie taję wcale, że w Galicyi powszechne i groźne panuje niezadowolenie!

I to było powodem, że w Wiedniu utworzono czemprędzej osobną komisyę dla zbadania nadużyć urzędników galicyjskich, postanowiono pewne ulgi dla mieszkańców, zmniejszono podatki, poczyniono pewne ustępstwa dla Kościoła i duchowieństwa, lecz w czasie tego zakończył życie cesarz Józef II (20 lutego 1790 r.) [5]).

Po Józefie II wstąpił na tron brat jego Leopold II, człowiek innej zupełnie miary i odmiennego usposobienia, ostrożny i wolny od gorączkowych porywów swego brata, a liczący się przedewszystkiem z postępem i wymaganiami czasu. Odmienił też całkiem politykę swego brata, a będąc Polakom przychylnym, odwołał zaraz wiele z reform Józefa i przywrócił sejmy stanowe.

— Nie wierzę żadnym korzyściom przymierza rosyjskiego — mówił jasno i trzeźwo — ani jakimś dalekim widokom rozbioru Turcyi, a w Polsce widzę naturalnego sprzymierzeńca Austryi, gdyż oba te państwa zagrożone

[4]) Ów anonim, podpisany głoskami: J. O. Z. G., tak rzecz przedstawia: „Starzec 80 letni, nigdy nie splamiony kłamstwem, wierny poddany trzeciego z kolei monarchy, ośmielam się zanieść do tronu prawdę której nie znasz Najjaśniejszy Panie. Ratuj królestwa Galicyi i Lodomeryi, gdyż umysły srodze się burzą. Szlachcic i chłop, obaj sarkają przeciw zhańbieniu religii, Świątynie Boże sprofanowane, zakonnicy i duchowieństwo z nich wygnani, religia sama sprofanowana. Dobra szlacheckie są tak obarczone długami, że szlachta galicyjska w trzech czwartych składa się z krydataryuszów. Obietnice W. Ces. Mości tak obracane bywają w igraszkę, że już nikt nie daje im żadnej wiary... Handel z dniem każdym upada; kupców mniej niż ich było przed rewindykacyą, towary z dziedzicznych krajów sprowadzane, są drogie i liche... Przedstawienia przesyłane W. Ces. Mości rzadko doznają rezolucyi, największa ich część pozostaje bez skutku.„ Zapobież Najjaśniejszy Panie tym klęskom, nim rzeczy dojdą do ostateczności, gdyż, jeśli odmówisz cierpliwym Galicyanom sprawiedliwego posłuchu, cierpliwość ich w szał się zamieni. — Sokołowski IV, 1242—1244 (według Wład. Łozińskiego: „Galiciana.).

[5]) Gwałtowne rządy Józefa II. nabawiły państwo wielkich kłopotów i zagroziły Austryi utratą Belgii, Galicyi, Węgier i Czech. To też w ostatnich chwilach panowania własną ręką musiał niszczyć to, co w ciągu rządów swoich przedsiębrał, jak przywrócenie Węgrom ich korony św. Stefana. — Morawski, V, 267.

zgrozą, i nie dziw, że rodzice w ciągłej o dzieci, o ich zdrowie — a nawet przy takiej męczarni — o ich życie znajdują się obawie.

Ale nie dość aresztu samego. Nauczyciel w czasie aresztu wykłada rozmaite przedmioty. Jeżeli dzieci od razu — jak piszą do „Lecha“ — wykładu nie pojmą, nauczyciel wydziela susowe kary.

Pomimo tego niektóre dzieci z podziwu godną wytrwałością wszystko znoszą i religii po niemiecku się nie uczą.

Niestety nie wszystkie posiadają tak silny charakter. I tak niektóre z dziatek — pomimo zakazu rodziców mówią pacierz po niemiecku i odpowiadają na religii na niemieckie pytania.

Te dzieci — nieposłuszne rozkazowi rodziców, niepomne przykazania: czcij ojca twego i matkę twoją — te właśnie dzieci chwali p. inspektor i nauczyciel.

Czyż w tej *pochwale* nieposłuszeństwa dzieci względem rodziców — nie uwydatnia się jaskrawa sprzeczność dążeń i interesów — szkoły wzgl. rządu — i rodziców względnie domu polskiego?

Rząd i szkoła ciągnie dzieci w swoją stronę ku niemczyźnie bez względu na to, czy dzieci poniosą przy tem jakie szkody na duszy — rodzice i dom polski mają obowiązek tej germanizacyi przeciwdziałać, bronić polskości dzieci, bronić przed — upadkiem moralnym.

Kto bowiem dzieci przywodzi, stara się przywodzić do nieposłuszeństwa względem najpierwszych i największych praw boskich, kto *chwali* dzieci za *nieposzanowanie woli rodziców*, ten gotuje dzieciom moralny upadek.

To robi szkoła.

. . . .

Co wobec tego ma robić społeczeństwo?

Przypominamy, że — kiedy pierwsze o skasowaniu nauki religii w języku polskim pojawiły się wieści — ze wszech stron poczęto domagać się *ogólnego w tej sprawie wieca.*

Urządzono też kilka wiecy w Kościanie, Czempiniu, Gostyniu, Śremie, Krobi, Dubinie i t. d.

Myśl ogólnego wieca zanikła.

Czyż wobec mnożących się wypadków podobnych do powyżej opisanych — nie należy myśli tej ponowić?

Naszem zdaniem wiec taki ogólny jest konieczny. Już w prasie wszczął się spór, jak postępować. Jedni radzą słać petycye do biskupów, inni do Ojca św. — Kto poważnie na sprawę tę patrzy, nie wie, komu wierzyć.

Niech więc zejdzie się wiec, niech postanowi, co robić należy, ażeby w tak ważnej sprawie jedni nie szli do lasa, inni do sasa, żeby nie było rozbieżnych partykularnych dążności — bo cel jest jeden, więc i droga być powinna — *jedna!*

Jaka — niechaj wiec nam wskaże.

Wasz S.

O Chorwatach.

II.

Z poprzedniego krótkiego rysu historycznego łatwo ocenić, że pomiędzy losem Chorwatów a losem Polski jest duże podobieństwo. Podobieństwo to jest jeszcze większe między rysami charakterystycznemi narodów. Można wynaleść dużo wspólnych wad i wspólne przymioty, można, co dla nas tutaj najważniejsze, znaleść podobieństwo w tworzeniu się literatury. Nie trzeba nabierać z tego przekonania, jakoby ta historya dziejów chorwackich lub historya ich literatury były wielkie jak nasze. Jest to narodek mały i znaczenie jego w dziejach Europy nie wielkie, zatem i podobieństwo to trzeba rozumieć w ten sposób, że my jesteśmy wielkim wzorem, a Chorwaci są naszem odbiciem.

Widzieliśmy tam jak i u nas przemożne wszechwładztwo szlachty, która siebie i swój interes uważała za całą ojczyznę. Jej dobro, całość przywilejów możnych, znaczyło to samo, co dobro i całość całego narodu.

Dla ratowania tych przywilejów rzucają się w objęcia to Węgrów, to Austryaków, to się niemczą, to madziaryzują. Nadto namiętny charakter południowy jest powodem, że te wady narodowe występują bardziej jaskrawo jak u nas. Występują one i dlatego silniej, że Chorwaci stracili zbyt prędko byt polityczny niezależny, zatem brakło im w wyrobieniu się tej dźwigni w rozwoju każdego narodu, jaką

są zaborczą polityką Rosyi i przewrotnością gabinetu pruskiego!

W tym właśnie czasie owa wolna, nie zabrana jeszcze Polska poczęła się dźwigać z pod przewagi rosyjskiej i na Sejmie Wielkim nadała sobie wyborną konstytucyę 3 maja 1791 roku. Wtedy to Leopold mówił i powtarzał swoje myśli:

— Polacy stworzyli sobie doskonałą konstytucyę, więc ja muszę ten kraj żywotny ubezpieczyć przed spodziewanymi zamachami sąsiadów, a równocześnie zrobić z niego dla Austryi przedmurze, o które powstrzymają się zapędy zaborcze Prus i Rosyi!

I tak też działał w rokowaniach dyplomatycznych, w których była nawet mowa o przywróceniu Polsce Galicyi [6]).

Podniosło to wielce przygnębione umysły mieszkańców Galicyi, odwaga wstąpiła w ich serca i obudziły się nadzieje poprawienia losu narodu.

Zanieśmy skargę do cesarza na nadużycia urzędników, przedstawmy mu nasze krzywdy i uciemiężenia.

— Przedłożmy mu projekt nowej formy rządu dla Galicyi!

Tak wołali śmiało członkowie stanów galicyjskich. I deputacya złożona z Józefa Ossolińskiego, księcia Stan. Jabłonowskiego, Mikołaja Potockiego i Jana Batowskiego pojechała do Wiednia na powitanie nowego cesarza. Leopold II przyjął deputatów łaskawie, czynił wiele obietnic i zaraz polecił wprowadzić pewne ulgi. Ułożony później (23 kwietnia 1790 roku) przez Józefa Ossolińskiego śmiały [7]), adres do tronu, wyrażający skargi, żale i życzenia kraju, przyjął znów chętnie cesarz Leopold i tak odpowiedział delegatom:

— Zapewniam panów o mej dla was życzliwości i oświadczam, że Galicya otrzyma odemnie wkrótce odpowiednią konstytucyę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[6]) Polacy galicyjscy, uciskani przez system Józefiński, w sąsiedniej wolnej Polsce pokładali swe nadzieje i liczyli wiele na zbliżenie się Prus do Polski. Jeszcze w r. 1789 pojawił się następujący projekt pruski:

— Polska odzyska od Austryi Galicyę, lecz za nią odda Prusom Gdańsk i Toruń! Plan ten jednak nie przyszedł do skutku, Polska bowiem nie chciała oddać Prusom tych dwóch miast. Galicya jednak porozumiewała się z Warszawą za pośrednictwem Ig. Morskiego, a komitet tajny we Lwowie z Kaź. Rzewuskim na czele przygowywał zbrojne powstanie przeciw Austryi. Teraz właśnie umarł ces. Józef II. — Sokołowski, IV, 1244, 1245

[7]) Adres ten domagał się: sejmów co dwa lata, prawa wyborczego takiego, aby każdy szlachcic płacący 75 zł. podatku mógł w sejmie zasiadać reprezentacyi miast, niepodwyższania podatków, oddania administracyi skarbowej krajowi, 40,000 wojska narodowego, namiestnika osiadłego w kraju, zniesienia ustaw emigracyjnych, prawa *neminem captivabimus,* założenia banku krajowego i przywrócenia praw Kościoła z czasów przedjózefińskich. — Sokołowski, IV. 1245.

jest silna a własna państwowa tradycya. Ich historyk *Iwan Kukuliewicz* mówi, że głównym przymiotem szlachty to niepohamowana i niczem wstrzymać się niedająca chęć do waśni domowych. Jednostkami kierowała przeważnie nadzwyczajna ambicya, która szła zawsze w parze z podejrzliwością wobec drugich, posuniętą do namiętności. Z tego wyradzało się znowu prześladowanie najlepszych synów w narodzie przez silniejszych. Ta niepowściągliwość była też nieraz powodem, że tłum uparty dopuszczał się swawoli karygodnych.

Ten ostry sąd własnego historyka, który da się żywcem zastósować n. p. do naszych czasów saskich, łagodzi ta okoliczność, że wybujałość jednostek prowadzi je nieraz i do najwyższych poświęceń dla dobra całości, że dość wspomnieć Zrynich, w czasach dawniejszych, Draszkowicza z czasów nowszych.

Oba narody stały się przedmurzem i ochroną przed nawałem muzułmaństwa. To ciągłe stanie przez wieki całe w pogotowiu wojennem nie dopuściło do wytworzenia się równoważnika wybujałości szlacheckiej, mieszczaństwa. Niedołęstwo szlachty i jej wybujałość była też powodem u obu narodów utraty wolności politycznej. U nas przyszły rozbiory, tam dobrowolne oddanie się Węgrom.

Jednak oba narody miały prawie równocześnie chwile odżycia ducha narodowego. Illiryzm chorwacki i jego największy rozkwit przypada na dobę naszego romantyzmu w literaturze. Oba ruchy przyczyniły się do skrystalizowania się myśli narodowej.

Epoka illirska stanowi dla Chorwacyi dobę zupełnego odrodzenia się narodowego. Można powiedzieć, że od tej chwili naród z gruntu się odnowił, wytworzył w spoistą i świadomą całość. Różne prądy ścierające się ze sobą nurtują w nim bezprzestannie do dziś, ale to nie są już walki o dobro pojedyńczych rodzin, pojedyńczych klas narodowych, to walka o kierunki, jakiemi ma prowadzić myśl narodowa interesy narodu ku lepszej przyszłości, to walka o wybór najlepszych dróg dla tej wędrówki. Te dążenia i walki przejawiają się najdobitniej w literaturze i polityce.

O politycznych dążeniach już mówiliśmy, a teraz kilka słów o rozwoju literatury i kultury.

Jest to tem ciekawsze, że tam łączą się na polu narodowościowem dwa tak sprzeczne ze sobą pierwiastki jak chrześcijański i mahometański. Znaczna bowiem część Chorwatów narodowo uświadomionych w Bośnii i Hercegowinie wyznaje wiarę proroka. Jest ten rozwój postępu narodowego odbijający się w literaturze ciekawy i z tego powodu, że Chorwaci zaczęli dzieło swego odrodzenia w ubiegłym wieku od tworzenia jednolitego języka i doprowadzili tę pracę do znakomitego wprost rozkwitu.

Miała Chorwacya w dawnej dobie świetną przeszłość kulturalną. Na południu Dalmacyi leżała potężna rzeczpospolita Dubrownicka (Raguza), która współzawodnicząc z Wenecyą na polu handlu, pod wpływem klasycznych uroków piękna włoskiego urobiła sobie rodzimą literaturę, przeważnie ludową. Literatura ta stała się królową całej południowej słowiańszczyzny. Ale ze świetnej rzeczypospolitej i kultury przez nią stworzonej zostały tylko pamiątki historyczne, zostały z tego czasu nazwiska poetów Marulicza i Gundulicza. Resztę żywą trzeba było na nowo tworzyć.

Po dosyć długich usiłowaniach i walkach ustalono w końcu język literacki. Chorwatowie i Serbowie używają tego samego języka, — różnią się pisownią jedynie, bo Chorwaci piszą łacińskim alfabetem, a Serbowie cyrylicą, jak ruskie i rosyjskie pismo. — Jednak mają trzy główne narzecza, któremi się posługują stósownie do zamieszkania: sztokawskie, kajkawskie i czakawskie. Różnica polega na tem, jak kto wymawia słowo „co,“ czy „szto,“ czy „kaj“ czy też „cza.“ Dubrownicka literatura, pisana była w sztokawskiem narzeczu, wszystkie dokumenty historyczne zaś w czakawskiem. Zwyciężyło ostatecznie narzecze sztokawskie używane w Serbii, Bośnii, Hercogowinie, Czarnogórze i Dalmacyi i podniesione zostało do godności książkowego i naukowego języka.

Jak wiadomo już, głównym agitatorem illiryzmu był Ludwik Gaj. Świetny mówca, niezmordowany propagator, szybki organizator pobudza wiele umysłów do pracy literackiej a praca to trudna. Trzeba przełamać ogólną niechęć do używania języka chorwackiego, którym mówili jedynie chłopi.

W sferach wyższych panowała bowiem niepodzielnie łacina i niemczyzna. Wielkie hasła [illegible]wej jednej kraljeriny, które pobudziły szlachetną duszę Draszkowicza do czynu, nie były jeszcze zrozumiałe dla szerokich rzesz, a te trzeba r[illegible]zyć, bo one są podstawą narodu. Jednak energia i poświęcenie tych dwóch ludzi łamie powoli niechęć, rozwiewa mgły przesądów wiekami zakorzenionych. Ludzie zaczynali powoli wierzyć, że z wprowadzeniem języka chorwackiego nie podniosą chłopi chorwaccy jeszcze buntu, zaczynali rozumieć co to jest braterstwo ludów, zaczynali wierzyć, że węgierska konstytucya to nie świętość jedyna. Zaczynają się skupiać koło tych dwóch narodowych olbrzymów inni działacze jak młody ksiądz i poeta Paweł Sztoos, wspomniany już Kukuljewicz. Garstka rośnie szybko, a pierwszem jej dziełem wydanie dziennika chorwackiego „Nowiny chorwackie“ w roku 1835.

Drobne to zdarzenie, wynik długich dni niepewności i zwątpień staje się jednak jądrem, z którego rośnie piękne drzewo. Obok trzech wielkich poetów Slanka Vrara, Ivana Mażuranica i największego z nich, który do dziś nie znalazł godnego współzawodnika, Piotra Preradovicza, grupuje się cały szereg pisarzy, badaczy przeszłości, organizatorów tegoczesnego życia narodowego. Kukuljewicz zbiera i wydaje materyały historyczne, pisze opowiadania narodowe jest posłem na pierwszy sejm zagrzebski, a przy końcu życia pisze literaturę dawną i dramaty. Jego to głównie staraniem uznano w r. 1847 język chorwacki językiem narodowym. Obok tego tak wszechstronnie pracującego poety staje biskup Mirko Ożegovic wspomniany już poseł broniący Polaków, dalej Smodek i Babukic nauczyciele języka chorwackiego i pisarze, Rakovac badacz stosunów ekonomicznych kraju i wielu, wielu innych.

O tych wszystkich pracownikach można powiedzieć, że stworzyli naród chorwacki, a choć przyszedł potem bezwzględny ucisk niemiecki, choć zamarło prawie życie narodowe, chociaż myśleć, czuć a nawet mówić po chorwacku znaczyło tyle, co narazić się na srogie prześladowanie ciemiężycieli, to cierpiano czekając lepszej przyszłości, a nie zaparto się odzyskanej świadomości narodowej. Przyszły po latach ciężkiej niedoli chwile, w których duch narodu zmagał się znowu w rozterce z sobą samym w niepewności co robić dalej, ale wyszedł już z niej zwycięzko. Z Strossmayerem budzić się zaczyna na nowo duch literacki, a chociaż ruch polityczny Starczewica walczy z nim zawzięcie, jednak oba schodzą się w jednem i tworzą dalej podwaliny przyszłego rozrostu narodu. — Jeden zaprawia swe społeczeństwo w wierze we własne siły i w własną wartość, drugi gromadzi materyały we formie instytucyi, które zasilać będą życie narodowe zawsze. — W roku 1867 zakłada Strossmayer akademię. Pierwszem jej dziełem jest wydawnictwo pisma powieściowego „Vienac“ (Wieniec) pisma, które skupiło odrazu koło siebie wszystkie siły pisarskie nowe, młode, pełne zapału a i pobudziło sta-

rych do działalności. Jeszcze Preradowic tu przed śmiercią swą pisywał poezye.

Odżyła również stara „Matica“ dawniej „illirska“ dziś „chorwacka“ i zaczyna na nowo wydawnictwo najlepszych dzieł chorwackich.

Pisarze porzucają dotąd przeważnie uprawiany kierunek swych prac, literaturę piękną, poezye, powieść a zaczynają pisać poważne dzieła naukowe.

Na czoło wybija się młody pisarz August Szenoa, który był tak płodny jak nasz Kraszewski i tak jak on starał się wyrugować powieść niemiecką, co mu się też udało. Pisze powieści historyczne, doprowadza teatr narodowy i operę do rozkwitu, pisze utwory na scenę, słowem nie ma pola, na którem by skutecznie nie pracował. Obok niego stoi profesor uniwersytetu zagrzebskiego Markovic, który pisze dramaty i krytyki literackie i drugi profesor uniwersytetu Arnold piszący dużo poezyi historycznych.

Patryotyczne poezye pisali Harambaszic i Palmowic.

Wśród licznej rzeszy pracowników najpoczytniejsze miejsce zajmuje dziś jeszcze pracujący Dzialski (Babic właściwie). Jest to pisarz, który ujął w szereg pięknych powieści całość życia narodowego chorwackiego. Niema epoki, niema kierunku prac narodowych, których by nie ujął w piękną szatę powieściową przedstawiając je zarazem ściśle historycznie. Sam potomek starej szlachty chorwackiej najlepiej opisuje sfery szlacheckie i ludowe, z któremi go badanie dziejowej przeszłości i przyczyn tegoczesnych społecznych zjawisk najbliżej spoiło. Obok niego widnieje wielki poeta Krańczewic i dramaturg Vojnowic.

Na świecie niema jednak nic wiecznego. Życie płynie wartkim potokiem zmieniającym często swe koryto.

Tak się stało i z wielkimi tej epoki odrodzenia chorwackiego. Młodzież żądna wiedzy poszła w szeroki świat, przyniosła z tamtąd do domu nowe prądy, nowe idee, nowe horyzonty myślowe. Dużo nie podobało się im w domu. Nie podobał się im ten miękki czasem płaczliwy ton, jaki panował w literaturze, nie podobał się im kierunek polityki. Zapragnęli myśli swe wprowadzić w czyn. Chcieli powiedzieć co myślą. Zakładają pisma i w nich głoszą nowe prawdy. Starzy kierownicy spraw narodowych zlękli się o przyszłość nieznając kierunku młodych i nie dowierzając ich doświadczeniu i siłom. Zaczęła się walka. Toczy się ona do dziś o wpływy na zasobne wydawnictwa Akademii i Maticy.

Starzy zlękli się na prawdę, a nie ufając własnym siłom zamknęli wydawnictwo Vienaca. To pobudziło młodych do ostrej krytyki dotychczasowych porządków. Jeden Dzialski zrozumiał ich i złączył się z nimi, chociaż w polityce ulegającej dziś również wpływom młodym zajął odrębne stanowisko. Reszta ustąpiła.

Dziś kupi się cały ten modernistyczny kierunek około pisma „Nada“ (nadzieja) wydawanem w Sarajewie.

B.

Samopomoc naukowa.

IV.

Jednocześnie z nauką czytania zaczyna się pisanie. Litery naszego języka trudniejsze są niż niemieckie, ztąd też dzieci nasze po niemiecku piszą ładniej niż po polsku. Obecnie zaś gdy skutkiem rozporządzenia ministeryalnego alfabet łaciński został wykluczony w pierwszych latach elementarnej nauki, przypadł rodzicom obowiązek udzielać dzieciom nauki pisania. Małym dzieciom należy przepisać w zeszycie pojedyńcze litery, zaczynając od najłatwiejszych: i, n. e, o, a, l, j. Następnie gdy każdą literę dziecko umie napisać, daje mu się łatwy wyraz znany n. p. matka.

Ważnem i pożądanem jest w każdym zawodzie ładne, wyraźne pismo, należy przeto wymagać od dzieci *dobrze napisanych* ćwiczeń.

Pisanie jako praca mechaniczna nie natęża mózgu, lecz męczy oczy, ręce i piersi, nie należy zatem wymagać więcej niż pół strony pisma od małych dzieci.

Odpisywanie z książki może być zadawane dzieciom posiadającym pewną wprawę w pisaniu. Tego rodzaju ćwiczenie zaznajamia dzieci po trosze z ortografią i stylem.

Lecz o wiele lepszem ćwiczeniem jest *pisanie z pamięci* przeczytanej powiastki lub łatwy opis rzeczy dobrze znanej n. p. szkoły lub zwierzęcia domowego.

Pisownia nasza dużo przedstawia trudności i dla tego dzieci z początku mnóstwo robią błędów. Jednakże w krótkim czasie nabywają pewności w odróżnianiu liter podobnie brzmiących n. p. ó, i, u, ż, rz, ź, zwykle już po dwóch latach nie robią rażących błędów.

Większą trudność niż pisownia stanowi sposób wyrażenia. Nieustannie mieszają dzieci wyrazy polskie z niemieckimi, to znów tłomaczą dosłownie z niemieckiego, z czego powstają takie n. p. dziwaczne zdania:

Ten (das) koń jest jednem (ein) pożytecznem zwierzęciem. Na takie trudności jeden jest tylko środek niezawodny: jak najwięcej mówić, czytać, pisać i myśleć *niezależnie* po polsku, t. j. nie tłomaczyć z niemieckiego. — Dzieci nasze przywykły całą naukową pracę odbywać w języku niemieckim i wszelkie rozumowe pojęcia w tym języku wyrażać. Niemałą więc stanowi trudność wpoić w nie to przekonanie, że mogą i powinne każdą myśl umieć wyrazić po polsku.

Ale samopomoc naukowa — pamiętajmy o tem zawsze — nie jest tylko powinnością rodzicielską, jest ona zarazem obowiązkiem obywatelskim.

Każdy zaś obowiązek obywatelski, uczciwie pełniony wymaga pewnego wysiłku inteligencyi i woli.

Skoro dzieci pilną pracą zdobyły tyle wprawy, że przeczytaną powiastkę lub opis jakiegoś zdarzenia z codziennego życia, n. p. zabawy, teatru, odwiedzin u krewnych umieją napisać dosyć gładko i poprawnie, wtedy najbliższy cel domowej nauki został osiągnięty.

Pierwszy to cel, lecz nie jedyny, ani ostatni.

Walka bratobójcza w Królestwie Polskiem.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

Warszawa, 13 sierpnia.

Okrzyk zgrozy i okrutnego, serce przejmującego głęboko bólu wyrwie się z piersi każdego patryoty na wieść o nowej zbrodni socyalistów w Królestwie, dokonanej na robotniku-narodowcu li tylko za jego przekonania patryotyczne!

Socyalizm, głoszący ogólną wolność, a więc i wolność przekonań, jest w gruncie rzeczy najistotniejszem zaprzeczeniem owej szumnie głoszonej wolności. U nas w Polsce występuje od dawna w skarykaturowanej postaci. Okrutny teror, jaki rozpościerają w społeczeństwie socyaliści nasi celem obrony swych ideałów, powinien już ich ideje do reszty obrzydzić w oczach wszystkich kraj miłujących obywateli, czyli dokonać tego, czego nie dokonały do szczytu waryacyi i absurdu posunięte strejki ekonomiczne i szerzona przez nie anarchia społeczna. Jakoż widzimy, że od socyalizmu, nawet tego „polskiego“ odpadają całe zastępy dotychczasowych jego zwolenników. Wśród najpodatniejszej zwykle nauce Marksa rzeszy ludu roboczego w Królestwie idea narodowa szybkie czynić zaczyna postępy, a „Narodowy Związek robotniczy“, „Narodowo - demokratyczna organiza-

tya robotnicza“ i sporo już bezpartyjnych (lecz narodowych) związków zawodowych liczą tysiące członków w Warszawie i na prowincyi, grożąc socyalizmowi niebezpieczeństwem poważnem. Rozwój idei narodowej wśród robotników polskich zawdzięczać trzeba pracy nie tylko inteligencyi polskiej, lecz głównie w wielu wypadkach wytrwałej a energicznej działalności samych robotników.

Pojedyńcze jednostki wśród tych ostatnich, które w swych sercach nie zaprzedały idei Ojczyzny ideom czerwonej międzynarodówki, poświęciły się dla pracy nad braćmi swymi i praca ta chlubny zaczęła plon dawać.

I tu się zaczynają rzeczy ohydne: zagrożony w swym bycie socyalizm wystąpił przeciwko narodowym działaczom robotniczym z kulą i rewolwerem. Fabryki po miastach Królestwa stały się polem zażartej walki dwóch bratnich obozów.

Wydawane przez socyalistów i wykonywane w następstwie skrytobójczo wyroki śmierci na narodowcach przybierać zaczęły charakter masowy.

O tej kainowej walce, o tej rozgorzałej na dobre wojnie domowej w Królestwie pisałem już niejednokrotnie. Czytelnikom „Pracy“ są znane nazwiska ś. p. Piotrowskiego, Ryniewicza. Jest ich już cały zastęp, do którego przybywa nowa oto ofiara — śp. Walenty Baranowski.

Słówko o osobistości zmarłego. Narodowa działalność ś. p. Baranowskiego w Zagłębiu Dąbrowskiem nie podobała się wyznawcom partyi wywrotowych, którzy zmusili go gwałtem do opuszczenia Zagłębia, raniąc dość ciężko zmarłego. Przybył on do Warszawy, gdzie zakończywszy kuracyę, powrócił do pracy. Nie mogąc znieść widoku nędzy, w jaką popadły liczne rodziny robotników garbarskich, zmuszonych gwałtem przez „przyjaciół ludu“ do przymusowego bezrobocia, wpłynął na przerwanie strejku, za co padł z ręki morderców.

Pogrzeb jego był wspaniałą manifestacyą narodowych uczuć Warszawy, pod względem ilości uczestników przypominał pogrzeb 5-ciu poległych w roku 1861.

Za trumną ś. p. Baranowskiego postępował tłum stotysięczny, a karawan toczył się w powodzi wieńców najrozmaitszych. Nie zapomniano o zmarłym. Przybyły robotnicze delegacye z fabryk warszawskich i z różnych stron kraju, zakrzątnięto się również koło złożenia funduszu na ubogą rodzinę zmarłego.

Cześć Mu! temu prawdziwemu bojownikowi wolności i Ojczyzny uciemiężonej, zacnemu obrońcy robotników polskich, a hańba jego mordercom!

I jak długo jeszcze tych zbrodni, dokonywanych w imię zawiści partyjnej? Społeczeństwo wystąpić winno celem położenia kresu tej ohydzie, wystąpić winni zaś przedewszystkiem sami robotnicy. Są oni na dobrej już drodze. Pisma warszawskie coraz to częściej ogłaszają odezwy i listy zbiorowe robotników warszawskich i łódzkich, nawołujących do zgody, do zapomnienia uraz, wywołanych różnicą przekonań politycznych, do szanowania wzajemnego tychże. Odezwy takie, skierowywane do ogółu pracowników fabrycznych, są podpisywane zarówno przez narodowców, jako i socyalistów. Z objawem tym będą musiały się liczyć organizacye socyalistyczne, wydające wyroki śmierci na narodowców i dla wykonania wyroków owych nierzadko uciekające się do pomocy zbirów najętych za pieniądze, do partyi nie należących. Faktem jest bowiem, że t. zw. socyalistyczne „drużyny bojowe“ składają się w części z mętów społecznych, nożowców i bandytów. Szumowiny te później na własną rękę dokonywują mordów i grabieży pod pokrywką którejkolwiek z 4 istniejących u nas partyi socyalistycznych.

Okoliczność ta w połączeniu z wielkiem zamieszaniem pojęć, jakie sprowadza rewolucya, sprawia, że dziś już trudno odróżnić socyalistycznych „bojowców“ od anarchistów-komunistów lub nawet zwyczajnych bandytów i rabusiów. Rabunki bowiem kas i sklepów rządowych, a nawet poczt z korespondencyą prywatną pieniężną, się nazywają w języku socyalistów naszych „konfiskatą mienia carskiego rządu,“ a wymuszenie na którym z kupców lub fabrykantów pod groźbą rewolweru znaczniejszej sumy pieniędzy na rzecz partyi nosi miano „wywłaszczenia burżujów na rzecz proletaryatu.“ Nic to, że partye socyalistyczne *urzędowo* do takich czynów się nie przyznają (w warszawskim „Robotniku“ zamieszcza się tylko pokwitowania ze skonfiskowanych od rządu pieniędzy), anarchia i bandytyzm są w prostej linii posiewem akcyi socyalistycznej, uprawiającej grunt pod rozstrój społeczny. Czynnikiem twórczym, ożywczym, zdolnym stawić czoło ogarniającej coraz więcej kraj nasz anarchii, czynnikiem organizacyjnym, jest u nas w Królestwie tylko Demokracya Narodowa. Uznają to wszystkie narodowe żywioły naszego kraju, nie wyłączając i ugodowców, opierających dotąd rachuby swoje na rządzie, nie na społeczeństwie. Stwierdziwszy całkowitą bezsilność rządu w kierunku przywrócenia ładu i porządku i opanowania anarchii, naczelny organ ugodowców *Słowo* uznaje, że do tych celów jest powołaną Demokracya Narodowa, jako jedyny żywioł, posiadający szeroką organizacyę i wpływ na opinię. Jest to głos znamienny ze względu na źródło, z którego pochodzi.

Sarmata.

Czy Rusinom dzieje się krzywda w Galicyi?

Lwów, 12 sierpnia 1906.

Od szeregu lat podnoszą Rusini galicyjscy przed całym światem skargi na Polaków, że ich krzywdzą na każdem polu życia narodowego. Skargi te głoszone w parlamencie wiedeńskim, w dziennikach niemieckich, powtarzane bywają także przez naszych radykałów. Skargi te dostały się i do Was.

Przyjęto je przeważnie milczeniem, w niepewności czy są uzasadnione i prawdziwe. Mimo to i dziś jeszcze można się spotkać ze zarzutem, że uciskając w Galicyi Rusinów, utrudniamy Wam położenie, utrudniamy Waszą walkę z germanizmem. Wszelkie tłomaczenia przyjmowano z niedowierzaniem. Rozżalone umysły własną niedolą nie łatwo są przystępne do trzeźwej oceny naszych stosunków. Chętniej też skłaniają się do podzielania tych niesłusznych zarzutów. Chęć przedstawienia tej sprawy w prawdziwem świetle jest też powodem, że tak często jej dotykam w mych listach. Chcę Was bowiem przekonać, że dzieje się tu u nas wszystko nie tylko zgodnie z interesem narodowym, ale i nie jest połączone z krzywdą drugich nawet wtedy, gdy trzeba swego bronić przed napastnikiem.

Nie tu miejsce na to, aby sprawę ruską w Galicyi oceniać i objaśniać historyą. Mimo tego przypomnieć trzeba, że rząd austryacki kierujący się od wieków zasadą, że waśniąc ludy ze sobą najłatwiej niemi rządzić, podjudzał przeciw sobie i w tej części dawnego państwa polskiego dwie ludności obok siebie zamieszkałe a żyjące we względnym spokoju. Bał się ustawicznie ruchów polskich. Ten strach kazał mu rzucić w latach czterdziestych (w r. 1848) ubiegłego stulecia Rusinów na Polaków, aby tych ciągle „niespokojnych poddanych“ zaszachować we własnym ich domu. Stworzył więc partyę ruską, poparł ją różnemi środkami i przedewszystkiem wskazał Wiedeń jako jedynego przyjaciela i opiekuna Rusinów uciskanych zresztą na całym świecie. Byli to t. zw. Staroru-

sini, świętojurcy (we Lwowie kapituła obok cerkwi św. Jana była główną ich twierdzą) inaczej moskalofile. Usłuchali oni wabiącego głosu i stali się najlojalniejszymi poddanymi, tak, że nazwano ich Tyrolczykami wschodu. Tyrolczycy w Austryi są bowiem podporą dynastyi. Dziś wszyscy Rusini na wyścigi chcą na ten tytuł zarobić.

To zręczne wykorzystanie dawnych, historycznych antagonizmów polsko-ruskich, mających swe źródło w różnicy dwóch kultur, wschodniej, bizantyńskiej i zachodniej i w różnicy połączonych z tem wyznań, nie osłabiło siły żywiołu polskiego w Galicyi. Zbyt silne on tu ma korzenie. Wniosło jednak walkę do kraju, która znacznie przeszkadza w jego spokojnym i statecznym rozwoju. Słuszność jednak każe przyznać, że o ile walka ta tępi swe ostrze i przemienia się we współzawodnictwo dwóch ludów o zdobycie jak największej sumy dobra dla siebie, to wpływa zwłaszcza na rozwój oświaty i świadomości narodowej dodatnio, pomaga. Jednak rząd centralny wiedeński nie da się uspokoić. Ile razy trzeba zgnieść wpływy polskie, podsyca ją. Tak się stało teraz w sprawie o reformę wyborczą. Tu też jest właściwe źródło tej walki, w której Polacy się bronią a Rusini atakują krzycząc o swych krzywdach.

Naród można krzywdzić odbierając mu możność swobodnego, zgodnego z jego potrzebami rozwoju w trzech głównych kierunkach: nie pozwalając mu na swobodę w religii, szkolnictwie i odgradzając go od udziału w życiu ekonomicznem i politycznem.

Przypatrzmyż się jakie krzywdy ponoszą Rusini w tych trzech kierunkach życia społecznego?

Według spisu urzędowego mają Polacy w całej Galicyi na mniej więcej 3 miliony 300 tysięcy rzymsko-katolików razem z ormianami 876 parafii a 1579 kapłanów, Rusini zaś gr. katol. na 3 miliony 100 tys. mają 1893 parafii i 2579 kapłanów. W samej Galicyi wschodniej mającej milion 100 tys. rzym. katol. jest 250 parafii, do 350 kościołów i do 550 kapłanów. Rusini gr. katol. mają na 3 miliony mieszkańców 1200 parafii, 1500 kapłanów i 2000 cerkwi. Zatem na tym samym obszarze mają Rusini przy 3 razy większej liczbie mieszkańców, pięć razy więcej parafii, sześć razy więcej kościołów i 3 razy więcej kapłanów. Polacy mają 4 dyecezye, Rusini 3.

Dość jednakże tych cyfr. Są one wymowne. Dodać wypada, że do spraw kościelnych nikt się im nie miesza, mają zupełną swobodę. Raz tylko objęli jezuici klasztory bazylianów dla ich zreformowania. Miały się tam dziać rzeczy straszne. Po kilku latach, jezuici opuścili klasztory a bazylianie byli czołem duchowieństwa ruskiego. Stało się to jednak na żądanie samych Rusinów i nie przyniosło im szkody narodowej. Dziś idą bazylianie w pierwszych szeregach ruchu radykalnego ruskiego.

Co nam te cyfry mówią? Wspólnie z historyą mówią, że tyle parafii i cerkwi ufundowali Polacy a po zagrabieniu dóbr kościelnych przez rząd austryacki składających się z majątków polskich, utworzono z nich wspólny fundusz religijny, który zaspokaja potrzeby i ruskiego duchowieństwa. A i obecna doba daje dość przykładów, że z uszczerbkiem polskiej ludności nieraz idą polskie majątki na zaspokajanie tych potrzeb ruskich. Robią to Dzieduszyccy, Badeniowie, Szeptyccy i inni pomniejsi.

Cyfry te mówią dalej, że ludność ruska sumptem polskim lepiej jest obsłużona pod względem religijnym, że polska ludność cierpi niedostatek tej obsługi zwłaszcza na wschodzie, bo oddalenie 20 kilometrowe od najbliższego polskiego kościoła nie jest rzadkiem i że często lud polski z konieczności domaga się kościelnych posług od duchowieństwa ruskiego.

Skutki tego jasne a dla nas smutne. Są niemi: gwałtowne ruszczenie się polskiego ludu i duże ubytki w wyznaniu rzym. katol., gdyż przez chrzty dzieci ruscy księża zdwajają swoich parafian. Przeszkadza temu wprawdzie ugoda rzymska „Concordią“ zwana, która każe dzieci chrzcone przez obcych kapłanów do właściwych metryk zapisywać, ale ruscy księża tego przepisu nie słuchają a polscy przez niedbalstwo i niewiadomość się nie upominają. Tym sposobem straty szły w dziesiątki tysięcy. Dopiero gdy agitacya polityczna zwróciła na to uwagę, zaczęto przeciwdziałać. Pierwszy rozpoczął działalność obecny biskup krakowski ks. kardynał Puzyna jeszcze w r. 1885, gdy był lwowskim sufraganem. Zaczął stawiać kaplice w miejscowościach zbyt oddalonych od parafii i zmuszać księży do częstych odwiedzin tych kaplic. Ta akcya, która odkryła w szczegółach złe wyrządzone, nie podobała się Badenim, trzęsącym wtedy krajem. Nie pozwalali „drażnić“ Rusinów. Stworzyli sobie partyę *ugodową ruską*, aby tym sposobem wstrzymać ruch narodowościowy ruski. Krok to był nierozważny podwójnie, stawiać chciał przeszkody ruchowi naturalnemu. Zamiast sprowadzić go na tory właściwe, spokojne, podsycili apetyty a brutalnym uciskiem przeciwników, rozzuchwalili Rusinów. Dla ułagodzenia namiętności trzeba było robić ustępstwa. Tej nieszczęsnej polityki, która nie przyniosła nikomu nic dobrego, padł ofiarą Puzyna. Nie został arcybiskupem lwowskim. Jednak myśl jego nie została zapomnianą. Pracę przez niego wskazaną prowadzi się dziś dalej i energicznie.

To zaszachowało jednak kler ruski w jego zdobywczym pochodzie, w jego rachubach zruszczenia zupełnego miliona polskiej wiejskiej ludności. A ludność ta ofiarna na cele wyznaniowe, ofiarniejsza, choć biedniejsza jak ruska — a ruscy księża żonaci, mają liczne rodziny i wielkie potrzeby, a dochody małe wskutek rozdrobnienia parafii. Powstał więc krzyk na hakatyzm polski. Hakatyzmem bowiem nazwano obronę ludu polskiego przed zatratą narodowości. Że zaś księża ruscy, jako główni przedstawiciele inteligencyi ruskiej, biorą przeważny udział w polityce ruskiej i rzadki to wypadek, aby który z nich nie politykował, a reszta inteligencyi, to najbliższa rodzina tych księży — więc sprawa przeniosła się rychło na pole polityczne i służy za jeden z najważniejszych argumentów przeciw Polakom. Uważają oni bowiem tak zruszczony lud za ruski o obrządku łacińskim i nazywają go nawet „łacinnikami“. Kto zatem pomógł do budowy kaplicy lub do fundacyi nowego probostwa polskiego, ten stawał się krzywdzicielem Rusinów i szowinistą polskim. Że pod naciskiem opinii i kraj cały zaczął brać żywy udział w tej pracy, że i szlachta obojętna dotychczas na los tego ludu, z obawy o swą całość, pod grozą coraz silniejszego naporu ruskiego garnęła się chętnie do narodowej pracy, okrzyczano cały naród za ciemiężyciela.

Szkolnictwo ludowe w Galicyi podniosło się dopiero za wpływem własnego rządu krajowego. Rząd wiedeński upośledzając kraj na każdem polu, nie czynił ze swej strony przed tem nic, aby zmódz oświatę — owszem stawiał liczne przeszkody. Ustępował dopiero pod wpływem polskiej opinii w kraju i naciskiem przedstawicielstwa parlamentarnego. Mimo wielkich wysiłków kraju i wielkich ofiar całego społeczeństwa wykazał ostatni spis na sto głów jeszcze 64 nie umiejących czytać ani pisać a po potrąceniu dzieci została połowa ludności nie umiejąca czytać i pisać. Największa ciemnota przypada na wschodnią Galicyę i to na ludność ruską. Czy może szkół mają mniej z winy polskiego rządu krajowego?

W r. 1902 było w całym kraju szkół ludowych 4398. Język wykładowy polski był w 2173 szkołach na przeszło 4 miliony Polaków a język ruski w 2196 szkołach na 3 miliony Rusinów. Nauka odbywała się w 2083 polskich, 1994 ruskich szkołach. Dlaczego? Bo Rusini mniej są ofiarni na utrzymanie budynków szkolnych. Może biedniejsi? Rolnicy mają rolę o 10 procent lepszą od rolników polskich i mają jej więcej — a Rusini są przeważnie rolnikami bo nawet nie całe 10 procent nie trudni się z nich rolą. W samej Galicyi jest tylko 2 części Rusinów, a jedna trzecia Polaków. Więc dzieci polskie muszą się uczyć po rusku i nie mają polskich szkół. Dopiero prywatna ofiarność zaradza temu teraz. *Towarzystwo szkoły ludowej* otwiera prywatne polskie szkoły własnym kosztem i tym sposobem chroni polskie dzieci od zruszczenia. Ta działalność polska jest w oczach Rusinów także hakatystyczną i stanowi krzywdę ruską. A i na tem polu dzieje się ze strony polskiego rządu w imię zasady „nie drażnić‘‘ istotna krzywda Polakom. Dwa tylko przykłady przytoczę. W powiecie sądowym buskim (koło Lwowa) na 31 gmin ma szkoły 29 gmin. Nie mają ich dwie gminy zamieszkałe przeważnie przez ludność polską. To się dzieje pod rządami polskiej rady szkolnej, na którą Rusini wciąż narzekają. Ba! te gminy są własnością Badenich! Na zachodzie w powiecie gorlickim mieszka koło 25 proc. Rusinów. Ze wszystkich szkół w powiecie mają oni przecież 30 kilka procent szkół, to znaczy mają znacznie więcej jak Polacy.

A szkoły średnie, gimnazya, szkoły realne, seminarya nauczycielskie? Prawda, że mają tylko pięć gimnazyów ruskich. Ale we wszystkich innych uczą języka ruskiego profesorowie Rusini. A te ich gimnazya wydają taką młodzież, że umiarkowańsze ruskie dzienniki (Rusłan, Hałyczanin) coraz częściej nawolują, aby więcej ich nie tworzyć. Seminarya nauczycielskie są przeważnie utrakwistyczne t. zn., że uczą w nich częściowo po polsku częściowo po rusku.

Znaną zapewne jest ich walka o uniwersytet lwowski. Chcą go posiąść a mają na to prócz księży wszystkiego 4 lub 5 profesorów i to jeden z nich (Hruszewskij) przyszedł do Kijowa. Chcąc mieć uniwersytet trzeba mieć prócz języka literacko-naukowego uczonych, profesorów. A ich młodzież nie skora do nauki. Po skończeniu studyów uniwersyteckich idą wszyscy na stanowisko zawodowe dające chleb i zarobek. Kiedyż się dorobią własnemi siłami warunków na własny uniwersytet? Wszak dziś może w całości mają jaki dziesiątek profesorów z uniwersytetami rosyjskiemi.

Wiadomo, że u nas w kraju jest dwoisty rząd: państwowy i krajowy. Do wszystkich urzędów państwowych mają Rusini dostęp równy z Polakami bez żadnych ograniczeń. Jest ich też dzisiaj wszędzie pełno, bo 75 procent młodych sił sędziowskich to sami Rusini. Nie czynią zarzutu stronniczości nikomu, ale w wielu wypadkach bezstronność urzędników Polaków zaznacza się w ten sposób, że są bezwzględni i surowi w obec ludności polskiej, a Rusini umieją zawsze znaleść powody do łagodniejszego traktowania ludności ruskiej.

Są Rusini najwyższymi sędziami, są starostami, profesorami gimnazyalnymi, lekarzami, oficerami, słowem niema urzędu gdzieby im trudności robiono. Że jest ich dziś może mniej niż Polaków, pochodzi to stąd, że młodzież nie kończy szkół lub przeważnie poświęca się stanowi duchownemu, jako dającemu najprędzej utrzymanie.

W urzędach krajowych jest to samo. Zajmują wpływowe miejsca marszałków powiatowych, przeważnie księża, są członkami wydziału krajowego, członkami rady szkolnej krajowej itd. Że nie dostają może tyle miejsc co Polacy, ponoszą sami winę, bo nie stali i nie stoją dziś jeszcze w tym stosunku i na tym stopniu wykształcenia jak Polacy. To jest też powodem, prócz systemu kuryalnego niedopuszczającego i Polaków ze sfer nieszlacheckich do reprezentacyi parlamentarnej, że ich przedstawicielstwo jest nieliczne. Nie mają jeszcze ludzi, są na dorobku.

Z tego przedstawienia każdy nieuprzedzony może ocenić jakość tych krzywd ruskich. Kraj ten jest prowincyą państwa polskiego. Polska praca, polskie siły, polska krew przelana w jego obronie utrzymała go w tym stanie, w jakim jest dziś. Polacy zatem mają prawo gospodarstwa w misyi. Dając drugim to, co im się należy, nie mogą pozwolić na to, aby się stali poddanymi, nie czyniąc krzywdy drugim, nie mogąc pozwolić na własną. Chcą i muszą go utrzymać dla Polski, muszą strzedz jego całości polskiej, muszą strzedz tego miliona ludu polskiego aż on sam obudzi się z długiej niemocy. Darowizn z praw naszych nie wolno robić nikomu bez zgody ogólnej.

Takie jest zgodne i słuszne stanowisko w tej sprawie całego obozu narodowego. *Bes.*

Z Westfalii i Nadrenii.

I.

Horsthausen, d. 10. 8. 06.

„Ruch szerzenia wstrzemięźliwości na obczyźnie."

Pomimo różnych niedomagań walk stronniczych na obczyźnie, często sprawa nasza narodowa posuwa się krok naprzód.

Zaledwie założono w Poznaniu Tow. wstrzemięźliwości „Wyzwolenie,‘‘ zaraz na obczyźnie rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do rozszerzania tegoż ruchu i wśród nas.

I tak utworzył się komitet abstynentów, który postanowił przeciwdziałać tak zgubnemu używaniu alkoholu.

Energiczna praca naszych abstynentów rozpoczęła się licznemi wiecami. Jako główny referent przemawiał zacny ks. prob. Niesiołowski z Pleszewa. Wiece te odbyte niedawno świadczyły licznym udziałem publiczności, oraz ożywionemi rozprawami o żywem zainteresowaniu się obczyzny sprawą wstrzemięźliwości. Zebrania zrobiły na ogół wrażenie dobre. Szersze nawet koła nasze zastanawiają się i często na ten temat prowadzą rozprawy.

Dowodem tego, że nawet tam, gdzie pracę uważano za najcięższą i najmozolniejszą, i gdzie dotąd utrzymywało się uparte przekonanie, że alkohol potrzebny jest koniecznie, nawet tam poczyniono samorzutnie próby wstrzemięźliwości. Próby te wydały rezultaty dodatnie — zwłaszcza podczas ostatnich upałów. Wykazało się, iż robotnicy, którzy od kilkunastu dni zaprzestali zupełnego picia alkoholu, wytrwalsi są na działanie gorąca od tych, co używali alkoholu.

Chęci więc ogólne są dość dobre. W pewnej n. p. koksowni poczyniła młodzież wzajemne zakłady naznaczające dość wysokie kary (na cele narodowe) za picie wódki na kredyt.

Oby tylko komitet, który postawił sobie to wyniosłe zadanie, nie ustawał w pracy, ale pracował z godną swego zapału wytrwałością, a niewątpliwie przyczyni się do podniesienia tak moralnego jak społecznego naszego wychodźtwa; gdyż ludzie hołdujący pijaństwu — szczególnie na obczyźnie, — są straceni na zawsze dla naszej sprawy. Wystarczy przyjrzeć się zwłaszcza w dni wypłaty, ile to użycie nadmierne wódki i piwa powoduje hałasów i grozą przejmujących wybryków, świadczących o braku zupełnym poczucia godności tak osobistej jak narodowej. Wybryki te wszystkich nas wystawiają na pośmiewisko i

wzgardę u obcych a tak bardzo wrogich nam żywiołów.

Dla tego też tej garstce szlachetnie myślących mężów, którzy podjęli walkę z największym wrogiem naszym — alkoholem, należy się uznanie i poparcie z strony całego społeczeństwa, aby ta trudna i mozolna ich praca rychło pomyślnym skutkiem uwieńczoną została. *R. Kujawiak.*

* * *

II.

Co robić?

Pod tym napisem umieszcza „Wiarus Polski" następującą wiadomość:

Na ostatnie posiedzenie Tow. św. Józefa w *Horst-Emscher* przybył ks. proboszcz i przedłożył członkom projekt zmiany ustaw w następującem brzmieniu:

1) *Przewodniczącym* towarzystwa jest *jeden z miejscowego duchowieństwa* a zostaje *mianowany przez ks. biskupa.* Tenże przewodniczący kieruje zebraniem i *potwierdza wybór członków zarządu.*

2) Ks. proboszcz jest prezesem honorowym i jako taki ma głos we wszystkich sprawach towarzyskich.

3) Każda zmiana ustaw musi zostać zatwierdzona przez władzę duchowną.

4) Wiceprezes zastępuje prezesa w nieobecności tegoż we wszystkich sprawach i bywa wybierany przez roczne walne zebranie z pośród członków zarządu.

Tak brzmią paragrafy, jakie ks. prob. zamierza wprowadzić do ustaw towarzystwa. Jak powiadają, to *ustawy narzucone być mają wszystkim towarzystwom w dyecezyi monasterskiej.*

Wobec tego trzeba stawić pytanie, co mamy wobec takich zachcianek robić? Moje zdanie jest takie:

1) *Niemiec nie może być prezesem polskiego towarzystwa* i przewodniczyć jego zebraniu, chociażby dla tego, że nie umie po polsku, a przecież *nikt nic pozwoli, aby polskiemu zebraniu przewodniczono po niemiecku.*

2) Pod żadnym warunkiem *nie można się zgodzić, aby Niemiec miał decydować o tem, kto ma być członkiem zarządu polskiego towarzystwa.* Nie można się na to zgodzić między innemi także z tego powodu, że taki przepis zamieniałby członków na niewolników, zdanych na łaskę przewodniczącego Niemca. Gdyby chciano takie prawa dać przewodniczącemu, wtedy lepiej byłoby powiedzieć, że on ma cały zarząd sam wybrać, a nie dopiero kazać członkom urządzać komedyę z wyborem, który prezes Niemiec i tak, gdyby chciał, mógłby obalić. Członkowie przecież nie na to płacą składki, aby stać się popychadłem przewodniczącego, może zagorzałego germanizatora i hakatysty.

Te dwa punkty w projektowanej zmianie ustaw, uważam za najważniejsze i dla tego trochę obszerniej me zdanie w tym względzie wypowiedziałem; myślę, że ogół członków naszych polsko katolickich towarzystw na moje zapatrywania się zgodzi.

Teraz proszę Rodaków, aby zechcieli zabrać głos w tej sprawie w naszym „Wiarusie Polskim".

Wojciech Skiba.

. . . .

„Wiarus Polski" umieszcza wiadomość tę bez żadnych od siebie uwag. Redakcya „Wiarusa" być może ma poważne po temu powody, których my nie znamy.

Jednakże sprawa to dość jest ważna, ażeby otwarcie, ze stanowiska narodowego co do niej się wypowiedzieć.

Towarzystwa polskie — jakokolwiek one się zwią — są na obczyźnie ogniskami życia polskiego, są zaporami germanizacyi.

Projekt ustanowienia, a raczej narzucenia towarzystwom t. zw. polsko-katolickim prezesów księży, oczywiście Niemców, a co zatem idzie germanizatorów ma na celu, za jednym zamachem usunąć tę zaporę, a nawet z towarzystw tych zrobić siedlisko niemczenia.

Księża będą w różny sposób zakładać na lud nasz sidła. Będą mu wskazywali *obowiązek posłuszeństwa* względem władzy duchownej, będą mu może przyrzekali polskie kazania, polskie nabożeństwa, prawa chorągwi do kościoła i t. p. Wytężą cały swój wpływ, użyją całej swej powagi kapłańskiej, by przeprowadzić zmiany, o których mówi p. Wojciech Skiba.

Celem tych zmian — jest germanizacya, to jest jasne. Wobec tego jasne jest stanowisko, jakie wobec tych zmian zająć powinny towarzystwa, w których polskość zamach ten godzi.

Wszelkie te zmiany należy bezwzględnie *odrzucić.* Dziś lud nasz polski we Westfalii i Nadrenii już nauczył się kierować swojemi towarzystwami. Pomoc i radę znajdzie u swoich — *obcych opiekunów,* ukrywających pod kapłańską szatą zamiar germanizacyi — nie potrzebuje.

Niech więc towarzystwa te, w których księża z podobnymi jak powyższy projektami się pojawią, odpowiedzą im spokojnie i zgodnie: **Towarzystwo nasze jest *polskie,* tylko *Polak* może stać na jego czele.**

Przegląd prasy.

W warszawskiej „*Gazecie Polskiej,*" jednym z najpoważniejszych dzienników Królestwa Polskiego, umieścił znany literat i krytyk warszawski p. *Władysaw Jabłonowski* artykuł, zatytułowany „do ludzi serca."

Artykuł ten znalazł już oddźwięk w prasie galicyjskiej, w „*Słowie Polskiem*"; zasługuje on — powiada „Słowo" — na poznanie, bo

> „i tu (w Galicyi) spotykamy jednostki, poniewierające nasze ideały narodowe, i tu na ludzi idei i ofiarnej pracy sypią się wymyślania i oszczerstwa."

U nas wprawdzie jednostek wymyślających i oczerniających „ludzi idei" niema tak wiele, jak w Galicyi, a szczególnie obecnie w Królestwie, a i u nas artykuł ten zasługuje na uwagę.

Otóż pełno u nas skarg na ucisk pruski. Prawda, ucisk ten jest srogi. Ma on to jednak dobre dla siebie, że przeczyszcza „powietrze" w naszem społeczeństwie, że pleni zgniliznę, że marne charaktery wyrzuca w bagno, cuchnące z daleka zarazą, i że każdy, kto Polakiem się mieni, od tej zarazy ucieka.

Najgorsza u nas zaraza, to sprzedawczykostwo — a czy wolno mu zabrać głos tam, gdzie o nasze chodzi sprawy narodowe?

Nie! — musi milczeć. Społeczeństwo zrobiłoby z opinią takich panów w sprawch narodowych krótki proces. Dowód — skandal kościański.

Ma więc i ucisk pruski swoje dobre strony — chroni nas od moralnej zgnilizny, a co lepsza jeszcze, — szeregi wrogów naszych tą zgnilizną truje.

Z tego właśnie jednak względu warto poznać artykuł p. Jabłonowskiego, bo trzeba zdać sobie sprawę z tego, co gorsze: czy ucisk obcy — czy wewnętrzna moralna słabość.

Patrzmy: Królestwo Polskie przetrwało ucisk moskiewski. — Galicya przetrwała ucisk austryacki, czasy germanizacyi gorszej może aniżeli u nas w Prusiech — a jednak obie te dzielnice nie mogą się dźwignąć z tej moralnej słabości, która ich dusi i dławi.

Co więc gorsza? — Nie ucisk obcy — ale własna słabość moralna.

Lecz wróćmy do artykułu. Pan Jabłonowski rozpoczyna od stwierdzenia, że w „kraju dzieją się rzeczy ohydne".

Cóż to jest? Jest to walka *bratobójcza,* rozpoczęta przez żywioły skrajne, sfanatyzowane, zaślepione — walka syocyalistów z żywiołami narodowymi.

Ofiarami tych walk padają dzie-

siątki ludzi. Tak dzieje się już przeszło rok ,a gdzie koniec?

Istotnie są to „rzeczy ohydne“.

W pięknych słowach nawołuje autor do pracy pod sztandarem miłości Ojczyzny. „Nędza narodu naszego — powiada — nie da się zażegnać, nie da się odkupić żadnym czynem efektownym samoofiary jednostkowej.

„Tylko sprzymierzone wysiłki ludzi przygotowanych z góry na cierpienia dokuczliwe i nieefektowne, na pracę bez zapłaty codziennej, nieobliczoną na powodzenie natychmiastowe, mogą sumę zła zmniejszyć — skutecznie stawić opór jego rozszerzaniu się.

„To prawda, że natura złego może ludzi, gorącem uczuciem obejmujących naród cały doprowadzić do szału rozpaczy, a zatrute źródło, z jakiego płynie, odejmować wiarę w skuteczność walki z niem. Ale ludzie serca winni raz na zawsze uświadomić to sobie, że *zniecierpliwienie nic tu nie pomoże, że w beznadziejności niema ratunku.* Tylko w pojednaniu się bezwzględnem z tym losem, jaki im wypadł, tylko w przyjęciu walki, w warunkach takich, jakie bez ich woli i wyboru, zostały im narzucone — mogą nie tracić wiary w owocność trudu swego i nie targać sumienia własnego jałowym wyrzutem bądź rozpaczą. *Nic to, że dziś dla wielu ludzi w narodzie naszym samo imię Polski straciło swój urok, że jedni* jak niektórzy posłowie z Litwy i Rusi, *wprost go się wstydzą* — inni zaś, *gotowi są zawsze jego treść żywą i wzruszającą, przykryć byle chełpliwym frazesem* nie narzucającym jednostce żadnych obowiązków wyraźnych. Nic to, *niech ci, kogo taki stan rzeczy nieukojoną przejmuje boleścią, tem mocniej podnoszą imienia tego niezastąpioną niczem wartość — niech pragną tembardziej jego potęgi i tego, aby rozbrzmiewało dźwiękiem odrębnym — wśród innych.*

Mają „ludzie serca“ chronić naród przed zuchwalstwem „analfabetów politycznych,“ którzy nawołują go w imię wszelkich interesów — jeno *„nie własnych“* — od „karyerowiczów, co prócz dobra własnego, nic innego nigdy nie kochali“ — od „doktrynerów, co prędzej wszystkich współbraci oddaliby w ręce oprawcy, niż woleliby cokolwiek odstąpić od własnej doktryny.“

„Ludzie serca“ nie powinni się zrażać niczem, a najmniej tem,

„że wróg istotny wciąż krępuje życie narodu, rozstraja jego jedność, marnuje siły najcenniejsze“

Autor więc porówno z namiętności obcy mniej ceni aniżeli — słabość wewnętrzną narodu.

„Gdyby takich zamachów — pisze autor dalej — (zamachów na życie narodowe) nie było, nie istniałaby potrzeba walki i oporu, nie ćwiczyłyby się najlepsze siły narodu, odłogiem leżałoby pole duszy zbiorowej. Nie byłoby wysiłku, podnoszącego poczucie godności osobistej jednostek, *nie byłoby miłości czynnej, idącej świadomie po ból i ciernie, tam, gdzie jest coś do zrobienia dobrego, dla swoich, dla najbliższych.*“

„Otóż pod taki sztandar miłości czynnej niech się chronią ludzie serca istotnie współczującego niedoli ojczystej, niech zwiększają w sobie wszelkiemi mocami ducha jej siły. *Zapomnieniem uraz, nieoczekiwaniem zapłaty za trud własny, niech podnoszą jej wartość. Bo gdyby takiej miłości miało kiedyś narodowi sponiewieranemu zabraknąć, to wówczas tylko nic innego nie pozostawałoby jego zrozpaczonym obrońcom, jak zamknąć na wieki oczy na prawdziwie beznadziejny widok i upodlenia.*

„Nie rozpaczać więc trzeba w czasach tak trudnych, tak bolesnych życia naszego — a nadewszystko nie wywoływać imienia Polski, na usprawiedliwienie własnej niemocy. *W imię wielkie Polski można tylko budzić w sobie i w innych, mocne i żywe wierzenia, wskrzeszać w sercach Polaków świadomość obowiązków do spełnienia względem niej, — podnosić ich odwagę, zgodność w pracy.* A należy to robić z najwyższą obojętnością na cierpienie własne, bez rozkochiwania się w swem „ja“ cierpiącem wyjątkowo, gdyż bez tej obojętności niema pracy skutecznej dla narodu — nie może być ratunku!

„Tak usilując żyć i tak czyniąc, niezawsze wprawdzie można zwyciężyć, można jednak mieć tę świadomość, że się posuwa naprzód wychowanie narodu, że na mogile zwyciężonych znajdzie pokolenie następne pochodnię płonącą, wskazującą mu drogi i cele żywota!“

Końcowy ustęp mimowolnie przywodzi na myśl mickiewiczowskie:

„I ten szczęśliwy, kto kto padł wśród zawodu
„Jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu!“

Wytrwać więc należy — wytrwać w walce z wrogiem wewnętrznym czy zewnętrznym do końca, nie targać się na własne życie, jak to zrobił w Warszawie w ostatnich dniach w przystępie zwątpienia w sprawę narodową Józefat Nowiński, człowiek zdrowy i silny, który „wolał odejść z tego świata, niż poić się nieustannie boleścią, świadomością nędzy ziemi ojczystej i własną niemocą“.

Nie takich nam trzeba i nie tak trzeba nam robić, bo choć „w kraju dzieją się rzeczy ohydne“, to jednak „niema powodów do rozpaczy“.

Nowiński nie wytrwał, „padł wśród zawodu, ale nie dał szczebla innym do sławy grodu“ — i dla tego imię jego nie będzie mieć dla żadnego Polaka tego czystego dźwięku, który duszę nastraja do poświęceń, do ofiar, do męstwa i do wytrwania.

Takich smutnych przykładów zwątpienia narodowego — oby u nas nigdy nie było. *Redakcya.*

Ruch w Towarzystwach.

Sejmik „Związku Spółek zarobkowych i Gospodarczych“ na Poznańskie i Prusy Zachodnie odbędzie się *dnia 20, 21 i 22 sierpnia 1906 w Pelplinie.* Szanownych Delegatów, Członków i Przyjaciół Spółek uprzejmie zaprasza

Poznań, dnia 12 lipca 1906.

Ks. Wawrzyniak,
Patron Spółek

* **Towarzystwo** „Opieki katolickiej nad służbą żeńską“ zostało założone w Poznaniu. Ma ono dbać o to — jak głosi wydana przez zarząd odezwa, — „aby naszej służbie żeńskiej ułatwić życie moralne i religijne, uchronić ją od różnych niebezpieczeństw, zagrodzić drogę wyzyskowi ich niedoświadczenia, dopomódz im także do pewnego wykształcenia umysłu, wytworzyć właściwy między sługą i państwem stosunek wzajemnego przywiązania, a tem samem wychowywać dla przyszłości dobre gospodynie, zacne żony i uczciwe matki społeczeństwu i Kościołowi.

Z takich oto pobudek powstaje to nowe towarzystwo, którego celem według § 3 ustaw jest: *Ochrona służby żeńskiej przed niebezpieczeństwami moralnemi, obrona przed krzywdą materyalną, szerzenie między niemi oświaty.*

Jako najbliższe zadanie swoje na drodze do tego celu uważa stowarzyszenie.

a) zakładanie schronisk dla chwilowego pobytu służących, nie mających posady, ponieważ doświadczenie uczy, że najniebezpieczniejszy to dla sługi czas, w którym opuściwszy posadę dotychczasową i poszukując innej, przebywa u obcych, nakłaniających we własnym interesie do częstej zmiany miejsca: *pierwsze takie schronisko otwiera się od 1 października w Poznaniu.*

b) otworzenie własnego biura stręczeń, *dla sług bezpłatnego;*

c) urządzenie tak zwanej misyi dworcowej, opiekującej się dziewczętami przybyłemi z prowincyi do Poznania, aby już na dworcu nie wpadły w ręce niesumiennych agentów, którzyby ich nieporadność wyzyskać chcieli.

Ustawy przewidują także udzielanie porady i pomocy prawnej, staranie o zbliżenie wzajemne państwa i sług i

popieranie stowarzyszeń służby żeńskiej.

Ufamy, że ze stowarzyszenia naszego wyłoni się z koniecznością stowarzyszenie sług na wzór tych, które w innych krajach, a także w Galicyi, utrzymują własne schroniska, szkoły gospodarstwa domowego, domy dla chorych, przytułki na starość i inne dobroczynne zakłady.

Pole zatem do pracy obszerne i zapowiadające obfite żniwo, jeśli wszyscy ludzie dobrej woli w tej pracy nam dopomogą. Usiłowaniom naszym towarzyszy błogosławieństwo Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza i Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Likowskiego, którzy konieczność tej opieki uznają i gorąco polecają pracę w tym kierunku.

Według § 2 ustaw może zostać członkiem stowarzyszenia każdy katolik, który zobowiąże się do rocznej składki najmniej 3 marek; członkiem dożywotnim staje się, kto złoży jednorazowy datek przynajmniej 150 marek. Łaskawe zgłoszenia wraz ze składką prosimy przesyłać na ręce naszej skarbniczki, p. Antoniny Grabskiej w Poznaniu, przy ulicy Zielonej 2".

Tak daleko odezwa. Do zarządu należą hr. K. Skórzewska, ks. Józef Kłos, Ludwika Plucińska, Marya Bojanowska, Antonina Grabska, Marya Wilczyńska, Władysława Richterowa, Julia Wojnke, Wanda Wrzesińska, Ewa Żółtowska, Zofia Zakrzewska, Marya Maniewska, ks. Stan. Adamski, dr. W. Grabowski.

Stowarzyszenie to uważamy za pożyteczne i dla tego życzymy mu jak najlepszego rozwoju w przyszłości i błogich owoców w pracy. Szczęść Boże.

* **W Mogilnie** odbył się ubiegłej niedzieli zjazd związkowych tow. przemysłowych okręgu inowrocławskiego. W wykładzie „o kredycie" napominał ks. patron Wawrzyniak, ażeby przemysłowcy odstawiali rzetelny towar, ale też żeby żądali, punktualnej zapłaty. Przemysłowcy powinni się między sobą porozumiewać co do ograniczenia kredytu swym odbiorcom. Ażeby rozszerzyć swoję pracownią, każdy przemysłowiec powinien korzystać z osobistego kredytu, t. j. starać się o pożyczkę. W dyskusyi nad tym wykładem podnoszono skargi szczególnie na rolników, że rachunków nie płacą. Ważną sprawę poruszyło przy tej okazyi kółko strzelińskie, mianowicie informacyi o stosunkach majątkowych przemysłowców. Informacyi tych dostawcy zasięgają u obcych, u żydów. Są one często kłamliwe i rozmyślnie nieuczciwe. Strzelno podnosi myśl, *czyby banki nasze tych informacyi udzielać nie mogły?* — Panowie Mizgalski i Hącia z Poznania polecają zabezpieczenie się we „Weście." Dla zapewnienia przyszłości przemysłowcom naszym zalecał ks. Prądzyński ze Strzelna gruntowne wykształcenie. Zbytnie siły — nadprodukcyę w czeladzi i majstrach — radził pchać do Prus Zach. i Wschodnich i na G. Śląsk.

Wykłady te ogólne wzbudziły zainteresowanie. Istotnie ważne poruszyły kwestye. W interesie samych przemysłowców leży, ażeby sprawy te jak najlepiej sobie rozważyli i zastanowili się nad tem, czy postępowanie w myśl prelegentów będzie dla nich korzystne czy nie.

***W Barcinie** odbył się zlot Sokołów z I okręgu. Do szeregu stanęły gniazda Barcin, Inowrocław, Mogilno, Strzelno i Trzemeszno. Pakość nadesłała delegatów. Nie przybyły na zlot gniazda z Wągrówca, Witkowa i Kruświcy. Do ćwiczeń stanęło 50 druhów. Popisy odbyły się na podwórzu kupca p. Orebowskiego. Obecni wyrażali rzęsistymi oklaskami swoje zadowolenie ćwiczącym. Paniom pozwolono na wstęp dopiero po ćwiczeniach. Całości i bezpieczeństwa państwa pruskiego strzegli miejscowy burmistrz, żandarm z Szubina i policyant barciński.

* **Kobylin.** *Zjazd Kół Śpiewackich okręgu krotoszyńskiego* odbędzie się w niedzielę 26-go sierpnia w Kobylinie. Wszystkich życzliwych i lubowników pieśni pozwalamy sobie jak najuprzejmiej zaprosić.

Zarząd
Koła Śpiewackiego w Kobylinie.

* **W Inowrocławiu** odbyło się dnia 8-go b. m. walne zebranie Związku Towarzystw Kupieckich. Rozchodziło się o kwestyę, czy utrzymać nadal związek, czy go też przemienić na związek samodzielny kupców. Postanowiono Związek zachować w formie dotychczasowej. Na zebraniu rozważono projekt utworzenia wspólnego związkowego banku kupieckiego. W miejsce tego wyłoniła się na zebraniu myśl, ażeby po miastach, gdzie istnieją towarzystwa związkowe, zakładać kupieckie banki miejscowe. — Obrady były — jak pisze „Dz. Kuj." — bardzo ożywione.

* **Odolanów.** W niedzielę dnia 5 b. m. odbyła się uroczystość jubileuszowa tutejszego kółka rolniczego. Istnieje ono już lat 30, tu na pograniczu Śląską. Zjazd gospodarzy był nader liczny. Na wyszczególnienie zasługuje wzniosłe kazanie ks. Lisieckiego z Ostrowa. Upominał on do zgody, jedności i wspólnej pracy nad udoskonaleniem naszego ducha i podniesieniem naszego dobrobytu. Rólnicy usłyszeli tam ową wielką prawdę, że tę ziemię, którą posiadają, mają nietylko uprawiać, ale mają ją kochać i z rąk swoich nie wypuszczać, aby kiedyś tej ziemi nie zabrakło pod budowę przybytków Bożych i dla grobów polskiego ludu.

Zabawa połączona z obchodem udała się wspaniale i przyniosła 366,05 mk. czystego zysku. Kółko odolanowskie uzupełniło go do 400 mk. i ofiarowało na budowę domu katolickiego w Odolanowie.

Wiadomości.

* **Odezwa.** *Rodacy, Obywatele miasta Poznania!* Wiadomo Wam, iż co dwa lata odbywają się jesienią w mieście naszem *wybory do Rady miejskiej.* W Radzie tej zasiada na 60 radnych obecnie tylko 11-tu Polaków. Winien temu w pierwszej mierze nieszczęsny system trzyklasowy, który sprawia, że z I. i II. klasy na 40 radnych nie możemy, jako majątkowo biedniejsi, uzyskać żadnych przedstawicieli naszych. Nawet w III. klasie nie możemy zdobyć należących nam się 20 krzeseł, dopóki liczba uświadomionych wyborców naszych się nie zwiększy. Przed rokiem zapisanych było w liście wyborczej 8000 Niemców i żydów, a tylko 6000 Polaków, chociaż nas mieszka w Poznaniu 80,000 Polaków a Niemców i żydów tylko 53,000.

Dla czego nas w listę wyborczą magistrat nie wpisuje?

Bo urzędnicy zapisują tylko takich obywateli do listy, którzy płacą najmniej M. 6,80 rocznego podatku czyli M. 1,70 kwartalnie.

Jest to nieprawne.

Już każdy kto płaci marek 4,08 rocznie czyli marek 1,02 kwartalnie powinien być w liście wyborczej zapisany, jeżeli udowodni urzędnikowi, że zarabia więcej niż marek 900 rocznie czyli 17 i pół marki lub więcej na tydzień.

Rodacy, nie pozwalajcie zatem dłużej na to, aby Was pozbawiano Waszych praw obywatelskich, Waszego prawa do głosowania. Powinno nas być zapisanych w liście wyborczej przynajmniej 11 000 a jest zapisanych tylko 6 000. Braknie nam zatem 5000 opieszałych lub nieuświadomionych mężów liczących ponad 24 lat. Czas ocknąć się i ująć się za swoje prawo!

Listy wyborcze są wyłożone na Starym Ratuszu od 15-go do 30-go sierpnia rb. na sali pierwszego piętra, do której się wchodzi z galeryi i to od godziny 8-mej rano do godz. 3-ciej po południu.

Obowiązkiem każdego Polaka, uświadomionego obywatela jest:

1) udać się bezzwłocznie na Ratusz i przekonać się, czy się jest zapisanym w liście;

2) przy szukaniu podać ulicę, na której się mieszkało w kwietniu lub maju tego roku;

3) zabrać ze sobą kartę podatkową z roku obecnego;

4) jeżeli się nie jest zapisanym w liście, żądać, aby urzędnik tamże obecny natychmiast przyjął do protokółu wniosek o wpisanie do listy. Chociaż kto płaci tylko marek 4,08 rocznie to jednak powinien być zapisany w liście, jeżeli tylko zarabia 17,50 marek tygodniowo. Wiadomo, że magistrat odlicza tym, którzy mają dzieci po 50 marek za dziecko i zniża podatek na 4,08 marek. Tak samo obniża się podatek u tych, którzy mają nadzwyczajne ciężary, n. p. chorobę w rodzinie, rodziców niezdolnych do pracy itd. — Ale przez takie obniżenie podatku nie traci się prawa głosowania, bo u osób mających więcej jak 900 marek dochodu miarodawczem jest nie ile kto płaci podatku, lecz ile może wykazać dochodu.

5) zabrać też trzeba koniecznie dowód od swego chlebodawcy na piśmie, że się zarabia więcej jak 17,50 mk. na tydzień.

Gdyby urzędnik kogo do listy wpisać lub do protokółu wziąść nie chciał, natenczas należy natychmiast o tem donieść swemu okręgowemu a zażalenia te przyjmą chętnie pp.

na Jeżycach: p. Wacław Dolacki

ul. Średnia 10. na Łazarzu: p. Stanisław Stolpe, ul Łazarska 1., na Wildzie: p. dr. E. Smoliński, ul. N. Tronu 110., w Starem Mieście: p. Stefan Chociszewski, ul. Wrocławska 20 I p., p. Marcin Kaniasty, plac Piotra 3 I p., p. Teodor Krause, Posadowskiego 5a IV p., p. Karol Rzepecki, Rycerska 38 I p., p. Antoni Marweg, plac Wilhelmowski 18.

Szanowny rodaku! Pamiętaj o tem, że pozbawiono Cię dotyczas prawa głosowania, że nie jesteś pełnym obywatelem, jeżeli nie możesz głosować do Rady miejskiej, pamiętaj, że im więcej naszych zasiadać będzie na Ratuszu. tem lepiej będzie dla Ciebie i dla całego społeczeństwa naszego.

Kto więc żywi chociażby iskierkę poczucia obywatelskiego i polskości w sercu, ten niechaj spieszy w tych dniach na Ratusz!

Panowie chlebodawcy! Brońcie praw Waszych pracobiorców, Waszej czeladzi, spieszcie zobaczyć, czy wszyscy Wasi pracownicy są zapisani w liście!

I wy Polki, zacne matki, żony i siostry, które pismo to czytać będziecie, nakłaniajcie synów, mężów i braci, aby pobiegli na ratusz i zawarowali sobie swe prawo wyborcze.

Powiedzmy sobie wszyscy: „Nie chcę należeć do tych opieszałych i nieuświadomionych, pójdę domagać się mych praw,“ a wówczas jeżeli wszyscy tak sobie postąpimy, to musimy we wszystkich okręgach III. klasy wywalczyć sobie z czasem zwycięstwo.

Poświęćmy zatem choć kwadrans dla dobra społecznego i spieszmy na Ratusz!

Poznań, w sierpniu 1906 roku.

Komitet wyborczy dla miasta Poznania.

Dr. Kożuszkiewicz, prezes. *St. Chociszewski,* sekretarz.

Marcin Kaniasty, wiceprezes. *Sew. Wrzesiński,* skarbnik.

Antoni Marweg, zast. sekretarza.

Od Redakcyi: Ruchliwy Komitet wyborczy miasta Poznania może być wzorem dla reszty naszych Komitetów miejskich na prowincyi. O ile wiemy, to żaden z nich dotąd w sprawie odbyć się mających wyborów miejskich do swych obywateli się nie odezwał. Niechby więc teraz Komitety wszystkie przystąpiły do zbadania tej sprawy i niechby coś celem ożywienia przyszłych wyborów uczyniły.

* **Ks. kardynał Kopp a kapłan Polak.** *W Katowicach* bawił — jak donosi „Głos Zagłębia“ — w tych dniach pewien bardzo znany i wybitny ks. kanonik z Królestwa. Ponieważ pobyt swój w tem mieście obliczał na kilka dni, a miejscowy proboszcz według prawa kanonicznego może pozwolić obecnemu księdzu bez pozwolenia swego biskupa tylko na odprawienie jednej mszy św., dla tego ów ks. kanonik zwrócił się drogą telegraficzną do wrocławskiego ks. kardynała o pozwolenie na codzienne odprawianie mszy św. podczas pobytu swego w Katowicach, który obliczał na 3—4 dni. Jest zwyczajem ogólnie przyjętym, że na wszelkie takie prośby nadchodzi natychmiastowe pozwolenie, jednakowoż ks. kardynał Kopp hołduje innym zasadom, gdyż nie tylko nie przysłał pozwolenia, ale nawet nie raczył nadesłać odpowiedzi. Jesteśmy mocno przekonani, że księdzu narodowości niemieckiej ks. biskup Kopp byłby natychmiast przysłał pozwolenie, ale że ksiądz ów jest Polakiem, dla tego tak lekceważono sobie jego prośbę.

* **Proces o tajne związki.** Z Wrocławia telegrafują do „Berliner Tageblattu“: Według doniesień pism górnośląskich zanosi się w najbliższym czasie na nowy proces o polskie tajne związki przed bytomską Izbą karną. Wielka liczba obywateli polskich z Szopienic i Rozdzienia, którzy pod płaszczem Towarzystw Sokolich uprawiali politykę polską, jest uwikłaną w tę sprawę. Pisma śląskie wiadomości tej dotąd nie sprostowały. Dla czego? Czyżby było cośkolwiek prawdy w tem doniesieniu?

* **Pruska wolność.** W „Dzienniku Pozn.“ czytamy:

Magistrat miasta Kcyni.
Dziennika nr. 106.

Kcynia, dnia 30 lipca 1906.

Przy wyborach do rady miejskiej, które się odbyły dnia 9-go marca roku zeszłego, głosowałeś pan na polskiego kandydata, pomimo, że jesteś pan urzędnikiem. Ponieważ nie zgadza się to z interesem narodowym, masz pan w przeciągu dni pięciu podać powody, które pana skłoniły do tego wyboru.

(podpis.)

Do stróża nocnego
pana . . . . .

Osłabilibyśmy wrażenie, gdybyśmy powyższy dokument komentować chcieli.

* **Ważne dla Spółek.** W „Poradniku dla Spółek“ czytamy, że w Dolsku założona została spółka, do której przystąpiły także kobiety i podpisały się naturalnie końcówką „ska“. Do nazwisk mężowskich dodały nazwisko ojca, a więc np. Leciejewska z domu Matelska. Sędzia rejestrowy nie chciał tych nazwisk do rejestru zapisać. Sąd ziemiański był tego samego zapatrywania, co sędzia rejestrowy. Udano się wreszcie z zażaleniem do kamergerychtu. Ten w przeciwieństwie do dawniejszych wyroków orzekł, że sędzia powinien zapisać nazwisko członka tak jak on je podaje, a więc przy nazwiskach żeńskich z końcówką „ka“ chyba, że sędziemu rejestrowemu urzędownie jest wiadomem, że w danej rodzinie kobiety końcówki „ki“ na „ka“ nie zamieniają; to zaś dzieje się tylko u Niemców z polskiem nazwiskiem.

* **Rozpisanie konkursu:** Na zebraniu zarządu „Związku Tow. Przemysłowych“ w Poznaniu rozpisano konkurs na wypracowanie samodzielnego odczytu na temat: *w jakim kierunku powinny Towarzystwa przemysłowe pracować?* — Dwie prace otrzymają nagrody I 20, II 10 mk. Odczyty winny być przesłane przed 1 października b. r. na ręce p. *T. Filipowicza — Poznań, Pl. Wilhelmowski 3 I.* Równocześnie z odczytem winna być nadesłana — w tej samej paczce — osobna, zamknięta koperta, która zawierać będzie nazwisko autora. Na kopercie pisze się motto to samo, którego użyto do odczytu. Komisya nie ma wiedzieć, czyją pracę ocenia. W konkursie, wynika to z ogłoszenia zarządu Związku w „Przemysłowcu“, wolno brać udział tylko członkom towarzystw przemysłowych.

W każdym razie myśl konkursu powitać musimy — sympatycznie, tem sympatyczniej, że temat może wywołać powszechną dyskusyę i potrzebne reformy w Związku. Oby jak najwięcej przemysłowców zechciało wziąć udział w konkursie.

* **Z Mosiny** donoszą do „Postępu,“ że nauczyciele dwukrotnie pogróżkami zmusili dzieci do przyjęcia katechizmów niemieckich, aż wreszcie matki same katechizmy odniosły, a ponieważ nauczyciele, ujrzawszy je, się oddalili, pozostawiły je w szkole. Podczas tego zaszły następujące sceny. Pewna kobieta niosąc książkę do szkoły mówiła: *Żeby mnie mieli na kilka miesięcy do kozy zapakować lub nawet żebym śmierć miała ponieść, nie pozwolę nigdy na to, ażeby moje dzieci miały się uczyć religii w języku niemieckim.* Inna znów, wywijając parasolem powiada: Ja wiejska baba więcej zrobię niż 20 panien z miasta, trzecia na to: Za polski katechizm i historyę, jak nie mogłam zapłacić a byłabym chętnie zapłaciła, to mi przysłali egzekutora, a książki do niemieckiej nauki religii to darmo rozdają, ja im dziękuję za tę łaskę. Jedno dziewczę powiedziało panu nauczycielowi, iż woli do 16 lat do szkoły chodzić, ale nie będzie się uczyło religii w niemieckim języku.

Dziwny to sposób obdarowywania ludzi wbrew ich woli. Czy władze nie pojmują tego, jak bardzo tracą wśród ludu polskiego na powadze podobnem postępowaniem? — Radzimy postępować tak dalej.

* **Gostyń.** W niedzielę, dnia 12-go b. m. odbyła się tu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę nowo rozbudowanego lazaretu Sióstr Miłosierdzia w Gostyniu. Aktu poświęcenia dokonał w zastępstwie ks. biskupa miejscowy proboszcz ks. Jackowski w asyście księży Olejniczaka, Bokalskiego i Wolańskiego.

Do otworu w murze wpuszczoną została puszka z dokumentem, opiewającym, iż kamień ten węgielny poświęconym został za pontyfikatu Ojca św. Piusa X, archiepiskopatu Flaryana, Okszy Stablewskiego, rządów parafialnych ks. Jackowskiego, rządów przełożonej Siostry Cecylii Klewicz, wraz z drobną monetą, poczem kryptę zamurowano. Zakończoną została uroczystość odśpiewaniem pieśni: „Witaj Królowa“.

* **W Zaniemyślu** wygrał „Rolnik“ proces o uznanie „Poradnika Gospodarskiego“ jako pismo publiczne, nadające się jako urzędowy organ do ogłoszeń spółek. Ogłoszenia n. p. walnych zebrań i bilansów rocznych spółek muszą być umieszczane w publicznych pismach, tak nakazuje prawo spółkowe. Sędzia okręgowy „Poradnika Gospodarskiego“ nie chciał uznać jako pismo publiczne.

* **Z Żydowa** (powiat witkowski) udali się rodzice, jak donosimy na innem miejscu, do N. ks. Arcybiskupa

z prośbą o pomoc i radę w sprawie przymuszania dzieci do nauki religii po niemiecku. Wiadomo, że inspektor nałożył na dzieci wielkie kary aresztu (14 godzin tygodniowo). Otóż dowiaduje się „Dz. Pozn.", że N. ks. Arcybiskup poczynił natychmiast starania u władz, a nadto zaprotestował przeciwko nadużywaniu imienia swego ze strony władz do bałamucenia dzieci tem, że, skoro na katechizmie jest pieczęć arcybiskupia, to N. ks. Arcybiskup katechizm ten poleca. — Pieczęć ta, t. zw. „imprimatur" ma tylko to znaczenie, że odnośny katechizm nie zawiera niczego przeciwko nauce religii wogóle, — ale nie jest poleceniem, a tem mniej nie jest nakazem, ażeby tego właśnie katechizmu — choć jest niemiecki — używano.

* **Rawicz.** *Cześć Pieśni!* Zostało tutaj założone koło śpiewackie pod nazwą. Koło Śpiewackie Imienia Dembińskiego. Do koła zapisało się 25 osób; był obecny także delegat związku z Poznania p. Januszewski i miał gorącą mowę, której wysłuchano z namaszczeniem. Do związku koło też przystąpiło. Podnieść należy, że to pierwsze towarzystwo tu w Rawiczu, które z pewnością przyczyni się niemało do podniesienia ducha narodowego. Nowemu Kołu szczęść Boże!

* **Wągrówiec.** Dobra rycerskie Glinno z przyległościami w powiecie Wągrowieckim, razem około cztery tysiące mórg obszaru, włącznie 600 mórg lasku i 300 mórg łąki, z wielką parową gorzelnią, cegielnią itd. — dawniejsza siedziba Drwęskich, a dotychczas w rękach żydowskich, — przeszły mocą kupna na własność Domu Bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biedermann) w Poznaniu, który je już sprzedał dalej.

Nowonabywcą jest p. Andrzej Drogowski, wieloletni dzierżawca dóbr Kobylopolskich z Spławia pod Poznaniem.

P. Drogowski, który nabył majątek ten dla dorastającego syna i z całą gotowością zgodził się na wszelkie obostrzające warunki, które dalszą sprzedaż w obce ręce poprostu wykluczają.

P. Drogowskiemu należy się zatem podzięka, że przyczynił się nietylko do wykupienia tak znacznego majątku z rąk obcych, ale też że przez wieczyste zastrzeżenie hipoteczne utrwalił majątek w rękach polskich.

Nowonabywcy „Szczęść Boże!"

* **W Bydgoszczy** powstało nowe polskie przedsiębiorstwo. Założona tam została spółka budowlana. Udziały wynoszą po 50 mk. — odpowiedzialności 200. Do zarządu wybrano właściciela drukarni p. Franciszka Kiedrowskiego, przewodniczącego biura p. Sylwestra Kaczmarka i generalnego agenta p. Alojzego Lipke. Prezesem rady nadzorczej, składającej się z dziewięciu znanych ogólnie i szanowanych obywateli, jest p. dr. Emil Warmiński. Nowemu przedsiębiorstwu szczęść Boże.

* **Ostrów.** Smutna uroczystość przypadła nam w udziale. W poniedziałek dnia 6 b. m. odprowadziliśmy zwłoki ś. p. Maryi z Łukowskich Kryzanowej na miejsce wiecznego spokoju. Kondukt żałobny prowadził ksiądz Kryzan, bratanek zmarłej, w asystencyi 9 kapłanów.

Szlachetna to była matrona, rzadkich cnót i nadzwyczaj łagodnego usposobienia zawsze z dobrotliwym uśmiechem na ustach; komu służyć mogła radą lub czynem, spieszyła, nie bacząc na ciernie, któremi się często raniła. Celem jej było wychowanie swych dziatek. Nie szczędziła więc trudu i mozołu a Bóg jej dopomógł w tem zadaniu z pomocą swego przed dwoma laty zmarłego małżonka. Z chlubą patrzeć mogła na swe dziatki; wzruszającą była chwila, gdy dwóch dorosłych synów i pięć córek wieńcem otoczyli i z niemym bólem wpatrywali się w grób, w którym za chwilę spocząć miały zwłoki ukochanej ich matki.

Nie po samych różach stąpała zmarła. Przed dwoma laty straciła męża ś. p. Józefa Kryzana, ogólnie szanowanego. Był to dla niej straszny cios. Od tego czasu zaczęła niedomagać. Jeszcze mogiła czcigodnego małżonka nie porosła trawą, nowy cios ją dotknął, umarł brat, ksiądz dr. Łukowski, dawniejszy oficyał gnieźnieński. I ten nowy cios zniosła mężnie, nie okazywała bólu. Lecz życie jej gasło powoli. Zasnęła w piątek 3-go sierpnia.

Jak ś. p. Marya była szanowana, okazało się w czasie choroby. Każdy spieszył ze słowami pociechy. Na obchód pogrzebowy dążyli z bliska i daleka krewni i znajomi, aby oddać ostatnią przysługę. Niech jej ziemia będzie lekką!

* **W Grudziądzu** wychodzi pismo hakatystyczne, które nieustannie ujada na wszystko, co polskie. Niestety kupcy — Polacy, którym tak ciężko nieraz wydać parę groszy na ogłoszenie w pismach polskich, nie wahają się szukać szczęścia w pismach sobie wrogich. Dowodzi tego fakt następujący, o którym dowiadujemy się z pism zachodnio-pruskich:

Pewien kupiec posłał do „Geselligera" — tak się owa hakatystyczna gazeta grudziądzka nazywa — ogłoszenie, że do swego interesu potrzebuje pomocnika *Polaka!*

I cóż się dzieje? „Geselliger" odpowiada mu, że ogłoszenie to mało będzie miało skutku, ale jeżeli chce koniecznie, to niech przyśle naprzód pieniądze a ogłoszenie umieszczone zostanie. Co najlepsze — kupcowi Polakowi pismo hakatystyczne musi wskazywać właściwą drogę, na której ma szukać — pomocnika polskiego. Rozumie się, że wskazuje mu — gazetę polską. — Czyżby był po dziś dzień kupiec Polak — nie znający tej drogi? — W każdym razie „Geselliger" owemu panu dobrą dał nauczkę.

* **Krobia.** W nr. 30 „Pracy" zamieściliśmy korespondencyę z Krobi w sprawie osiedlenia się pisarza ludowego w Krobi. Ponieważ po ogłoszeniu owej notatki w „Pracy" zamieszczono korespondencye w „Lechu", „Gazecie Polskiej", „Wielkopolaninie", „Dzienniku Poznańskim" i „Przyjacielu Ludu", zaprzeczające potrzeby osiedlenia się w Krobi pisarza ludowego, a od nas reflektanci żądali bliższych wyjaśnień, więc *poprosiliśmy p. Władysława Szulca z Krobi, jako nam dobrze znajomego, aby sprawę tę zbadał i zgłaszającym się do nas udzielił wiarogodnych informacyi. Oświadczamy niniejszem, iż p. Władysław Szulc autorem owej korespondencyi z Nr. 30 nie jest, przypuszczalne więc posądzania p. S. o autorstwo nie zgadzają się z prawdą i nie są wcale na miejscu.*

* **Grabów.** W niedzielę dnia 5-go b. m. miała się odbyć zabawa kolarzy. Grabów — pisze „Gaz. Ostrowska" — to miasto czysto poskie, lecz cóż się dzieje? Wybiera się komitet, składający się z 6 osób, i to 3 Polaków, 2 Niemców i 1 żyda. Komitet się schodzi, uchwala oba języki uwzględnić na zabawie, drukuje odezwy i zaproszenia w obu językach itd.

Dotąd byłoby jeszcze nienajgorzej, lecz naraz jeden z członków Komitetu, stawia wniosek, aby *wykluczyć z pochodu wszystkich tych, którzy przyjadą w maciejówkach i o dziwo, wniosek ten jednogłośnie przechodzi!* Dlaczego panowie Polacy, należący do Komitetu, nie zaprotestowali przeciwko tak bezczelnemu żądaniu, dlaczego ustąpili? Nie wiem, może nie chcieli się narazić wpływowym osobistościom, a może sami uważają maciejówki za coś groźnego dla całości „Vaterlandu".

Korespondent „G. O." dochodzi do wniosku, że Polacy powinni się bawić tylko „między sobą". Rozumie się. Szkoda, że „G. O." tymczasem nie doniosła, jak się też ta grabowska „króliczarnia" z „zajęczarnią" bawiła. Czy nie było guzów?

* **Nakło.** Dnia 8-go sierpnia r. b. został w Wrocławiu w kościele św. Krzyża pobłogosławiony związek małżeński między p. dr. Parczewskiem, asystentem prof. Garre w Wrocławiu i panną dr. Cichowną, pierwszą polską lekarką z wszechnicy monachijskiej. Jak się dowiadujemy, mają państwo dr. dr. Parczewscy zamiar osiedlić się w Poznaniu. — Szczęść Boże.

* **W Mogilnie** wywołało sensacyę samobójstwo dyrektora niemieckiej spółki zbożowej — Wilhelma Wehra. Wykazało się następnie, że samobójca sprzeniewierzył znaczne sumy tak w spółce jak i w mączkarni, którą kierował od dwóch lat. W mączkarni wykryto szkodę 26 tysięcy marek — ile w spółce zostało sprzeniewierzonych pieniędzy, nie wiadomo. Wehr miał stanowisko bardzo dobrze płatne; pobierał bowiem w spółce zbożowej 6500 — a w mączkarni 2000 mk. pensyi. Dochód ten jednak nie wystarczał na zbytkowne życie. Samobójca usiłował wraz z sobą uśmiercić żonę i córkę. W tym celu udał się z niemi do Wrocławia, i tam w hotelu otworzył w pokoju, w którym zamieszkali, kurki od gazu. Żonę jednakże i córkę zdołano ocucić — sam Wehr tylko się udusił.

* **W Osiecznie** toczy się obecnie spór o ważność wyborów do rady miejskiej. Wybory te są za pasem. Spór sam wynika stąd, że statut miejski odmawia prawa wyborczego tym, którzy pobierają wsparcia z kas publicznych. Tymczasem osiedlił się w Osiecznie niemiecki lekarz i aptekarz.

Pobierają oni od Ostmarkenferajnu rocznej zapomogi po 600 mk. Jeden z polskich radnych zakwestyonował ważność głosów obu tych panów, twierdząc, że nie mają prawa być zapisanymi w spisie wyborców. Ten sam polski radny zażądał, aby z spisu wyborców wykreślono nauczycieli, ponieważ oni także pobierają wsparcia z kas publicznych. Niemieccy wyborcy chcą w sprawie tej wnieść o decyzyę do wyższych instancyi.

Wiadomość tę czytamy w „Orędowniku". Podpada nam, że „niemieccy" radni chcą wnieść o decyzyę do wyższych instancyi. Wynikałoby stąd, że Polacy wniosek o wykreślenie wymienionych panów z listy wyborców przyjęli — i że wniosek ten większością polską (czy tak?) stał się prawomocnym. Prawnicy nasi powinniby się sprawą tą zająć jak najbardziej na seryo tem więcej, że podobne protesty — ze strony polskiej — o uznanie nieważności głosów niemieckich zostały odrzucone.

* **Zwracamy uwagę** na anons zamieszczony w dzisiejszym numerze, dotyczący *prawidłowej książkowości*, której udziela rodak nasz, znany w kołach fachowych jako dzielny książkowy, (inwentury, bilansy); i polecamy go sumiennie względom interesentów. Ustne i piśmienne zgłoszenia chętnie przyjmuje Ekspedycya „Pracy".

Od Redakcyi.

Panu J. K. w Berlinie. Sprawą tą redaktor nasz p. Świtała zajmie się osobiście. Jeżeli zabiegi, pozostaną bez skutku, sprawa pójdzie na łamy „Pracy".

Panu Franciszkowi Podw..... w Chełmnie. — W. Eibich w Poznaniu, ulica Wrocławska nr. 60.

Nasza ofiarność.

„Dom Polski" w Bochum. W Bochum utworzył się Komitet w celu zbudowania „Domu Polskiego" i wydał następującą odezwę:

Od lat wielu największe na obczyźnie organizacye polskie nie mogą otrzymać w miejscu swej siedziby odpowiedniego na wiece lub walne zgromadzenia lokalu, a i towarzystwa bochumskie są zniewolone cisnąć się po zaułkach z zebraniami i wieczorkami familijnemi. Brak też punktu zbornego, w którym moglibyśmy się spotykać i wymieniać myśli bez względu na to, do którego należymy towarzystwa.

Tak dalej być nie może i nie powinno!

Trzeba koniecznie zbudować w Bochum „Dom Polski", w którymby organizacye nasze mogły pomieścić swoje biura a towarzystwa polskie odbywać zebrania. W tym celu połączyli się podpisani w komitet, którego zadaniem jest zbieranie składek celem zakupna lub wybudowania domu dla towarzystw przy pomocy odpowiedniej spółki. Wszystkie, choćby najdrobniejsze datki będą kwitowane w pismach publicznych i złożone na procent w „Banku Spółek Zarobkowych" w Poznaniu aż do chwili urzeczywistnienia naszego zamiaru.

Rodacy! Wiemy, że myśl, do której wykonania się zabieramy, jest myślą waszą, bo głosy, że w Bochum powinien stanąć „Dom Polski" odzywają się od dawna i to coraz potężniej. Dla tego jesteśmy pewni, że wszyscy Polacy na obczyźnie, a zwłaszcza w Westfalii i Nadrenii pospieszą ze składkami, aby „Dom Polski" stanął jak najprędzej. Spodziewamy się także, iż nasi bracia w Polsce użyczą nam swojej pomocy, jak my wspieramy chętnie wszystkie ich usiłowania.

Rodacy! Wszędzie, gdzie tylko spotka się Polak z Polakiem, składajmy na „Dom Polski" w Bochum. — Wszelkie składki prosimy posyłać pod adresem: Wojciech Sosiński w Bochum, ulica Unter den Linden nr. 18a.

Niech pod tym adresem płyną choćby najskromniejsze datki, bo gdy przyjdzie grosz do grosza, to wnet zbiorą się setki i tysiące!

Szczęść Boże!

Komitet budowy „Domu Polskiego" w Bochum.

Ludwik Kruszewski. Michał Kwiatkowski. Stanisław Kunca. Wojciech Sosiński. Stanisław Kunc. Antoni Brejski.

Datki na cel powyższy jak najchętniej przyjmować będziemy. Przyp. Redakcyi.

* * *

Na odbudowanie spalonego kościoła w Morzewie złożyli: JW. ks. Biskup Andrzejewicz 40 marek, ks. radzca Mojzykiewicz 30 mk., p. K. Kużaj z Poznania 10 mk., N. N. z Torunia 2 mk., K. K. 36 m., M. K. 30 m., Franciszek Zaganiacz z Gniewkowa 2 m., Stanisław Walasiak z Hamborna 3 m., Tomasz Zemke ze Sadek 5 m., Józef Szwarc ze Seekathee per Stargardt 1 m., Gustaw Lipiński z Herten pod Relingshausen 2,50 m., Józefa Piotrowska zebrane w Gnieźnie 5 m., Piotrowski od siebie 3 m., A. Rosochowicz z Wyszanowa 10 m., M. Liberska 4 m., Maryanna Pierdzioch 2 m., Mita Michałkiewicz z Poznania 1 m., Za pośrednictwem ks. dra Lenza z Trzcianki 10 m. Za pośrednictwem ks. Zaleskiego z Poznania od pani Doniewskiej z Poznania 100 m. Antoni Kemnitz, sołtys z Modrzewa 300 m.

Szlachetnym dobrodziejom dziękując serdecznie w imieniu własnem i parafii za łaskawą pomoc i wyrażone mi współczucie, proszę pokornie o dalsze ofiary.

Morzewo pod Erpel (Bz. Bromberg.

Ks. Leon Klarowicz, pleban.

* * *

Na odbudowanie spalonego kościoła w Wieszczyczynie płyną składki w dalszym ciągu na ręce ks. Walentego Nowickiego w Wieszczyczynie. Spisy składkujących zamieszczają gazety codziennie.

Ks. N. składa wszystkim zacnym dobrodziejom w imieniu parafii i swojem serdeczne podziękowanie za szczodre ofiary. Ponieważ koszta pobudowania nowej świątyni Pańskiej będą znaczne, przeto prosi usilnie o dalsze datki.

* * *

Na weteranów z 1863-go roku: p. Wiktor Krzyżanowski z Charlottenburga jako stary kolega także weteran-kaleka z 1863-go roku nadesłał 3 mk.

Na pogorzelców w Szczycionku: p. A Łucka z Jareczma w Galicyi 1 mk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Żniwny wianek. Pod takim tytułem wydał znany wydawca i literat p. Józef Chociszewski zbiór pieśni, piosneczek, wierszy i przemówień stósownych na obchód wieńca, zwanego także okrężnem i dożynkami. Cena 30 fen.

W przedmowie tak autor rozpisuje się o znaczeniu wieńca:

Do najstarszych i najpiękniejszych zwyczajów narodowych należy uroczystość rolnicza z powodu ukończenia żniwa, zwana u nas w Wielkopolsce wieńcem, a w innych okolicach okrężnem, wieńcowinami i dożynkami. — Istnieją też nazwy: obżynki, ożynki, wyżynki, zażynki, a może jeszcze inne, pozostające w związku z wieńcem.

Zwyczaj ten sięga czasów starosłowiańskich, kiedy przodkowie nasi żyli w bałwochwalstwie. Była to zapewne najważniejsza uroczystość religijna u pogańskich Słowian, obchodzona głównie na wyspie Rugii czyli Rujanie, a zapewne i w Gnieźnie, gdzie miał siedzibę najstarszy kapłan pogański, dzierżący najwyższą władzę duchowną w kraju Polan.

Runęły bogi słowiańskie, ale wieniec, przez wpływ chrześciaństwa udoskonalony, dotrwał do naszych czasów. Wieniec miał w dawnej Polsce wielkie znaczenie, gdyż oprócz podziękowania Bogu za obfite żniwa, przypominali sobie panowie i kmiecie, że są synami jednej ziemi, dla tego powinni się miłować jak bracia i siostry. To też dziedzice, ich żony i dzieci zasiadali wtedy do jednego stołu z poddanymi, a co jeszcze ważniejsze: taniec łączył lud i szlachtę. Pan domu brał w taniec przodownicę, pani tańczyła z najstarszym kmieciem, a panny i młodzieńcy dworscy pląsali z parobkami i wiochnami.

Ubolewać należy, że ów odwieczny prześliczny wieniec skazany jest niejako na wymarcie. Skoro wieś polska przez podłych sprzedawczyków, których porównać można z Judaszem, oddana jest na łup kolonizacyi, tam ginie język polski i zwyczaje narodowe, a przedewszystkiem starodawny wieniec.

Przyzna zapewne każdy rodak, że ze wszech sił starać się należy, aby nasz staropolski wieniec nie tylko nie zaginął, ale owszem powinien się rozwijać i uszlachetniać, a to stanie się, jeżeli po pierwsze: gospodarze wiejscy wspólnie będą wieniec obchodzili, a po drugie, jeżeli usuniemy z tego po-

wodu napoje alkoholiczne, a przedewszystkiem wódkę.

Niniejsza książeczka ma na celu dopomódz rodakom i rodaczkom do wykonania tej myśli. Zyskałaby niemało uroczystość wieńcowa, gdyby podczas obchodu grano sztuczki teatralne ludowe; dla tego umieszcza się dwa utwory sceniczne, które można wszędzie odegrać.

Z naszej strony gorąco polecamy zakupywanie tej pięknej a taniej książeczki, która może się przyczynić do podniesienia i uszlachetnienia starodawnego zwyczaju polskiego, który niestety powoli znika. Autor miał znaczny wydatek z powodu tego wydawnictwa, należy go więc poprzeć. Już dla samej ciekawości należy sprowadzić sobie tę tanią broszurkę, posyłając w znaczkach pocztowych 40 fen.

* **„Nasz kraj.“** Ostatni numer „Naszego Kraju“ poświęciła redakcya uroczemu zakątkowi ziemi polskiej: Zakopanemu. Ktokolwiek nie zna przepysznych gór naszych polecamy mu jak najgoręcej, aby numer ten nieomieszkał jak najprędzej sobie kupić. Prawie sto ilustracyi, doskonałe opisy najpiękniejszych zakątków górskich krótkie objaśnienia z życia górali tatrzańskich, ciekawych zwyczajów i obyczajów, opowieści góralskie, wiersze, nowele, najwybitniejszych autorów polskich jak: Wyspiańskiego, Tetmajera, Kasprowicza, E, Radzikowskiego, Jedlicza, Orkana, Wojciecha Brzegi, Jana Bulasa, Andrzeja Suleji, Makuszyńskiego, Gwiżdża, Zbierzchowskiego, K. Baranowskiego, A. Schrödera, A. Zagórskiego, Wolskiego, J. Mirskiego, Lubertowicza, Władysławy Panek, i wielu innych, prócz tego ilustracye sprzętów górskich, ubiorów, i budowli. Ponadto zeszyt ten przynosi przepyszny obraz najsławniejszego dziś malarza tatrzańskiego Eliasza Radzikowskiego, twórcy „Przysięgi Kościuszki“ pod tytułem „Wnętrze chaty góralskiej“ na zapadłej przełęczy podhajskiej. Obraz ten może być prawdziwą ozdobą każdego polskiego domu.

Zeszyt ten można dostać przez księgarnię polską pana W. Templowicza w Poznaniu. (Hotel francuski) lub też wprost z administracyi (Lwów: Piekarska 32, Galicya.

Prenumerata kwartalna „Naszego Kraju“ tego najpiękniejszego i największego tygodnika ilustrowanego w Polsce, kosztuje z przesyłką tylko 5 marek 50 fenigów. Numer pojedyńczy 50 fenigów.

Rozmaitości.

„Złota młodzież“ w Warszawie. — „Złota młodzież“ dawnego typu — jak pisze „Gaz. Polska“ — zniknęła z ulic Warszawy. Może tylko pozornie, ale nie widać jej tak na każdem miejscu, jak dawniej, a zwłaszcza nie widać na ulicach.

Za to zjawiła się inna „młodzież,“ która przejęła od tamtej pewne narowy i upodobania. Oto coraz częściej widzimy w Alejach Ujazdowskich, na Nowym-Świecie i na Marszałkowskiej „gumy,“ pędzące po kawalersku. Na siedzeniach rozpierają się młodzieńcy o fizyonomiach z pod ciemnej gwiazdy. Czasem są trzeźwi, czasem pijani. Czasem sobie przyśpiewują wesoło, czasem, zwłaszcza w nocy, lubią „dla fantazyi“ puknąć z browninga, nastraszyć spóźnionego przechodnia, ściągnąć z łóżka spokojnego filistra i zmusić go do wyjrzenia oknem, wreszcie zaniepokoić patrolujących żołnierzy...

W dzień ustępują im z drogi posterunki policyjne, rade unikać zwady, pod wieczór zdarza się, że ich zaczepią, że zawołają dorożkarzowi „stań.“ Ale doróżkarz nie słucha i „panowie“ jadą dalej. Bywały wypadki, że huknie za nimi salwa jedna i druga, ale szkody im żadnej nie zrządzi. Przeciwnie — „kule zabłąkane“ wybierają sobie ofiary z pośród zwykłych przechodniów, Bogu ducha winnych. „Złota młodzież“ wychodzi cało...

Kto są ci „panowie,“ którzy w tych ciężkich i smutnych czasach mają i humor dobry i pieniądze i szczęście do unikania zatargów z policyą? Przeważnie nie wiemy. Czasem jednak kiedy „szczęście“ zawiedzie, jeden i drugi protokół, sporządzony w cyrkule, ujawnia, że to znani złodzieje.

Tak. Oni czują się obecnie dobrze. Im jednym jest wesoło. Ich tylko nie opuszcza fantazya kawalerska. Są młodzi, bardzo jeszcze młodzi. Mają po dwadzieścia lub po dwadzieścia kilka lat. Świat, kasy steroryzowanych kupców i kieszenie współobywateli stoją dla nich otworem. Zawód ich — to zawód w dzisiejszych czasach popłatny. Zoryentowali się w sytuacyi sprytnie i umieli ją na swoją korzyść wyzyskać. Z powodzeniem, gdy trzeba udają rewolucyonistów, z łatwością i bezkarnie nadużywają firm partyi popularnych, z finezyą „wywłaszczają“ burżujów i z łotrowskim uśmiechem na ustach spoglądają na marny motłoch z wyżyn dorożki hojnie opłaconej...

Czasy rewolucyjne, czasy przeszacowywania wszelkich wartości, czasy zamętu i anarchii wyrzuciły ich z głębin życia na sam wierzch, wyprowadziły ich z nor i zaułków na światło dzienne i uczyniły z nich „złotą młodzież,“ która w znękanej i zbolałej Warszawie huczny, wesoły, hulaszczy prowadzi żywot na znak i dowód, że przecież na świecie nie jest jeszcze tak bardzo źle...

* * *

Spisek czarnej seciny w Kijowie. Korespondent kijowski „Wieku XX“ donosi:

„Udało mi się otrzymać wiadomości, oparte na dokumentach, że w posesyi b. radnego p. Jasnogórskiego knuje się spisek czarnej seciny, o którym już oddawna krążyły głuche pogłoski. Rada związku narodu rosyjskiego opracowała szczegóły planu olbrzymiego pogromu, który ma poprzedzić manifest pod nagłówkiem: „Rewolucya, stój!“ Z chwilą ogłoszenia tego manifestu partyom socyalistycznym, socyalistom-rewolucyonistom, konstytucyonalistom i demokratom dany będzie 15-dniowy termin na oddanie broni.

„Naród rosyjski traci cierpliwość i dłużej czekać nie może. Wzywa on teraz przeciwnika na otwarty, szlachetny bój“.

Całe miasto będzie rozdzielone na 8 rewirów. Na rewir peczerski przeznaczono 1573 ludzi, którzy walczyć będą bronią białą: w rewirze łybeckim — bronią palną. Postanowiono zrewidować wszystkie domy w cyrkule bulwarowym, zrewidować uniwersytet, kliniki, ogród botaniczny i aresztować wszystkich w instytucie politechnicznym. W cyrkule starokijowskim zabrać ratusz i pozamykać wszystkie sklepy żydowskie.

* * *

Sosyaliści — w cylindrach. Angielscy socyaliści szczęśliwie pokonali trudności pewne, jakie się nastręczyły w zakresie organizacyi partyi. Chodziło mianowicie o kwestyę koloru, a zatem i o zewnętrzną oznakę przynależności do partyi socyalistycznej. „Kolor czerwony“ godło socyalistów wszystkich innych krajów, już z tego względu im się nie podobał, że król Edward, a za jego przykładem i cała szlachta rodowa angielska, noszą ze szczególnem zamiłowaniem — czerwone krawaty. Wprawdzie król Edward jest gorliwym zwolennikiem postępu, jednak to wcale nie skłania go do hołdowania teoryom Marxa — tak więc angielscy socyaliści ubierając się na czerwono, narazilibiy się na hańbiący zarzut lojalnego usposobienia i wiernopoddańswa dla króla. Długo znajdowała się cała partya w ciężkiem położeniu, aż dopiero na jednem z ostatnich zgromadzeń, jednemu z uczestników wpadła szczęśliwa myśl do głowy. W prezydyum siedział jeden z uczestników w cylindrze, a wiadomo, że cylinder w ostatnich czasach wśród angielskiego towarzystwa stracił na swej wartości. Tak więc, zgodzono się jednomyślnie na cylinder, jako na oznakę socyalistów angielskich

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

Biblioteka

330

Poetów Polskich

w 150 tomach

Pierwszy tom w druku. Prospekta wyseła

Księgarnia Wydawnicza Polska

Sp. z o. p.

Berlin N. 24.

Pranie bez mydła!!!



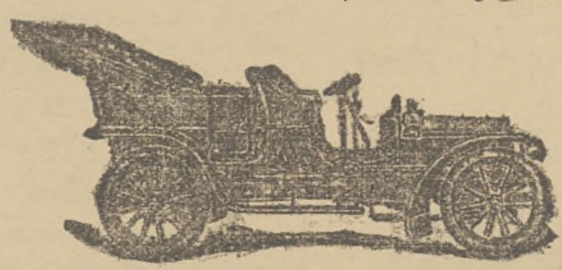
Kto się nie przekona o znakomitych skutkach **„Saponinu z koszulką"** sam sobie szkodzi ponieważ wydaje dużo pieniędzy na mydło i rozmaite szumnie zachwalane proszki, które tylko bieliźnie szkodzą a brudu nierozpuszczają. 487

„Saponin z koszulką" oczyszcza bieliznę **bez mydła i bez tarcia** tylko **przez gotowanie!** Pod gwarancyą **nieszkodliwy i bez chloru. „Saponin"** jest też dobrym środkiem do czyszczenia i mycia sprzętów domowych i kuchennych. Tylko prawdziwy w paczkach po **25 fen.** ze znaczkiem koszulką. Do nabycia w wszystkich drogeryach i składach kolonialnych, a gdzie niema na składzie wysyła się wprost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. franko i inclusive za zaliczką.

Chemiczna fabryka **„Saponia" C. Nagórski,** Starogard (Pr. Stargard.)

Samochody

osobowe i ciężarowe najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaję **po nader przystępnych.**



Utrzymuję 41

skład pneumatyków i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Założony 1894. **Telefon 1101.**

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G. m. b. H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

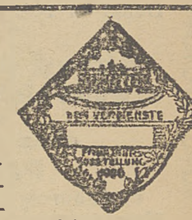
Pismo jak „PRACA"

powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko

1,25 mk.



Piegi



i wszelkie nieczystości skórne usuwa szybko i nadaje twarzy delikatną, białą cłeć „krem i balsam nowski" 3 mk.

Na słaby porost włosów jedyny rzetelny i wdzięczny środek jest **„balsam cebulany nowski"** 3 mk. — Setki podziękowań za doskonały skutek w krótkim czasie odebrałem. Dalej za dobry skutek na t. roczn. wystawie w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Eugena najwyższą odznakę honorową t. j. złoty medal i krzyż honorowy otrzymałem. 399

H. Smyczyński, aptekarz

Chełmno — Culm a. W.

Pensyonat polski

w Berlinie

Ludwiki Biedermann

Pokoje wygodnie urządzone, ze stołem lub bez, na czas dłuższy lub krótszy. Ceny przystępne.

Dessauerstr. 35 II,
4 minuty od Lipskiej ulicy i Poczd. placu



Obuwie

damskie, męzkie i dla dzieci

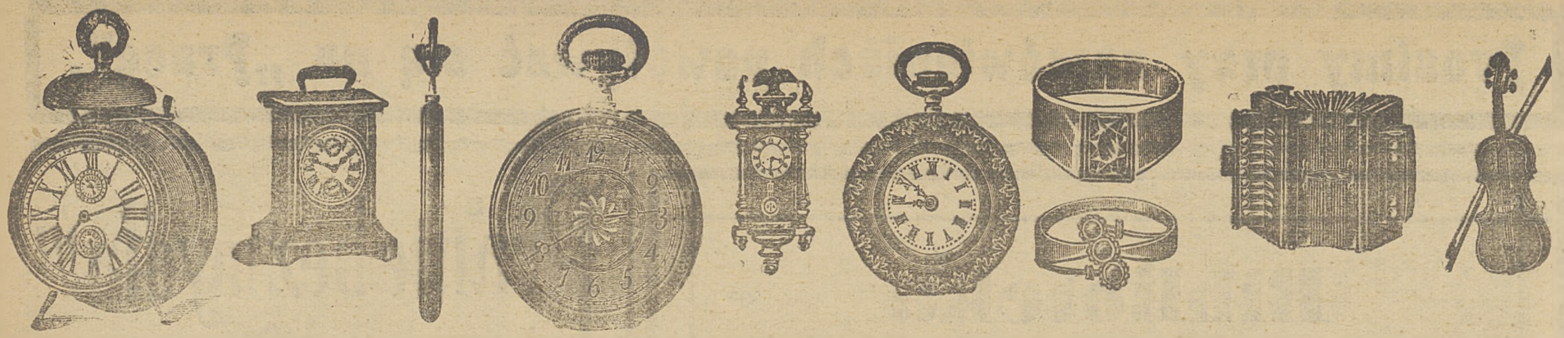
na porę wiosenno-latową poleca **w wielkim wyborze** i po **cenach umiarkowanych** na każdem obuwiu wyznaczonych.

Specyalny zakład wytwornego obuwia

i pracownia do zamówień.

M. Zabłocki,

Poznań, Berlińska ul. nr. 16, dawniej 15. — Telef. 1239.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. 5,40
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ 5,90
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ 8,00
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ 7,75
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. 10,00
Te same o 10 kamieniach . . „ 12,00
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. 12,00
znacznie lepsze z Matką Boską . „ 14,00
a najlepsze z Matką Boską . . „ 16,00
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ 8,50
dto. 10 kamieni prima . . „ 12,00
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . „ 16,00
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ 18,00
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ 22,00
Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka
(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE męzkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. 2,45
dto. 30 godzin chodzące . „ 2,95
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ 3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ 4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ 6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ 6,85
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ 6,95
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ 8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ 13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ 1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ 2,65
BUDZIKI z muzyką . . . „ 6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ 3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ 5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ 6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ 5,00
dto. lepsze dla dorosłych. . „ 7,00
dto. z silnym głosem . . „ 9,50
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,76	3,75

już gotowe do użycia.

Stanisław Augustyniak

Kościan,

ul. małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.

Deski w różnych grubościach ½, ¾, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2½, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,

dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY

w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

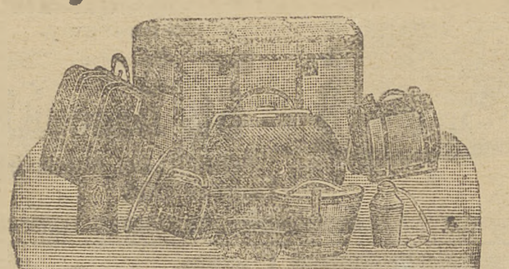
Wszelkie instrumenta jak:

fiety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Fabryka kufrów i torb



93

poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie

Kufry	N. Wolniewicz,	Torby
Kufry ręczne	siodlarz kiesieniarz	Torby szkólne
Kufry fałdowe		Torby do podróży
Kufry męzkie	**Bazar,**	Torby fałdowe
Kufry damskie	**ulica Nowa 8.**	Torby do pieniędzy
Kufry trzcinowe		Torby do listów
Kufry do prób		Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.

Parowa fabryka mebli

K. Deskowski, Witkowo

poleca **swe własne wyroby mebli.**

Całkie garnitury

(umeblowania kompletne) jak również cząstkowe, jako to:

lustra, szafy, łóżka, kanapy itp.

od najskromniejszych aż do najwykwintniejszych.
Wzorowe wykonanie. Ceny bajecznie tanio.

Nowość! Specyalność!

znajdująca dziś ogólne uznanie.
Wyrabiam meble 123

styłu Zakopiańskiego,

dla informacyi służę chętnie na miejscu wzorami w oryginałach i pierwszorzędnemi referencyami.

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20

ZAKŁAD
dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby

podług najnowszej metody.
Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.
Wykonanie dokładne i artystyczne. 148
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

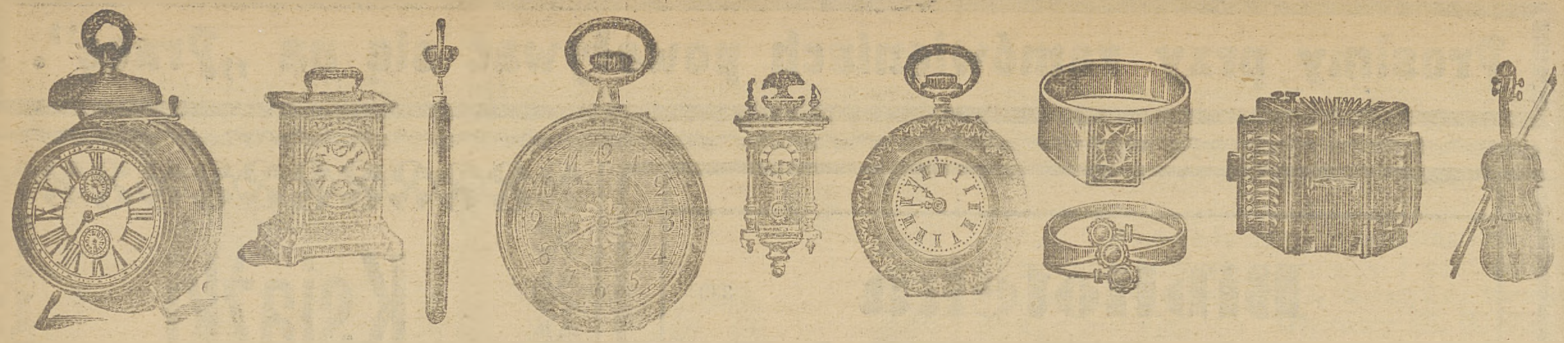
Jadwiga Marszałek,
Poznań,
św. Marcin 56
I. piętro.

Na podarki ślubne

piękne dobrze urzymane **starożytne srebra,** jako też i nowe **pierścienie, broszki, łańcuchy, zegarki** poleca 345 **po nizkich cenach**

D. Dybizbański
Huebnera Nast.
ul. Wiktoryi 10.

Zakupuję wszelką ilość bryląntów i starych sreber.



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE mężkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . . „ **5,90**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. ia. Ia. „ **22,00**
Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.
CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka
(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące . „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych . . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

Stanisław Augustyniak

Kościan,
ul, małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Deski w różnych grubościach 1/2, 3/4, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2 1/2, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,
dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY
w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

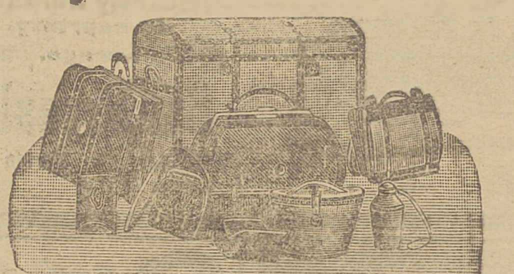
Wszelkie instrumenta jak:

flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc goraco o pamieć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI
Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Fabryka kufrów i torb



93
poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie

Kufry	N. Wolniewicz,	Torby
Kufry ręczne	siodlarz kiesieniarz	Torby szkólne
Kufry fałdowe	**Bazar,**	Torby do podróży
Kufry mężkie	**ulica Nowa 8.**	Torby fałdowe
Kufry damskie		Torby do pieniędzy
Kufry trzcinowe		Torby do listów
Kufry do prób		Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.

Parowa fabryka mebli

K. Deskowski, Witkowo

poleca **swe własne wyroby mebli.**

Całkie garnitury

(umeblowania kompletne) jak również cząstkowe, jako to:
lustra, szafy, łóżka, kanapy itp.
od najskromniejszych aż do najwykwintniejszych.
Wzorowe wykonanie. Ceny bajecznie tanio.

Nowość! Specyalność!

znajdujaca dziś ogólne uznanie.
Wyrabiam meble 123

stylu Zakopiańskiego,

dla informacyi służę chętnie na miejscu wzorami w oryginałach i pierwszorzędnemi referencyami.

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,
drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20

ZAKŁAD

dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby,
podług najnowszej metody.
Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.
Wykonanie dokładne i artystyczne. 148
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,
Poznań,
św. Marcin 56
I. piętro.

Zakupuje wszelką ilość brylantów i starych sreber.

Na podarki ślubne

piękne
dobrze urzymane
starożytne srebra,
jako też i nowe
pierścienie, broszki, łańcuchy, zegarki
poleca 345
po nizkich cenach

D. Dybizbański

Huebnera Nast.
ul. Wiktoryi 10.

Smalec, Smalec, Smalec.

Najlepszy berliński topiony . ft. 55 fen.
Surowy smalec . . . . . ft. 48 fen.
poleca jeszcze tylko

Fr. Jaworowski,

Poznań, Szeroka ulica nr. 15.
TELEFON 701. 310



Mydło liliowe
w kawałkach po 50 fen.

Woda liliowa
Eau de Lys de beauté
w butelkach po 1,50 mk.

wytwarzają piękną, delikatną cerę twarzy i rąk, piękny zawsze młodzieńczy wygląd, olśniewająco piękną płeć, usuwają wszelkie nieczystości skóry, jak piegi, węgry, wyrzuty, czerwoność. 252

W Poznaniu do nabycia w drogeryach pp. R. Barcikowskiego, J. Czepczyńskiego, Z. Rittera. W Jeżycach p. K. Buchowskiego, w Jarocinie p. W. Chylewskiego lub wprost w chemiczno-kosmetycznym laboratoryum K. Buchowskiego w Poznaniu.
Adres do zamówień:
K. Buchowski,
Chemisch-kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Nowe
szkockie śledzie Matjasy
śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę
we wszelkich gatunkach,
czystą amer., mięszaną, salonową **nafty** z dostawą na bieżące i późniejsze term.
Smołę i papę na dachy oraz carbolineum
poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.
Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty
Poznań (Posen) W. Garbary 23.
Telefon 872. 133
Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Makulaturę
ma tanio do oddania
Drukarnia „Pracy."

Specyalność: WYPRAWY.

W. JANASZEK, Poznań
ul. Jezuicka Nr. 1
(w narożniku Starego Rynku)

Magazyn wypraw.

Stała wystawa. — 12 okien wystawnych.

Porcelana. Wielki wybór ozdobnych serwisów stołowych na 6, 12, 18 i więcej osób.

Serwisy do kawy.

Szkło kryształowe gładkie, rznięte, grawirowane.
Kieliszki, szklanki, salaterki, talerzyki karafki, zastawy etc.

Lampy gazowe 37
Lampy naftowe
Lampy spirytusowe.
Sprzęty kuchenne.

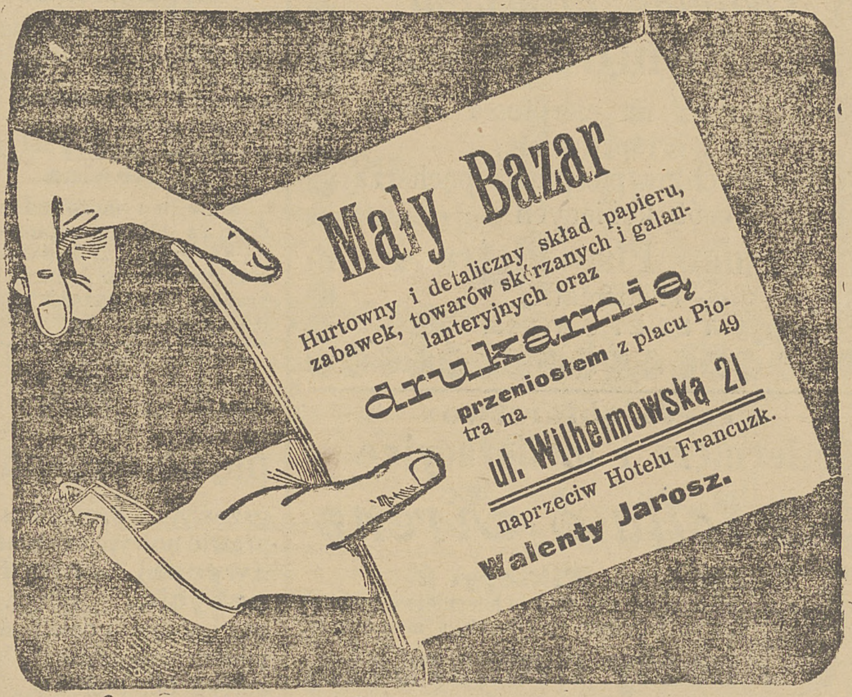
Emal. naczynia. — Stalowe i drewniane wyroby, szczotki, łóżka żelazne, umywalki, garnitury do mycia etc.

Cennik na żądanie bezpłatnie.

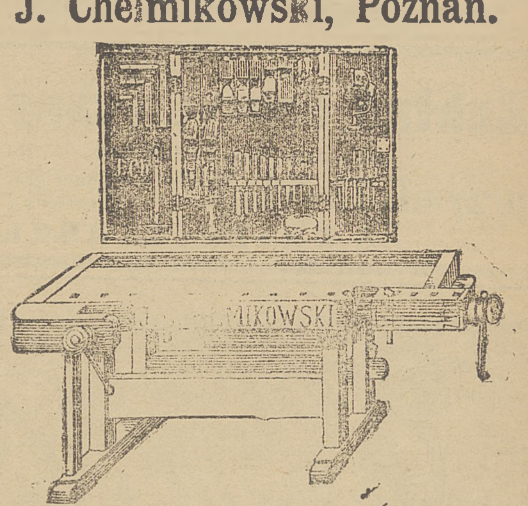
Biuro melioracyjne
Trawiński & Kucharski

Telefon 839. **Poznań.** Telefon 839
ul. Rycerska 26 (vis-à-vis zakładu wodoleczniczego Dr. Panieńskiego)
wykonuje **drenowania,** 129
nawodnienie łąk systemem francuzkim oraz innemi, odwodnienie łąk (murszów, torfów) **metodą prof. Fleischera** i sporządza projekta jeneralne i specyalne dla **spółek drenarskich i majoratów** pod kierownictwem **dyplom. inżynierów kultury rolnej.**

Filie: Warszawa, Zielna nr. 21.
Sieradz, Kaliska 7, zastępca inżynier pan Madaliński.



J. Chełmikowski, Poznań.



Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.
Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.
Cennik darmo. 102
Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen).**

Wielki polski zakład
zegarmistrzowsko-złotniczy
założony r. 1873
poleca:

ogromny wybór w zegarkach kieszonkowych
od najskromniejszych do najwytworniejszych z najrenomowańszych fabryk szwajcarskich.
Zegary szafowe, stojące, regulatory i budziki najrozmaitsze.

Łańczuszki 560
damskie, długie złote, matowe, grube, pancerne i fantazyjne, męzkie i damskie.

Laski srebrne. Obrączki ślubne.

Wszelkie artykuły złotnicze.
Ceny nizkie. Usługa uprzejma.

W. Schultz
— Poznań, w Bazarze. —

P. Michałowicz,
Poznań, Berlińska ulica 5.
Telefon nr. 1918.
Poleca
po znanych nizkich cenach
swój
jedyny polski, bogato zaopatrzony hurtowny skład tłuszczy, masła kokosowego, przyborów cukierniczych etc., oraz margaryny we wszelkich gatunkach
do
jedzenia, pieczenia i gotowania. 44

Każda przezorna gospodyni niechaj żąda dla
swego
użytku w każdym składzie **tylko** mej specyalnej marki margaryny

Rowitt
która zastępuje najlepsze **masło stołowe.**

Pierwszorzędny zakład dentystyczny
M. Kaniasty 359
Poznań, plac Piotra 3, I. piętro.
Przyjmuje przed poł. od godz. 9—1
po poł. od godz. 3—6.

Sztuczne zęby, plomby i t. d.
po cenach nader przystępnych.
Praktykuje od roku 1890.

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 208
Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19
Kąpiele elekryczne świetlane.
Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.



Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 425

S. Zychliński w Poznaniu

Cygara w największym wyborze.

Klinika prywatna

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne,
dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych 159

Poznań Plac Piotra 4

(Petriplatz.)

TELEFON 893.

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Jankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków i gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Najlepszą, bo prawdziwie hygieniczną oraz przyjemną w smaku okazała się niezaprzeczenie woda do ust

„Tawit"

sporządzona podług przepisu lekarza dentysty p. A. Chwałkowskiego w Poznaniu. Do nabycia w aptekach i drogeryach za but. po 1,50 mk. Główny skład

w Zielonej Aptece

T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.
Telefon 548. 21

Biuro prawnicze Jasielskiego

w Poznaniu

ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73

Pracownia robót kościelnych
WANDY GDECZYK
w Gnieźnie 122
ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

---

370 **Pająk**

pięcioramienny

gazowy, bronzowany, prawie nowy, jest **nadzwyczaj tanio do nabycia.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya „Pracy", Rycerska 38, I piętro.

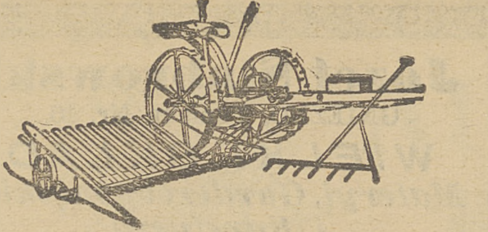
Dla **cierpiących na żołądek, kiszki i t. p.**
Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców, niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itp.

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie), blednicy i cierpieniom skrofulicznym. Pożywniejsze, zdrowsze a tańsze od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA" funt 1,75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON" funt 1,00 mk. pół funt. 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA" (Czarnowski & Co.) Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389





PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLINSKA 8. **Telefon 1290**

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 **marki** począwszy, płacąc od **3 do $4\frac{1}{2}$ proc.** wedle umowy. 19

Cykoryą Hauswalda Kawę Cesarską **(Kaiser Otto Caffee)** 290

mogą Panowie handlarze dostać znacznie niżej ceny fabrycznej w firmie

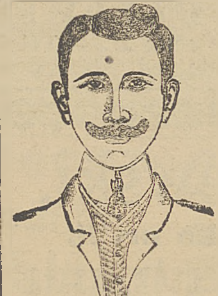
Artur Gustowski

Opalenica.

Włosotwór

jedyny skuteczny środek

na porost włosów i wąsów.



Używany i polecany przez wiele osób. 326

Puszka 3 mk, 3 puszki 7,50 mk

A. Dytkiewicz,

Berlin, Uhlandstrasse 145.

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,

„ „ półrocznem $5\frac{1}{2}$ „

„ „ całorocznem 6 „

od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w **Inowrocławiu (Inowrazlaw).**

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6

Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**

założony 1879 r.

poleca 267

wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania 39

majątków większych, folwarków i gospodarstw oraz regulowania hipotek,

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. Telefon Nr. 62.

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszo-miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński

ul: Fryderykowska nr. 19. Pracownia eleganckiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą

J. WIŚNIEWSKI,

Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.

Edmund Bartkowski.

Jedyny POLSKO-KATOLICKI magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Kozdrzanowski.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, bloch w, desek, łat. w i t. d.

Skład dzwon bukowych.

Papy na dachy.

Kostrzyn.

H. Andrzeszewski

Hotel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacyi. Skład farb Ceny niskie, usługa sł ora

Michał Łczny [illegible]

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal).

Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę do dostarczania wody na każdem miejscu

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do [illegible] pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Sotejski,**

Pobiedziska.

M. Koczorowicz

w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.

Swój do swego!

Śmigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. mezkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy

W. Ziarniaka

poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.

Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,50 marki za funt.

Antoni Kaczyński

poleca swój bogato zaopatrzony skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej oraz skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności

JAN BOGACZYK

poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER.

Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.

Cenniki gratis i franko.

A. Kulerzchowski, pierwsza polska fabryka **siatek drutowych** na **płoty** w Śremie.

„Dubec”

to wybór najszlachetniejszych tytoni tureckich

używanych

tylko do najdroższych papierosów.

Papierosy

„Dubec“

fabryki M. Droste w Poznaniu

pod gwarancyą z powyższych tytoni

kosztują tylko 2 fen.

i są do nabycia w wszystkich handlach, restauracyach i kawiarniach w Poznaniu, na prowincyi, w Prusach Zachodnich, Westfalii i na Slązku. 353

Dla stosunków familijnych jest do wydzierżawienia w mieście powiatowem na wskroś polskiem, położonem w najlepszej okolicy.

Jedyny specyalny interes węgla, wapna, sztucznych nawozów i wszelkich artykułów budowlanych, nadający się przytem bardzo **na interes zbożowy.**

Dom mieszkalny o 8-iu pokojach z pięknym ogrodem. Obszerne śpichlerze połączone torem kolejowym z główną linią. Interes istnieje od lat 20-tu.

Zgłoszenia uprasza się do eksped. „Pracy„ pod literami **M. W. 30l.** 434.

3 pokoje na I. piętrze

z łazienką, pokojem dla służącej, z wszelkiemi wygodami, górą, sklepem, wspólną pralnią i górą do bielizny, w centrum miasta, są do wydzierżawienia na 1-go października 1906. Dwa pokoje mają okna na front. Obejrzyć mieszkanie przy Piekarach 7 I. piętro można każdego czasu. Szczegółów udzieli **Karol Rzepecki, Rycerska 38 w podwórzu,** lub dotychczasowy **lokator p. Fr. Niedzielski.** 365

Cichy wspólnik

lub także czynny pożądany do przedsiębiorstwa na prowincyi stale się rozwijającego. Pierwszeństwo ma wspólnik cichy.

Łask. zgłoszenia przyjmuje kantor ogłoszeń „Reklame“ Poznań Rycerska 38 pod cyfrą **O. O. 10.** 430

Dom mój

wilę

z ładnym ogrodem w mieście Gostyniu zamyślam sprzedać.

Hipolit Szymański

433 weterynarz.

Książki do nabożeństwa, książki ludowe w wielkim wyborze. **Krzyże pod szklanym dzwonem** 30 cm., wysokie, od 4,50 mk. począwszy. **Klosze** szklane, okrągłe dzwony do pokrycia figur i innych przedmiotów. **Kandelabry, świeczniki, lichtarze, lampki** do stania i zawieszania. **Medaliony, medaliki, krzyże, krzyżyki** różnej wielkości. **Obrazy M. B. Częstochowskiej** na drzewie malowane w różnych oprawach. **Wielki wybór obrazów olejodruków, olejograwur, stychów francuskich** w oprawach i bez opraw. **Naszyjniki** z prawdziwych korali z medalionikiem lub krzyżykiem poleca

Księgarnia Nowa, FR. BŁAZEK. (Kwaśniewski).

założona 1878 roku. 263

Poznań, Jezuicka ul. 12, (Posen Jesuitenstr. 12.)

Sprzedającym wysełamy na żądanie cennik.

Znakomita książka kucharska 396

Makarego 730 obiadów

wielkich, średnich i małych, mięsnych i postnych, z opisem śniadań i wieczerzy, tudzież śpiżarni, sklepu i kuchni dla chorych, oraz pieczenia ciast i robienia konfitur.

Wielki format, papier gruby, druk bardzo wyraźny. str. 360.

Cena bez oprawy 2,20 m.; z piękną oprawą 3,00 m.

Wysyłamy tylko za zaliczką, doliczając 30 fenygów na porto, adresować prosimy **Księgarnia Katolicka, Poznań ul. Jezuicka 5.**

Uwaga. Makary był jednym z najlepszych kucharzy polskich, który sztuki gotowania uczył się w Francyi i Anglii, a wróciwszy z podróży po Europie, osiadł w Poznaniu i zarządzał kuchnią w Bazarze, największym hotelu tego miasta. — Potrawy w jego książce podane nie są wypisane z innych dzieł, lecz oparte wyłącznie na własnem długoletniem doświadczeniu i dla tego każdy przepis jest bardzo dobry i zaspokoić może największe wymagania.

Cegielnia Glabisza

w Poznaniu

kantor ulica Lipowa nr. 1.

poleca jako specyalność swych wyrobów wszelkiego rodzaju 356

dachówkę

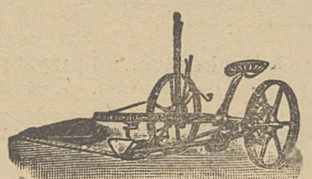
najprzedniejszej jakości.

Najnowszej konstrukcyi

grabie konne

całożelazne, podpadająco lekko się unoszące, nadzwyczaj prostej i trwałej konstrukcyi, bez sprężyn i kółek hamulcowych, z buksami w kołach. 99

Przetrząsacze do siana.



Najnowzze kosiarki do traw i żniwiarki do zboża Siederslebena, najwięcej do tutejszych warunków zastósowane, jako też wyrobu amerykańskiego, używanych tu systemów, poleca ze składu swego po zniżonych cenach

A. Bryliński,

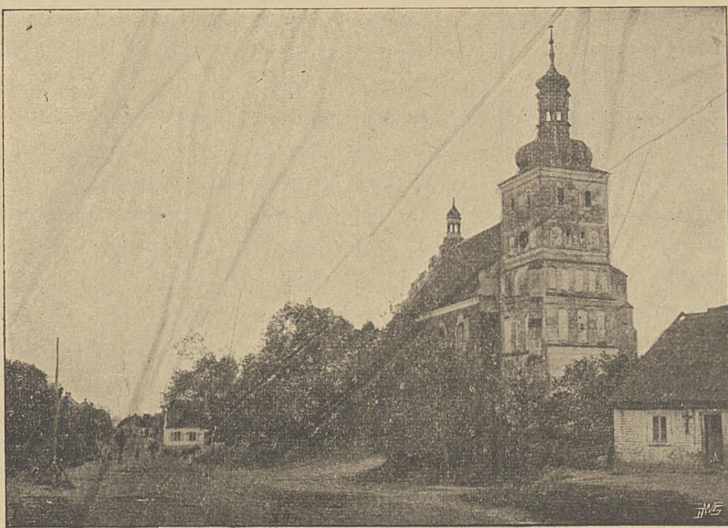
Poznań, ulica Rycerska nr. IIa.

Telefon nr. 69.

Adr. do listów: **A. Bryliński,** Poznań (Posen.)

Adres do telegr. **A. Bryliński Posen.**

DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Kościół w Raciążku.



Ruiny zamku biskupiego w Raciążku.

Z ojczystych stron.

Raciążek.

W okolicach Gopła, jak nam wiadomo, tworzyły się pierwsze zaczątki dziedzictwa Piastowskiego. Były tam grody, po których ślad wszelki zaginął, były i takie, które dziś szczątkami zaledwie świadczą o swem przedwiekowem istnieniu. Ale kiedy zaczynało się to istnienie, kto je powołał do życia, daremnie szukać na kartach dziejów; chyba fantazya poety utworzyć-by mogła ich przeszłość, niegdyś świetną, błyszczącą, pełną życia i gwaru, dziś sterczącą resztkami ruin.

Do takich grodów należy w Królestwie Polskiem Raciążek, obecnie osada niewielka, brudna, zaniedbana, leżąca na drodze z Ciechocinka do Nieszawy, w blizkiem od Wisły sąsiedztwie. Ze wspaniałego niegdyś zamku raciąskiego szczątki gruzów tylko pozostały; czas je rozkruszył, rozdrapali ludzie, którzy z kamieni zamkowych nowe domostwa powznosili.

Kiedy powstał ten zamek, kto go wzniósł — niewiadomo. Prawdopodobnie istniał już za Bolesława Chrobrego, a może nawet za rodzica jego, Mieczysława: niewątpliwie miał on znaczenie poważne, dzięki sąsiednim warzelniom soli, jedynym w tych stronach, a znanym już w X-ym wieku, czego dowodem nazwa Słońsk, wsi starożytnej, już na początku XI-go wieku istniejącej.

Pierwszą wzmiankę o Raciążku znajdujemy w akcie, wydanym w r. 1065-ym przez Bolesława Śmiałego. W akcie tym król, osadziwszy w Mogilnie OO. Benedyktynów, z Tyńca sprowadzonych, uposażył ich w liczne włoście i osady; w liczbie ich znajduje się Słońsk i Raciążek. Z biegiem czasu (daty niewiadome) Raciążek przeszedł na własność buskupów kujawskich. Istnieją ślady, że na zamku raciąskim prawie stale rezydował sławny biskup Michał Godziemba, fundator murowanej we Włocławku katedry. A snać zaprzeczono mu prawa do tego zamku, skoro odwoływał się aż do Papieża Aleksandra VI, który, w zakończeniu sporu między biskupami kujawskimi a książętami miejscowymi, wymienia posiadłości biskupie, a między niemi „zamek, Raciąż zwany, ze wszystkiemi przynależnościami jego''. Akt ten, w łacińskim języku spisany, pochodzi z roku 1259.

Wyrok papieski nie ukoił zatargu. W tymże samym roku książę kujawski zabrał zamek raciąski biskupowi Wolimirowi, herbu Pobóg. Biskup rzucił klątwę na księcia, sam zaś schronił się do Łagowa w Kieleckiem.

I znowu poszła skarga do Rzymu. W tej i w innych jeszcze sprawach przybył do Polski legat papieski, kardynał Guido. Ostatecznie biskup zdjął z księcia klątwę, ale zamek z powrotem otrzymał. Sąd w tej sprawie odbył się we Włocławku w roku 1267-ym. Długosz opisał ją dosyć szczegółowo w swej „Historyi''.

Następcy Wolimira, biskupi: Wojciech herbu Wieniawa i Wisław herbu Zabawa byli panami zamku Raciąskiego, ale już biskup Gerward herbu Leszczyc w akcie z r. 1311-go skarży się, że „źli ludzie zamek raciąski z rąk nam wydarli''.

Był to czas, w którym biskupi kujawscy posiadali ogromne znaczenie, władzę mieli książąt udzielnych, zawierali sami traktaty, i cudze zatwierdzali. Władza ich nie tylko na Kujawy, ale i na Pomorze się rozciągała. Zamek raciąski był ulubioną ich rezydencyą, czego dowodem liczne akty, w Raciążku datowane.

Po drugiej stronie Wisły tymczasem wzrastała potęga krzyżacka. Na ziemi, darowanej Krzyżakom przez Konrada ks. mazowieckiego, wielki mistrz Herman von Salza wzniósł gród silny, Toruniem nazwany. Ztąd szły wyprawy krzyżackie na ziemie polskie. W stronę Raciążka Krzyżacy mieli wzrok bacznie zwrócony, bo tam i zamek silny i obok — warzelnia soli. Tę ostatnią, zwaną podówczas warzelnią Słońską, zadzierżawili już w roku 1235 od księcia mazowieckiego, a cichaczem przywłaszczyli sobie sąsiadujące ze Słońskiem grunta. Lud je z tego powodu „cichym odcinkiem'' nazywał, a z czasem, w skróceniu, ustaliła się — jak mówią — nazwa Ciechocinka.

W roku 1330-ym wielki mistrz Werner von Orseten, przeprawił się z licznym pocztem przez Wisłę, spalił wsie okoliczne, pod pozorem zadosyćuczynienia za sąsiedzkie urazy. Szlachta schroniła się do Raciążka. Werner obległ zamek, zdobył go przy pomocy machin oblężniczych, mnóstwo ludzi wymordował, wielu w niewolę zabrał. Zamek raciąski był jednem z najpierwszych gniazd, zagrabionych przemocą przez Krzyżaków na ziemi polskiej.

Wieść o napadzie krzyżackim szybko rozeszła się po kraju, tembardziej że napastnicy plądrowali w swych pochodach jak Tatarzy, dopuszczając się

najgorszych bezeceństw, nie oszczędzając ani kościołów; zabierali nawet dzwony, obrazy, skarbonki kościelne rozbijali.

Do roku 1343-go zamek raciąski pozostawał w rękach krzyżackich. Ustąpili zeń dopiero na mocy układu, zawartego między Kazimierzem Wielkim a mistrzem Rudolfem von Weitzau. Teraz znów książęta mazowieccy wystąpili z pretensyami do Raciążka, lecz spór został wnet załatwiony za pośrednictwem Kazimierza, a biskupi kujawscy zamek raciąski objęli w posiadanie. Biskup Maciej Golanczewski z Rozmiałowa, herbu Topór, zamek odbudował w roku 1375-ym. Budowla jako własność biskupów kujawskich, przetrwała do końca XIII wieku. Dopiero gdy ją Prusacy zabrali, zamek opustoszał i szybko chyląc się ku upadkowi, zamienił w ruinę. Ludzie dopomogli w tem dziele zniszczenia: z zamku rozkradziono drzwi i okna, dach rozdarto, mury kawałkami do sąsiednich miejscowości wywożono. Dziś jeszcze lud wskazuje opodal stojącą budowlę, mówiąc: „z zamkowych kamieni wyrosła‟.

Miał jednak zamek raciąski piękne swoje czasy. Tu w roku 1404-ym odbył się walny zjazd między Jagiełłą, Witoldem i senatorami z jednej, a wielkim mistrzem Konradem von Jungingen i przedniejszymi Krzyżakami z drugiej strony. Zawarto wówczas układ, oddający Krzyżakom Żmudź, a zastrzegający zwrot ziemi Dobrzyńskiej, za opłatą 50 000 złotych. Szlachta miała złożyć te pieniądze, płacąc po 12 groszy z łanu. Zjazd raciąski i uchwalenie na nim spłaty Krzyżaków dały początek „sejmikom‟, zwołanym po raz pierwszy przez Jagiełłę w tymże roku, dla zatwierdzenia owego, w Raciążku postanowionego podatku. Jak wiadomo, sejmiki rozwinęły się następnie i w dziejach Polski ważną odegrały rolę.

Przez Raciążek przejeżdżał też Jagiełło, gdy dążył w roku 1410-ym na wojnę z Krzyżakami, a gdy 9-go lipca ponieśli klęskę pod Grunwaldem, znów w Raciążku zjechali się Jagiełło z wielkim mistrzem Henrykiem von Plauen, i rozpoczęli układy, zakończone pokojem w Toruniu, zawartym w lutym następnego roku. W Raciążku to wytargowano od Krzyżaków zwrot Żmudzi i ziemi Dobrzyńskiej.

Od tego czasu Raciążek, wolny od napaści krzyżackich, rozwijał się spokojnie pod opieką biskupów kujawskich.

W roku 1597-ym biskup Hieronim Rozrażewski wzniósł kościół murowany, w stylu romańskim z obszerną i wysoką wieżą. Kościół ten do dziś dnia istnieje. *M.*

Franciszkanie i Bernardyni w Nowem nad Wisłą.

Przyczynek do historyi południowego Pomorza.

Napisał **Konstanty Kościński.**

(Ciąg dalszy).

Po śmierci ks. Waxa poszła kasacya szybkim krokiem. Zabrano się najpierw do usunięcia wszelkich ruchomości. W tym czasie, a może już w końcu życia ks. gwardyana Waxa, dostały się prawdopodobnie do kościoła farnego rozmaite rzeczy, choć o tem piśmiennych nie napotkaliśmy dowodów, a mianowicie:

a) figury, stojące teraz obok ołtarza Matki Boskiej Bolesnej;

b) obraz olejny: „śmierć św. Franciszka‟;

c) obraz olejny św. Jana Kapistrana;

d) obraz olejny św. Michała Archanioła.

Kościołek św. Jerzego w Nowem otrzymał ołtarz św. Antoniego ze starym obrazem i drugi ołtarz bardzo uszkodzony bez obrazu. Już pod dniem 1?. 8. 1821 sporządził ks. Bieszk spis paramentów i innych przyborów kościoła klasztornego, podając następujący projekt podziału pod rozwagę generalnego oficyała Rossołkiewicza:

Wszczególnienie sprzętów kościoła bernardyńskiego.

Tyt. I. Srebro.

1. Monstrancya srebrna. Ta pod d. 10 Febr. 1820. od prześw. regencyi kwidzyńskiej przyznana jest kościołowi nowskiemu.
2. Krzyż srebrny cum ligno vitae. Tego potrzebuje bardzo dla rzeczonej relikwii kościół nowski [1]).
3. Puszka srebrna. Tej potrzebuje kościół świecki.
4. Kielich jeden srebrny wyzłacany. Tego potrzebuje kościół świecki ile okradziony z sreber kościelnych.
5. Drugi kielich srebrny wyzłacany i pozłacany. Tego potrzebuje kościół nowski[2]).
6. Kielich trzeci srebrny wyzłacany. Ten zostawiony być musi księdzu Waxowi dla spowiednika jego, tam celebrować zwykłego tymczasownie, zaś post fata p. Waxa potrzebuje tego kościół jeżewski.
7. Patena do chorych srebrna wyzłacana. Tej potrzebuje kościół nowski ile mający jedną patenę z kompozycyi i tę arcynędzną.

Tyt. II. Metal.

1. Dzwon przywielki jeden. Tego potrzebuje kościół nowski, gdyż Dominica 7-ma post Pentec. a. c. z średniego dzwonu duży kawał na półtory stopy długi i stopę jedną szeroki wytrącił się.
2. Dzwon średni. Tego potrzebuje kościół skarszewski; który za największy tamże służyć może.
3. Dzwon mniejszy. Tego potrzebuje kościół pieniążkowski, ile mający spękany dzwon jeden.
4. Lichtarzów cynowych 18. Z tych 12 są ulokowane na ołtarzu kościoła nowskiego, 2 potrzebuje kościół pasiecki, 4 muszą się zostać w zakrystyi tymczasownie, a post fata p. Waxa potrzebne są kościołowi jeżewskiemu.

Tyt. III. Aparaty.

1. Kap 6. Z tych 6 potrzebuje kościół nowski, jednej pieniążkowski, reszta pozostawia się do innej dyspozycyi [3]).
2. Ornatów 50. Z tych 10 potrzebuje kościół nowski, 4 kościół lalkowski, 4 pieniążkowski, 4 bzowski, 3 przodkowski, 2 jeżewski, 2 dobre chwaszczyński, 2 liche chwaszczyński, 4 lubieński, 1 czarny chwaszczyński, 4 Lenke? — pewnie: Łąkie, w powiecie świeckim, 10 świecki [4]).
3. Dalmatyków 4. Kościół nowski potrzebuje 2, świecki 2.

Tyt. IV. Bielizna.

1. Komży 19. Z tych potrzebuje kościół nowski 5, kościół bzowski 2, świecki 4, jeżewski 2, chwaszczyński 2.
2. Alb 26. Z tych 8 potrzebuje nowski kościół, 3 pieniążkowski, 2 lalkowski, 2 bzowski, 2 chwaszczyński, 6 świecki [5]).
3. Obrusów ołtarzowych 54. Z tych 18 potrzebuje nowski kościół, 18 świecki, 4 pieniążkowski, 4 lalkowski, 6 Brangenau (?) — pewnie Pręgnowo w powiecie malborskim.
4. Humerałów 20. Z tych 5 potrzebuje nowski kościół, 5 świecki, 3 chwaszczyński, 3 lalkowski, 2 jeżewski.
5. Korporałów 44. Z tych 4 potrzebuje kościół nowski, 6 bzowski, 6 lalkowski, 12 świecki, 6 chwaszczyński.

Nb. Puryfikaterze ile brudne, pobótwiały; ręczniczki i wielkie ręczni-

[1]) Dostał się tam rzeczywiście.

[2]) Tak samo.

[3]) Jednę kapę (Vespermantel) wziął biskup Matly.

[4]) 4 ornaty między temi jeden z dwoma dalmatykami odebrał 1832 roku ks. Kołaczkowski dla kościoła starogardzkiego.

[5]) Dwie duże alby otrzymał 1832 roku ks. Kołaczkowski dla kościoła starogardzkiego.

ki pokradziono. Antepedia dwa tylko się znajdują, tych potrzebuje kościół jeżewski.

Tyt. V. Ołtarze.

Ołtarzów jeszcze używalnych cum lapidibus sacris do nich jest 5. Z tych 2 potrzebuje pieniążkowski, 2 jeżewski, a zaś 1 w Osiu kościoły, ile w przeszłym roku mające być budowane.

Obraz „noszący'' 1 dobrej rzeźby i dobrego malowania pogruchotany, — kościół szenwałdzki.

Na propozycye powyższe księdza proboszcza Bieszka doniósł konsystorz generalny wikaryatu apostolskiego w Gdańsku pod dniem 28. 8. 1821 r., iż z chęcią chce się przyłożyć do jego projektu i życzeń, ale że dozór kościoła parafialnego w Swieciu nadesławszy specyfikacyą skradzionych w 1816 roku rzeczy kościelnych, prosi o monstrancyą, puszkę, 3 kielichy, 3 pateny, krzyż na procesye i t. d., wskutek czego konsystorz podając to ks. Bieszkowi do zastanowienia, wzywa go o zakomunikowanie swej opinii. O ile następnie projekt ks. Bieszka uległ zmianie, wyśledzić nie mogliśmy, przypuszczamy jednakże, że w głównych zarysach pozostało przy jego propozycyach. Srebrna monstrancya, srebrny krzyż i srebrny pozłacany kielich poszły do kościoła farnego nowskiego podług podziału z dnia 5. 10. 1821 r. Co do monstrancyi, nastąpiły pewne komplikacye. Reskryptem bowiem z dnia 3. 2. 1820 r. przyobiecała ją regencya kwidzyńska kościołowi farnemu nowskiemu, następnie jednakże, zmieniając pierwotne postanowienie, przeznaczyła ją rozporządzeniem z dnia 10. 3. 1832 r. do Radowisk, na co się też ówczesny administrator dyecezyi Krieger pod dniem 22. 2. 1833 r. zgodził. Ksiądz Bieszk posłał natomiast do Radowisk, gdzie kościół okradziono, starą monstrancyą kościoła farnego nowskiego. Z tego powodu powstały zatargi, z których zwycięzko wyszedł ks. Bieszk. Choć bowiem sam Biskup Mathy (7. 3. 1833 r.) na wydanie monstrancyi klasztornej zezwolił i landrat Pape ze Swiecia w tej sprawie do Nowego zjechał, uparł się ks. Bieszk przy swojem, i monstrancya klasztorna pozostała i jest do dnia dzisiejszego w kościele farnym nowskim, a farna nowska w Radowiskach. Do Radowisk poszły też puszka i kielich z pateną (1832).

Bibliotekę klasztoru nowskiego wcielono do biblioteki kleryków w Pelplinie [6]).

Ławek kościelnych wtedy już nie było, tak samo jak i organów. Te ostatnie porozbierano i pokradziono podczas wojen i po wojnach francuskich, a jak opowiadano, ołów z piszczałek spotrzebowali garncarze na polewę misek i kachli do pieców.

Najtrudniejsza sprawa była z dzwonami, których na wieży kościelnej było 3. Robiono w tym względzie roz-



Henryk Sienkiewicz.
(patrz artykuł).

maite projekta. Ksiądz Bieszk w przedstawieniu swojem z dnia 3. 5. 1821 r. zaproponował regencyi, aby dwa mniejsze przewłaszczono luterskiemu kościołowi w Nowem, który, mając już jeden dzwon z ratusza, takim sposobem miałby kompletną dzwonnicę, z której katolicy przy niektórych okazyach zawsze jeszcze korzystaćby mogli. Co do 3-go dzwonu zastrzegł sobie ks. Bieszk propozycyą na później. Przytem prosił, aby dzwony w każdym razie pozostawione były na miejscu, ponieważ wywiezienie ich mogłoby sprawić przykrą sensacyą między ludnością obydwóch wyznań.

Brulion listu tego dziś jeszcze istnieje i przemawia okoliczność ta za tem, że list taki rzeczywiście wysłanym został. Rzucałoby to jaskrawe światło na działalność ks. Bieszka, który tydzień później, dnia 12. 5. 1821 r. podług brulionu również zachowanego referował generalnemu wikaremu Rosołkiewiczowi w sposób taki:

Na łaskawy rozkaz Pański z pod daty 5 hujus, a. c. w interesie dzwonów kościołowi bernardyńskiemu należących mam honor w zwykłej a głębokiej pokorze donieść Panu, iż ja, obawiając się, ażeby regencya tutejsza nie mogąc się doczekać mojego zdania absolutnie nie dekretowała, pod dniem 3 maja podałem w następujący sposób moje przedstawienie:

Iż w kościele bernardyńskim ile przez lazaret sprofanowanym nabożeństwo nie bywa tylko w zakrystyi na to benedictowanej. Dawniej zdro-

[6]) Kujot, Opactwo, str. 195.

wy J. X. Jubilat Wax celebrował, a teraz podróżni zakonnicy czasem, i spowiednik p. Waxa dwa lub trzy razy w roku celebruje. Dzwony więc No. 3 są w opatrzeniu należytem, używane bywają czasem przy pogrzebach i gdy tam msza św. bywa, lub gdy się roczna pamiątka znacznego zmarłego dobrodzieja albo fundatora kościoła obchodzi etc.

Jeżeli zaś prześwietny rząd już postanowił, ażeby kościół rzeczony nigdy na przyszłość jako kościół był używany, choćby nawet w przypadku tu mającego się założyć domu poprawy, ośmielam się w głębokiej pokorze wyrazić prześw. regencyi ażeby:

1. dzwon wielki kościołowi subkowskiemu na miejsce spękanego tamże podobnej wielkości i równego głosu,
2. dwa mniejsze kościołowi lubieńskiemu, gdzie jeden tylko dzwon się znajduje, przeznaczyć raczyła.

Wkrótce potem, dnia 22. 5. 1812 doniósł ks. Plata z Subków ks. Bieszkowi, że regencya kwidzyńska względem dzwonu klasztoru nie przychyliła się do jego prośby, ks. kanonik Kliński zaś nie chciał się wdać w ten interes, dla tego tylko, że nie odbiera regularnie wyznaczonej sobie pensyi, a tamtejszy ksiądz dziekan nie radził im do prześw. konsystorza pisać. O wielki dzwon prosił także proboszcz Mężyński dla kościoła pieniążkowskiego (17/5 1821). Dnia 25. 5. 1821 r. zakonotował ks. Bieszk własnoręcznie, iż doniósł prześwietnemu konsystorzowi, iż regencya zadekretowała, że

1. dwa mniejsze dzwony otrzymać ma kościół luterski nowski,
2. wielki dzwon, kościół luterski w Swieciu.

W końcu jeszcze ks. Tempski ze Skarszew pisze dnia 6/6 1821 r., iż prosił prezydenta Schön'a o dzwon klasztorny nowski dla swego kościoła, ponieważ przed laty sto kilkanaście przy spaleniu kościoła skarszewskiego i dzwony spadły, z których tylko jedno jeszcze w kościele zostaje serce takiej wielkości, iż wnosić można, że to był dzwon ogromnej objętości. Po wybudowaniu kościoła tamtejszego sprowadzono z Demblina ze spustoszałego za Szwedów filialnego kościoła dwa małe dzwony, dla kościoła i Skarszew wcale nieproporcyonalne.

Generalny wikary apostolski Rossołkiewicz starał się o to, aby dzwony uzyskać dla kościołów katolickich i w tym względzie dnia 25. 5. 1821 r. stosowne uczynił u rządu przedstawienie; wiemy też, że rząd kwidzyński przychylając się do prośby ks. Rossołkiewicza, upoważnił go do rozdania dzwonów i sprzętów kościelnych (list ks. Rossołkiewicza do ks. Bieszka z dnia 2. 7. 1821 r.), mimo to zwlekała się rzecz z dzwonami od roku do roku.

Podpaść to musiało generalnemu wikaryuszowi w Gdańsku, który dla tego też w początku roku 1822 (18/1) wystosował zapytanie do Bieszka, czy i kto żądał, aby dzwon jeden lub drugi dany był kościołowi ewangelickiemu nowskiemu. Odpowiedział ks. Bieszk 21. 1. 1822 r. na to, że o tem wszystkiem żadnej niema wiadomości, ani też śmie się wdawać i wrażać w ten interes prześwietnemu konsystorzowi całkiem zlecony i oddany, ażeby nie obrócić na przeciwko sobie większych lub takich prześladowań, jakie teraz cierpi ze strony landrata Gerdessa, któremu projekt o dzwony bernardyńskie nie udał się. Z tem wszystkiem kwestya dzwonów została nierozwiązaną i skończyło się w tym przedmiocie na obszernej i z wielu względów ciekawej korespondencyi.

Żeby klasztorny kościół nowski kiedyś innowiercom miał być oddany, tego niespodziewali się z początku nawet mieszkańcy luterscy miasta Nowego Najlepszym na to dowodem jest list, który w roku 1824 wystosował magistrat nowski, składający się w głównej części z protestantów, do biskupa chełmińskiego Mathy:

Waszej Biskupiej Mości — pisze magistrat — nie będzie niewiadomem, iż członek ostatni tutejszego klasztoru bernardyńskiego, Ojciec jubilat Wax, przed dwoma laty umarł i budynek teraz próżny stoi. Królewska regencya życzyła sobie przeznaczyć takowy na inny cel, ale cel ten jeszcze nie jest roztrzygnięty. Żywiliśmy nadzieję, że po zamianowaniu Waszej Biskupiej Mości na biskupa chełmińskiego i owe zabudowania przeznaczone zostaną na cel duchowny, któryby dla nas był najprzyjemniejszy. W szczególności miasto miłeby widziało, gdyby zabudowania zreformowanemu oddano zakonowi, któryby równocześnie tam szkołę założył.

Prośba powyższa nie odniosła żadnego praktycznego skutku. Pisał też magistrat nowski 6. 3. 1822 r. do regencyi kwidzyńskiej, ażeby zechciała budynek klasztorny z wszystkim prowentem, o ile takowy nie jest na szczególne przeznaczony cele, obrócić na fundacyą, w której zubożałe osobistości z lepszego stanu, mianowicie wdowy po urzędnikach, pomieszkanie, opał i roczne wsparcie w gotówce uzyskać by mogły. Konwent czyli szpital miejski możnaby pod pewnemi warunkami z fundacyą tą połączyć. Na podanie to odpowiedziała regencya, że zastrzega sobie, iż weźmie wzgląd na tę prośbę przy kasacyi klasztoru, jaka w przyszłości nastąpi.

Zdaje się, iż przedstawienia magistratu nowskiego dały impuls do przyspieszenia decyzyi co do klasztoru i kościoła. Roku 1826 dnia 8. 4. doniósł assessor rejencyjny Bergius do Nowego, iż otrzymawszy od regencyi polecenie, aby przesłuchać nowską gminę luterską, czyby przyjąć niechciała kościoła klasztornego, przybędzie w tym celu do Nowego osobiście, i wysłucha upełnomocowanych członków gminy, którzy na dzień 12. 4. 1826 r. o godzinie 9 zwołani być winni. O tych, którzy się nie stawią, uważać się będzie, iż zgadzają się z oświadczeniem stawających. Dzwony kościoła luterskiego i kościoła klasztornego trzeba wymierzyć, gdyż i o nich decyzya zapadnie.

Wskutek tego uwiadomienia wysłał magistrat nowski cyrkularz do obywateli luterskich w okolicy, a mianowicie do Wehra w Mielnie, Nehringa w Rynkówce, amtmana Cuhana w Leśnejjani, Curtuisa w Starejjani, Plehna w Kopytkowie i Westphala w Smętowie, aby się celem porozumienia ustnego zebrali na dzień 8. 6. 1827 r. w hotelu kozieleckim (Hotel de Koziellec)[7]) w Nowem. Z cyrkularza tego, który nosi datę 26. 5. 1827 r. dowiadujemy się, iż naczelny prezydent Schön, będąc ostatnim razem w Nowem, a następnie jeszcze wobec radcy amtowego Kriesa objawił był życzenie przewłaszczenia kościoła klasztornego gminie luterskiej i przyrzekł, że wstawi się u władzy wyższej o odpowiednią zapomogę do wyrestaurowania kościoła.

Na owem zebraniu w hotelu kozieleckim w Nowem, dnia 8 lipca 1827 r. oświadczyli stawający:

Jesteśmy także przejęci dobroczynną ofertą jego ekscelencyi pana naczelnego prezesa. Największa część członków gminy miejscowej jest jednak tak ubogą, że nie może nawet zwyczajnych ciężarów i podatków płacić. Kościół, który teraz posiadamy, a któryśmy albo nasi poprzednicy z łaski wielkiego króla uzyskali, odpowiada zupełnie celowi i wystarcza dotychczas gminie. — Mieszkanie duchownego, organisty i obydwóch nauczycieli znajduje się obok kościoła i ułatwia służbę przy nim; mimo to przekonujemy się, że kościół klasztorny po dokonaniu należytej restauracyi lepszy będzie od naszego teraźniejszego. Życzymy sobie przeto, aby wniosek stawić taki:

---

[7]) Własność dziedziców Kozielca Zakrzewskich.

żeby kościół klasztorny był przewłaszczony gminie luterskiej; ale jako warunek dołączona być winna prośba, aby kościół do służby Bożej wyrestaurowano, a w klasztorze mieszkanie dla duchownego urządzono.

Wnosimy nadto, aby do supliki dołączyć i to, żeby gminie dano także i ogród klasztorny i część łąki aż do Wisły, a jeśli można, żeby z tego małą cząstkę ogrodu i łąk duchownemu przekazano, ponieważ kościół klasztorny daleko większy jest od obecnego kościoła ewangelickiego i w przyszłości więcej od niego kosztów reparacyjnych za sobą pociągać będzie.

Protokół zawierający to oświadczenie oddano pod dniem 29 lipca 1827 r. rządowi. Skutek był ten, że tymczasowo pozostawiono rzecz w zawieszeniu. Doniosła bowiem regencya kwidzyńska magistratowi nowskiemu 4-go marca 1828 roku, że podług reskryptu naczelnego prezesa z dnia 23 lutego ze względu na okoliczności teraźniejsze kościół i zabudowania klasztorne gminie ewangelickiej przewłaszczone być nie mogą, ponieważ zarezerwowane być mają dla zakładu dla chorych na umyśle dla Prus Zachodnich.[8])

Przez kilka lat następnych nie decydowano w tej sprawie. Roku 1832 pozbyć się chciała regencya kosztów i zegar z obowiązkiem utrzymywania przekazać chciała magistratowi. Ten jednakże odmówił przyjęcia (18 lipca 1832 i 8 sierpnia 1832 roku), prosząc regencyą, aby koszta utrzymywania wzięła z procentów poklasztornych.

(Dokończenie nastąpi).

[8]) Roscius, Ueber den Zustand der einzelnen Städte, Marienwerder 1828, pisze w tym względzie: der Franciskanerkloster ist verwüstet und vorläufig zu einer Irrenanstalt bestimmt.

Krwawa rocznica.

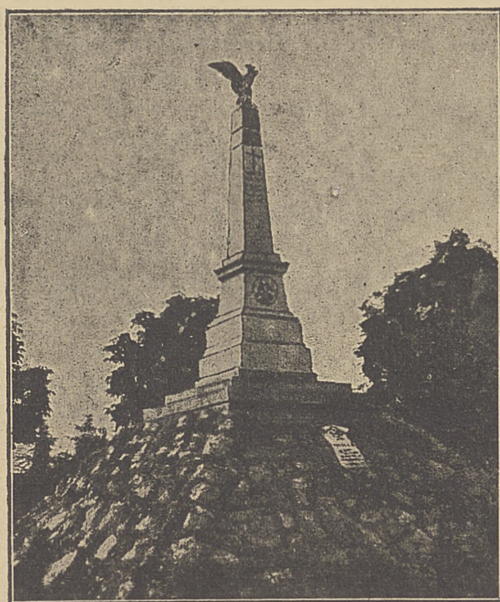
Myślą nam cofnąć się dziś w przeszłość niedaleką, bo o lat 59, w dzień 31-go lipca 1847.

Legion męczenników naszych dla sprawy wolności powiększył się o dwóch ludzi, których trupy zawisły w tym dniu na haku szubienicznym na wzgórzach kleparowskich pod Lwowem.

To śp. Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, winni, w pojęciu ówczesnego rządu, zbrodni zdrady stanu, gdyż „zamierzali oderwać Galicyę od całości monarchii austryacko-węgierskiej“ — winni służby w obronie niepodległości Ojczyzny.

Darmo targaliśmy więzy, któremi skrępowano nam ręce. Pokolenie za pokoleniem biegło na pole chwalebnych bojów żyzniąc swą krwią i swemi kośćmi ziemię pod posiew nowych bojowników i mścicieli.

„Szczytną, wzniosłą, świetlaną i nieśmiertelną“ musi być idea, dla której tysiące a tysiące rzucało się w bój, a która mimo okrucieństw ze strony rządów zaborczych, mimo szyderczych głosów ze strony płatnych historyków i pismaków, szczytną, wzniosłą a świetlaną i nieśmiertelną być nie przestała.



Pomnik Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie na górze stracenia.

Szczytną i wzniosłą jest idea niepodległości narodu, bo inaczej nie dałoby się wytłumaczyć poświęcenia się jej i oddania najszlachetniejszych, nie sfanatyzowanych doktryną jakąś — i najdzielniejszych duchem jednostek.

Świetlaną, bo otaczającą głowy swych współpracowników, krew ich przelaną dla idei i znojny trud w służbie jej poniesiony aureolą, jaką głowy pierwszej doby chrześcijaństwa zdobi.

Nieśmiertelność niosącą musi być ona, skoro pamięć tych, co jej służyli, nie zagasła dotychczas pomimo nowszych prądów, mimo sceptyzyzmu i sybarytyzmu, nowych haseł, nowych idei, co społeczeństwami targają — skoro potrafi blaskiem swym przełamać i przedostać się przez kurz niepamięci, jaką na tło wypadków ząb rzuca czasu.

Świętą nawet ona być musi, skoro całe tłumy w rocznicę zrywają się, by ponieść słowa czci i pietyzmu na groby męczenników i dać świadectwo temu, że co było drogiem, wzniosłem, szczytnem i świetlanem dla nich, pozostało tem samem dla następnych pokoleń.

Niech w umyśle każdego, co wspomni rocznicę tej chwili, w myśli każdego, co stanie u stóp pomnika, wzniesionego na miejscu stracenia tych dwóch męczenników, odżyje nietylko pamięć krzywdy, wyrządzonej narodowi przez rządy metternichowskie, ale niech każdy wśród tonów pieśni tchnących i żałością i nadzieją czyta na cokułach pomnika napis dla miłujących Ojczyznę tylko czytelny:

„Jeśli chcesz zasłużyć się dla sprawy narodowej i jeśli chcesz, by pamięć twa dla narodu świętą się stała, to idź drogą przez śp. Teofila Wiśniowskiego wyznaczoną! Kochaj wszystkie stany — kochaj kurną chatę, idź z sercem miłości i poświęcenia pełnem pod strzechę słomianą!

Podaj swój nabytek duchowy i serce bogate w ideę prawdy, miłości, piękna i Boga, tej szarym trudem codziennej, rzetelnej pracy, pooranej ręce rzemieślnika i rolnika i wiedź go, choćby ci ciernie przesądów nogi krwawiły, ku wyżynie światła, gdzie niepodzielnie miłość i sprawiedliwość włada.

Nie żałuj ni tej szarej pracy codziennej, ni cierpień, ni trudu, ni cichych łez, ani majątku, ani życia nawet!

Przypomnij sobie o tem, żeś synem Narodu, co na sztandarze swym wypisał:

„Cudzego nie chcemy —
Swego nie damy!“

że na tobie leży także, jako na cząstce naszego narodu, obowiązek spłacenia tego długu, który spłacali za winy przodków naszych nasi dziadowie i ojcowie!

Zapomniany wiersz.

Nadesłano nam odpis wiersza p. t.: „Dwie godziny przed śmiercią Teofila Wiśniowskiego.“ Rzecz wyjęta z tajnych aktów przez J. A. S. Lwów, 1848. Nakładem wydawcy, drukiem Piotra Pillera.

Dwie godziny przed śmiercią
Teofila Wiśniowskiego.

Spowiedź.

Wdziawszy na siebie komeszkę białą,
Z krzyżem, z olejem, jako przystało,
Poszedł spowiadać ojciec duchowny;
I czemuż taki żal niewymowny
Sędziwe czoło zasępił srodze?
Nic pierwszą duszę ku wiecznej drodze
Miał Chrystusowem pokrzepiać słowem,
A nigdy nie był w smutku takowym.
Dnieć poczynało, a mgła szarawa,
Jako źrenice ludu, tak łzawa,
Nad całem miastem sina i biała
Jako grobowy całun się słała.
Ksiądz z żołnierzami szedł, a im dalej
Szli — po ulicach ludzie stawali;
Każdy się żegnał i szeptał w skrusze
„Zdrowaś Marya“ za biedną duszę.

Choć jeszcze było przededniem rano,
Już się w gromadki małe zbierano;
Gdzieniegdzie jakaś łzawa panienka
Wyjrzała z wieńcem z poza okienka.
A ksiądz szedł dalej, już w bramie stoi,
Cały dziedziniec błyszczy od zbroi,
Długi kurytarz, ponury, ciemny,
Jak Lucypera zamek podziemny.
We drzwiach, co numer, żołnierz pod bronią,
W oddali słychać, kajdany dzwonią...
Otwarto celę. Biały, wybladły,
Błyszczących oczu, twarzy zapadłej,
Siedział w niej więzień: okute dłonie
W znak bożej męki złożył na łonie;
Na wchodzącego księdza wzrok rzucił.
Znać, że się bliską śmiercią nie smucił,
Bo uśmiech szczęścia w twarzy mu błysnął;
Podaną rękę żywo uścisnął
I pełen ducha — żalu daleki,
Na „Pochwalony" odrzekł „Na wieki,"
Z taką miłością, z taką nadzieją,
Jak ten, któremu losy się śmieją,
A świat wesele — radość podaje;
Jakby dla niego woniące maje —
Poranek wiosny jaśniał kwiatami,
Nieba szafirem — wód kryształami...
„Mój luby synu, zbierz myśli twoje,
Módl się i żałuj za grzechy swoje;
Gdy na sumieniu ciążą ci grzechy,
Przyjmij odemnie słowa pociechy;
Pan Bóg przebaczy i z duszą czystą
Wstąpisz na drogę życia wieczystą.
Tam sprawiedliwym jest żywot wieczny,
Od łez i trudów życia bezpieczny:"
„„Dobrze, mój ojcze — zacznij swą spowiedź,
Bo w życiu — dodał z gorzkim uśmiechem —
Nie wiem, co cnota, a co jest grzechem.""
„Czyliś występną nie chodził drogą?
Czyliś, mój synu, nie zabił kogo?" —
„„O, ja zabiłem samego siebie,
A potem byłem na swym pogrzebie;
Na trumnie leżał wieniec spleciony,
Z kwiatów marzenia mego złożony;
Leżała gaza złudzeń młodości,
Lilie przyjaźni — róże miłości,
To wszystko, czego dla siebie chciałem —
W trumnie złożyłem i pochowałem.""
„Ewangeliczne zabójstwo twoje
Przekazał Chrystus przez prawo swoje;
A więc mi wymień grzechy człowieka,
Na które straszny Archanioł czeka:
Czyś Boga kiedy próżno nie wzywał?
Jego Imienia źle nie używał?""
„„O, bardzo często; mojać w tem wina,
Że nie wysłuchał swojego syna;
Żem darmo wzywał Jego Imienia,
Aby mych ojców bronił plemienia...
Przez Jego Imię z świętym zapałem
Ten lud ginący na bój wzywałem.
Naród nie powstał — jam ukarany:
Za to wzywanie mam te kajdany...
Na inne cele, ojcze wielebny,
Nic był mi nigdy w życiu potrzebny.""
„Synu mój, przytłum tę gorycz duszy
I do swych cierpień nie łącz katuszy,
Nie gardź pomocą i bożym sługą,
Za to Ojczyznę otrzymasz drugą."
„„Oj, nie, mój ojcze, proś modlitwami,
Abym nie mieszkał tam z aniołami,
Lecz niech mnie skarze, za prośbą twoją,
Ponad Ojczyzną błąkać się moją;
Po tych dąbrowach smutnych, zielonych,
Śród wierzb księżycem blado srebrzonych,
Gdzie mnie, nie anioł, co w strunę brzęka,
Lecz smutna ludu wita piosenka.""
„Więc jeszcze pytam: czyś w swej młodości
Nie pragnął kiedy cudzej własności?"
„„Oj, ja pragnąłem Boga własności,
Ale to było z wielkiej miłości —
Bo ja chciał potem, chciałem sam jeden
Nowy Adama utworzyć Eden...
Lecz, widać, nie dość łez i krwi ściekło,
I jeszcze długo musi być piekło...""
„Sługa Kościoła w cichej pokorze
Nie może sądzić wyroki boże;
Życie, mój synu, dane od Boga —
To na Golgotę krzyżowa droga.
Lecz do tej drogi i tego krzyża
Jasna kraina niebios się zbliża."
„„O, polskie ludy przeszły tą drogą
I już do nieba wstępować mogą!
I smutne czoła w niebo podnoszą,
O inne życie Boga już proszą;
Wloką za sobą skrwawione stopy
Piją gorzkie z żółcią hyzopy...
Przebacz, mój ojcze, że ja nad grobem,
W imieniu Polski zawołam z Jobem:
Ażalim ufność położył w złocie,
A podniósł rękę przeciw sierocie?
Ażalim nie dał wsparcia proszącym?
Ażalim nie szedł w pomoc ginącym?...
Za cóż mnie karzesz? Za co te kości
Bijesz rózgami tak bez litości?""
„Nie płacz tak, synu, gorżkiemi łzami,
Toć przecie Pan Bóg nad sierotami."
I mówiąc, podniósł krucyfiks w górę,
Jak słońce, aby rozpędzić chmurę,
A więzień serce swe rozradował,
Powstał i rany Boga całował;
I tak był cichy i odmłodniały,
Jakby mu zorze w duszy świtały,
Przy których blasku, zrzuciwszy brzemię,
Patrzał na swoją ojczystą ziemię.
Co wtedy widział — o, któż wypowie
Pociechę daną męczennikowi
Niewyśpiewaną ludzkimi głosy:
Wolną Ojczyznę — albo niebiosy...
Bo w poświęceniu gdy człowiek kona,
Z przed oczu jego spada zasłona,
Kryjąca wielkie boskie wyroki;
W lot się rozsuną srebrne obłoki
I co ma stać się — już nie w wyrazach,
Lecz w jasnych, żywych ujrzy obrazach...
Padł na kolana, głowę uniżył,
Ramiona w górę — w niebo rozszerzył
I za chwilowy smutek, zwątpienie
Błagał pokornie o rozgrzeszenie.
A ksiądz mu olej lejąc na głowę,
Przypominając pieśń Dawidową,
Rzekł: „Oto wonny olejek Boży
Kładę na tego, co się ukorzy,
Aby od słońca stał się jaśniejszy,
Niż dyamentu ogień przedniejszy,
I nad topazy i ametysty
I alabastry — jasny i czysty.
Albowiem w dłonie jego powierzę
Jerozolimę, którą niech strzeże
Jako źrenicy swojego oka
Tam, z majestatu swego, z wysoka".
„A żeś nie bluźnił, tylko narzekał
I rozgrzeszenia mojego czekał:
Więc ci przebaczam i z twego czoła
Ścieram człowieka, a blask anioła
Nad twoją głową roztaczam kołem,
I będziesz odtąd Polski Aniołem".

. . . .

Zaledwie skończył — słońca promienie
Przez kraty w ciemne padły więzienie,
I uczyniły w onej godzinie
Z tego więzienia boską świątynię.
A przy tym blasku ginącej cnoty
Nie trzeba było kopuły złotej,
Ani marmuru, ni cudów dłuta,
Aby z granitu była wykuta;
Bo te pamiątki są nieśmiertelne,
Ani je zwalą moce piekielne;
Wszelka złość ludzka próżno się sroży,
Bowiem nad nimi wisi Duch Boży!
Dalej nie śpiewam. To, co się stało,
Tyle mi razy serce ściskało,
Że — jak na widok piekieł z daleka —
Dusza ma, ręce wzniósłszy — ucieka.

Henryk Siemiradzki.

W sierpniu 1902-go roku zmarł w majątku swoim w Strzałkowie, w powiecie noworadomskim, w gub. piotrkowskiej, w Królestwie Polskiem, najznakomitszy ze współczesnych malarzy polskich, Henryk Siemiradzki.

Urodzony w roku 1843 w Pieczyniegach, w gub. Charkowskiej, ukończył studya w Charkowie, ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych. Ale drzemiący w duszy 21-letniego młodzieńca instynkt artystyczny obudził się, zmuszając do zawrócenia z obranej już drogi. Siemiradzki pojechał do Petersburga, skąd po siedmioletniej pilnej i wytrwałej nauce w tamtejszej akademii sztuk pięknych, wywiózł, oprócz siedmiu medali i rządowego stypendyum, wyrobione już artystyczne imię i tytuł artysty pierwszej klasy.

Dalsze jego studya w Monachium

i wykonany tam obraz „Uczta za Nerona“ potwierdziły tylko opinie profesorów petersburskich. W rok później Siemiradzki otrzymał złoty medal na powszechnej wystawie wiedeńskiej za wspaniałe dzieło swoje „Jawnogrzesznica“.



Henryk Siemiradzki.

Od roku 1873 przebywa Siemiradzki w Rzymie, czerpiąc obficie z nieprzebranej tamtejszej skarbnicy motywów artystycznych ze świata starożytnego. Na tle tych ostatnich powstają jeden za drugim takie dzieła, jak „Niewolnik grecki“, „Wazon czy kobieta“, „Elegia,“ „Siesta (odpoczynek) patrycyusza“ *) a wreszcie światowej sławy „Pochodnie Nerona“ **), które rozniosły imię Siemiradzkiego po całym cywilizowanym świecie, zyskując mu jednomyślne hołdy znawców i publiczności.

W dalszym ciągu nastąpiły potem „Taniec wśród mieczów“, „Tyberyusz na Capri“, „Kuszenie św. Antoniego“, „Chrześcianie“, „Dziewczyna ziemska u źródła“, „Scena wiejska“, „Śpiew niewolnicy,“ „Prześladowcy chrześcian“, „Żebrak“, „Bachantka“, „Chrystus u Marty“, „Fryne“, „On i ona“, „Apoteoza Kopernika“, kurtyny dla teatrów miejskich we Lwowie i w Krakowie i t. d.

Jedno z ostatnich dzieł Siemiradzkiego jest „Dirce chrześciańska“, malowana jak gdyby pod wpływem Sienkiewicza „Quo vadis“.

Z zakresu religijnego malarstwa pozostawił zmarły niewiele dzieł, z których jedno znajduje się w głównym oltarzu w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie na Grzybowie.

Ś. p. Henryk Siemiradzki odznaczał się wielką miłością rodzinnego kraju. Miłość ta natchnęła go do bezprzykładnej prawie hojności i jeden najsławniejszy swój obraz, „Pochodnie Nerona“, darował podczas jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie krajowi.

Obraz ten znajduje się w Krakowie w Sukiennicach.

Willa Siemiradzkiego w Rzymie, na Via Gaeta, urządzona z wielkim przepychem i smakiem, stanowiła zawsze punkt zborny dla wszystkich, przebywających w mieście świętem Polaków, których ściągała tam nie tylko chęć ujrzenia pracowni i dzieł słynnego mistrza, ale także jego serdeczna gościnność, z jaką witał każdego rodaka przybywającego w jego progi.

iście klasyczny spokój i głębokie poczucie harmonii barw i kształtów. Ukochał świat starożytny, klasyczną Italię i Helladę, i żył w nich swoim duchem twórczym, najlepiej je odczuwając i odtwarzając. Był to neoklasyk w całem tego słowa znaczeniu, który zawsze i wszędzie dążył przedewszystkiem do akademickiej poprawności w kompozycyi i charakterystyce.

Sztuka polska utraciła w Siemiradzkim jednego z najznakomitszych swych przedstawicieli. Z nim zgasła jedna z najjaśniej świecących gwiazd na naszym artystycznym widnokręgu!..

Zwłoki Siemiradzkiego złożono w grobach zasłużonych w Krakowie na Skałce.

Prócz portretu Siemiradzkiego zamieszczamy jednocześnie „reprodukcye jego obrazów: „Siesta patrycyusza“ (illustracya albumowa) i „Elegia“ oraz ryciny: pogrzebu w Krakowie, kościoła O. O. Paulinów „na Skałce,“ znajdujących się pod tymże kościołem grobów zasłużonych, w których złożono zwłoki Sienkiewicza o-



Henryk Siemiradzki. **Elegia.**

Siemiradzki pozostawił żonę, dwóch synów i córkę.

W szeregu naszych artystów zajmuje Siemiradzki bezsprzecznie miejsce naczelne. Twórczość jego znamionowały przedewszystkiem prawdziwy,

bok innych wielkich naszych mężów, oraz Sukiennic w Krakowie, gdzie się znajduje, jak wzmiankowano w artykule, obraz „Pochodnie Nerona.“

---

*) Patrycyusze — wyraz pochodzący od łacińskiego rzeczownika „pater“ — (ojciec) — byli w starożytnym Rzymie pierwotnymi obywatelami, stanowiącymi właściwy lud (populus). Z biegiem czasu uszczupliła się liczba patrycyuszów znacznie, mianowicie skutkiem wojen obywatelskich. Dopiero cesarze Cezar i August powiększyli ich szeregi przez przyjęcie nowych rodzin patrycyuszowskich i odtąd było zwyczajem, że cesarze rzymscy obdarowywali obywateli zasłużonych tytułem „patrycyuszów„. Za czasów Konstantyna Wielkiego patrycyusze piastowali najwyższe urzędy po konzulach. — Przyp. Redakcyi.

**) Obraz ten wystawiony był przed kilkunastu laty w Poznaniu na sali szkoły realnej. — Przyp. Redakcyi.

*Posłanie do Zagrzebia.**)

(Od „Sokołów“ polskich).

Czołem! czołem! Bracia Hrvaci,
Pozdrowienie szlem serdeczne,
Miłościwe, bratnie, wieczne:
Wiwat! żyj sokola Braci!

Mimo, że was wróg otacza,
Piekłem złych wymysłów nęka —
Was podnosi Boża ręka
I znów w Hrvatów przeistacza.

Trzeba piekło przejść na ziemi,
Aby jednak, choć pomału,
Dojść szlakami ciernistemi
Do ojczyzny ideału!

Wy idziecie — złota Braci —
Więc co tylko serce może:
Szczęść Wam Boże! szczęść Wam Boże!
Naprzód! Naprzód Bracia Hrvaci!

Amnestya.

(Z rosyjskiego.)

Szalona radość porwała Włodzimierza, gdy głucha jeszcze, niewyraźna wieść o amnestyi przedostała się przez kraty więzienne.

— Boże, Boże! Czy to prawda? — zapytał się po raz setny.

Nie mógł myśleć o niczem, ze wzruszenia radosnego. Przed oczami stawały mu postacie matki staruszki i gorąco ukochanej siostry. Wiedział, że i one kochały go bardzo i niepokoiły się o stan wątłego jego zdrowia, i świadomość ta jeszcze potęgowała w nim i rozrzewnienie i uczucie bliskiego szczęścia, bliskiej swobody.

W takiem radosnem upojeniu oczekiwał przez cały dzień następnego poranku. Jutro otworzą się wrota więzienne i zobaczy świat, zobaczy ukochany, odrodzony kraj ojczysty. Miał chęć skakać, śpiewać, jak mały chłopiec. Ale zaledwie zanucił głośniej: „Co dobre, wiecznie będzie trwać...“ gdy za drzwiami rozległo się gniewne wołanie dozorcy. Ale to na chwilę tylko zmąciło radość Włodzimierza. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Chodził szybkim krokiem po celi, wpadając na ściany i powtarzał:

— Wolność... swoboda... Boże!

Coś ogromnego śmiało mu się w duszy.

Aby wieczór prędzej przeszedł, położył się spać wcześnie. Lecz zasnąć nie mógł. Myślał, co się teraz dzieje w domu, na ulicach... Gdy wreszcie zasnął, zobaczył we śnie obraz z lat dziecinnych: Na dworze słota, zimno, deszcz leje; jesienny wicher wieje. A w domu rodzinnym tak zacisznie, tak ciepło!... Matka w okularach szyje coś. Obok na krzesełku mruczy zwinięty w kłębuszek biały kotek... Siostra jego Ola, czyta głośno... Stary zegar odzywa się cicho: tak, tak.... Nagle obraz się zmienia: Matka wpatruje się bacznie w syna i z niedowierzaniem głaszcząc go po głowie, mówi: „Nie, to nie Władzio... twarz żółta, chuda... włosy inne... Boże, on siwy“ i płacze rzewnemi łzami, schylona nad synem...

Włodzimierz budzi się i czuje, że łzy płyną mu po twarzy. Zamyka znów oczy i jak małe dziecko skarży się: „mamo... mamo!“

* * *

Minął poranek, przyszło południe, a drzwi celi więziennej nie otwierały się. Za każdym odgłosem kroków, Włodzimierz słuchał ze drżeniem, czy nie idą po niego.

Gdy przyniesiono mu obiad, zamarła w nim nadzieja, zapytał jednak dozorcy:

—Cóż kiedy?

Dozorca nie odrazu zrozumiał, o co idzie.

— Nie wiem — odparł wreszcie niechętnie, odwrócił się i wyszedł, nie chcąc widocznie przedłużać rozmowy.

Włodzimierz nie tknął obiadu. Nadzieja zgasła, radość zamarła. To, co wczoraj uważał za bliskie i pewne, teraz wydało mu się niemożliwem.

Spojrzał w okno. Zobaczył tylko kawałek nieba i wierzchołki kominów fabrycznych. Przypomniały mu one tych, dla których pracował oddawna i stracił już rok życia, rok młodości w ciemnem, dusznem więzieniu.

Gdy zapadł wieczór i napełnił celę szarym mrokiem, już nie smutek, lecz rozpacz ogarnęła Włodzimierza. Teraz dziwił się, jak mógł wczoraj wierzyć tak łatwo. Nie chciało mu się ani ruszać, ani myśleć. Leżał na tapczanie, wsłuchany w ciszę przygnębiającą.



Sukiennice w Krakowie.
(patrz artykuł „Henryk Siemiradzki“).

Na korytarzu rozległy się czyjeś równe, miarowe kroki. Już od roku słyszy te kroki drewniane i tak do nich przywykł, że przestał zwracać na nie uwagę, ale teraz wsłuchiwał się w nie, jak wtedy, w pierwszą noc...

I nie mógł pojąć, że siedzi tu już rok przeszło i może przesiedzieć jeszcze drugi i trzeci... Zrozpaczony zerwał się i szalona myśl przyszła mu do głowy. Wyłamie kratę!... Chwycił za pręty mocno, aż do bólu, lecz zaraz opadł z sił, padł na łóżko i zmęczony poprzednią nocą bezsenną i wzruszeniem, zasnął twardo.

* * *

Gdy się obudził, stała przed nim zwierzchność więzienna i prokurator. Sam naczelnik więzienia budzi go przyjaźnie:

— Wstawaj pan!... Radość, amnestya!

Czy Włodzimierz był jeszcze rozespany, czy też nie miał już nadziei uwolnienia, ale nie mógł zrozumieć, o co idzie. Wreszcie począł się ubierać, ale radość ukrył w sobie, aby jej nie zdradzić przed obecnymi.

Nie czuł się już znużonym, lecz silnym i dumnym i zdolnym do walki. Chciał teraz jak najprędzej zobaczyć

*) W Zagrzebiu odbędzie się niebawem zlot towarzystw sokolich chorwackich, bułgarskich, serbskich, na który i Polacy otrzymali zaproszenie.

matkę i siostrę, pomówić z niemi, wypytać o wszystko.

Wyszedłszy z więzienia, spojrzał po raz ostatni na gmach ponury i przesłał mu przekleństwo. Zdawało mu się, że gdyby teraz zmuszono go do powrotu, nie poszedłby, lecz wolałby umrzeć tutaj, wolny i silny.



Pogrzeb H. Siemiradzkiego w Krakowie.
(patrz artykuł „Henryk Siemiradzki").

Przykro mu było, że ani matka, ani siostra nie przyszły po niego. Pomyślał jednak, że albo nie wiedziały o dniu uwolnienia, albo może spóźniły się. Wsiadł do dorożki i pojechał do domu. Widok dobrze znanych ulic miasta rodzinnego ucieszył go. Siedząc w dorożce, myślał o tem, jak to przed rokiem, jesienią, jechał otoczony żandarmami, jak deszcz bił o pudło powozu, jak narzekał wtedy na „podłe" życie.

I teraz zdawało mu się, że było to nie przed rokiem, lecz kiedyś, dawno bardzo, bo teraz myślał, że życie jest piękne i dobre, bo czuł w sobie przypływ sił nowych i nowe pragnienie czynu. Chciał się podzielić radością, choćby z dorożkarzem.

— I cóż, bracie? — zagadnął wesoło — lepiej teraz na świecie?... Wolność...

Doróżkarz spojrzał z podełba i mruknął posępnie:

— Tak... lepiej... a wczoraj wieczorem ile to narodu padło... i starych i młodych... i kobiet...

— Co wy mówicie?!

Wiadomość udzielona przez dorożkarza odrazu oziębiła, zmroziła nastrój Włodzimierza. Chciał jak najprędzej dowiedzieć się, co się stało. Ciężkie, ponure myśli powstały w jego głowie, lecz znów przypomniał sobie, że jest wolny, że jedzie do domu rodzinnego, że za chwilę zobaczy swoich... I znów radość niezmierna, wielka objęła go, porwała.

Zdawało mu się, że dorożkarz jedzie zbyt wolno, zaczął go przynaglać do pośpiechu.

Już dom... Wyskoczył z dorożki, rzucił woźnicy pieniądze i za chwilę pędził po znanych dobrze schodach. Nogi uginały się pod nim, serce biło jak młotem... Może wskutek odzwyczajenia się od chodzenia po schodach, a może ze wzruszenia zdawało mu się, że idzie już na górę godziny całe.

Jest już na trzeciem piętrze, stoi u drzwi. Tylko zadzwoni i zaraz drzwi się otworzą, zobaczy tych, do których tęsknił od tylu długich miesięcy...

Szarpnął za dzwonek. Za drzwiami ktoś długo marudził i nie otwierał, bo Włodzimierz tak niecierpliwie szarpał za klamkę, że przeszkadzał otworzyć.

Wreszcie drzwi się otworzyły... Włodzimierz ujrzał staruszkę matkę... Rzucił się jej na szyję i płacząc, wołał:

— Mamo! mateczko!... Jestem!... Ola! Gdzie Ola!... Chodź prędzej!...

Wyrwał się z objęć matki i rzucił się do pokoju siostry... Otworzył drzwi, wpadł — i skamieniał z przerażenia... W małym, jasnym pokoiku, leżała na stole, na środku pokoju siostra jego, Ola... Leżała martwa, z jedną raną na twarzy, z drugą w piersi...

Zachwiał się, padł na jej piersi i ryknął płaczem...

Złote listki.

Naród byłby niczem, gdyby do niczego nie pretendował.

Brenier.

* * *

Na szachownicy życia i pionek umie dać mata.

Ludzie muszą być albo niewolnikami obowiązku, albo niewolnikami siły.

Joubert.

Nic tak nie ciąży, jak obowiązek, który chcieliśmy uczynić lekkim.

Vinet.



Kościół OO. Paulinów pod wezwaniem św. Michała w Krakowie „na Skałce".
(patrz artykuł „Henryk Siemiradzki").

Straszna noc.

Romans przezażający.

(Z notatek starego leśniczego).

(Humoreska.)

— A pamiętasz, panie Dyonizy, nieboszczyka hrabiego? Zapewne, że pamiętać go musisz.

Poczciwy był to człowiek, z dużym nosem, jak mało dziś już ludzi na świecie.

A pamiętasz też tę Zuzię Sapalszczankę, po Marcinie Sapalskim, właśnie co to był z tych samych Sapalskich... co to później poszła za Gwizdalewicza do Lisichwosta?... pamiętasz, bo któżby jej nie pamiętał.

Zdrowa, obsadna kobiecina. Miała kilkanaścioro dzieci, jak orzechów, powiadam, panie dobrodzieju...

He, he, he! gadali ludzie, że między tymi orzechami było kilka włoskich, a jeden podobno turecki — ale Bogu to tylko wiadomo.

Sam Gwizdalewicz, był to sobie zwykły orzeszyna laskowy i do tego... panie odpuść — świstak.

Niewiele nawet dbał o żonę — to też, co prawda i znać go w chałupie nie było i na nią nikt po mężu nie wołał, jeno, to „Zuziu", to „pani Zuziu" — „wasani"...

I o nim zapomniano, że Gwizdalewicz jest, tylko tyle, że Zuzi mąż — i dosyć...

Mało tam kto o to dbał, czy on żyje, czy nie. Żona domem, żona gospodarstwem, żona funduszami trzęsła, a on miał izbinę swoją na strychu i wiecznie tam siedział, fajkę kopcąc.

Bo, co prawda to nie grzech, na Boskim sądzie już tam jest, ale kopcił szkaradnie...

Co tam w tej izbie na strychu robił, dobrze nie wiem, — ludzie to tam pletli to i owo, ale podobno chciał wymyślić taką maszynę, coby wszystko sama robiła...

Grzech to powiedzieć może, — ale nienawidził kobiety, chciał więc zbudować taką maszynę, coby gotowała, prała i krowy doiła i jakby mu się to udało — to miał Zuzię wypędzić, a z tą maszyną żyć. Ale nie wiem jakby to było. Chybaby, ot tak z sobą na wiarę siedzieli, bo przecież z drewnianą maszyną żaden ksiądz człowiekowi ślubu nie da.

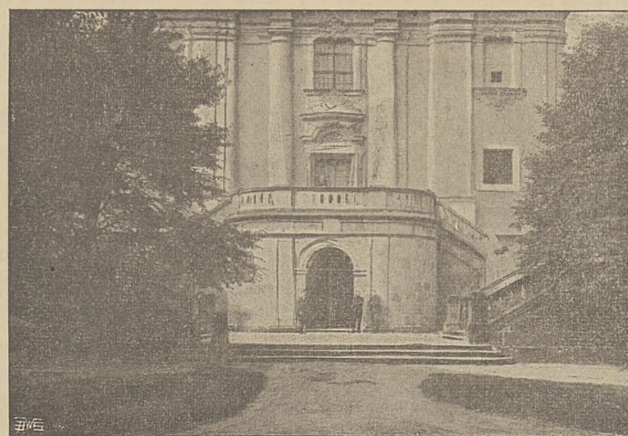
Otóż pytasz mnie nieraz, panie Dyonizy, na co się Gwizdalewicz z Zuzią ożenił?

Mogę ci to dzisiaj opowiedzieć — ale doleję pierwej piwa w dzbanek i dosypię do tabakiery tabaki, bo to historya długa, a i straszna trochę.

Niech im Bóg tego nie pamięta — narobili mi tu dosyć ambarasu i termedji.. Ale, do czegoż ja dążę?

Aha! tu, panie, ze czterdzieści lat temu, ot, w tem miejscu, panie, puszcza była, że niech ręka boska broni za płot nie wylazłeś bez strzelby — psa ciężko było utrzymać, bo co który aby nos za wrota wysadził, zaraz go wilcy rozszarpali...

Ja tu właśnie na leśniczówce osiadłem, sam jeden byłem, kawaler, tylko miałem gospodynię, babsko stare jak



Groby zasłużonych pod kościołem OO. Paulinów w Krakowie „na Skałce."
patrz artykuł „Henryk Siemiradzki").

świat, bezzębne, mało co widziała i głuchoniema była. Ta baba warzyła mi jeść i nie bała się wilków; jak, panie dobrodzieju nieraz porwała za ożóg i zaczęła coś bełkotać, to wilczysko tylko uszy po sobie i zmykał, jakby go kto ukropem sparzył.

Jeszcze stara hrabina, matka nieboszczyka, żyła wtenczas — starej daty matrona, chodziła w czarnym czepcu, a już sroga na cnotę — niech Bóg broni! już tam jak się dziewczyna do garderoby dostała — to Amen; wszystko jedno, co głowę ogolić i do klasztoru za kratę. Miały tam one życie nie najgorsze, szyły, przędły, haftowały — ale więcej nic a nic... Śpiewały z hrabiną godzinki lub gorzkie żale, suszyły co piątek, a na mężczyznę ani spojrzeć.

Śmiejesz się — niechnoby która!... toby zaraz hrabina kazała głowę ogolić, smołą oblać, pieprzami obsypać i — i precz na rozstajne drogi!

To inne czasy były, mój panie Dyonizy. Ba! to też mores był, panie — mores!...

Otóż ta Zuzia Sapalszczanka, dostała się do hrabiny za pannę... Sprytne to było, o, sprytne! nawet pisać umiała i podobno pisywała hrabinie responsa na listy własnym konceptem... A wygadana! a śliczna — niech ją wilcy zjedzą...

To ci powiadam, panie Dyonizy: oczki jak u sarny, szyja jak u łabędzia, rączka! nóżka! figura... no, krótko gadając — łania, nie dziewka!

A jak patrzała — jak się śmiała — to człowiek leciał za nią, jak cietrzew na wabia — aż dym ci, panie, szedł z czupryny, jak z pieca...

Co ci tam będę w bawełnę owijał... ot, nawet chciałem pójść do hrabiny i prosić o Zuzię na żonę. Myślę sobie tak: ładna, młoda, wesoła, — ot milej jakoś będzie człowiekowi żyć w tej puszczy.

Jużem wziął na odwagę, wybrałem się do hrabiny. W tem idę, przez ogród, patrzę, a w szpalerze, — taki był lipowy szpaler gęsty, — panicz właśnie ten sam nieboszczyk hrabia z wielkim nosem, co to był taki poczciwy, trzyma Zuzię wpół i cmok ją po gębie raz drugi i trzeci... a ona nic — i owszem...

No, myślę sobie — dobrzem się wybrał, nie ma co...

Przyznam ci się panie Dyonizy, żem zapłakał rzewnie jak bóbr, no, ale trudno, nie jestem wielki pan, ani też wielki osioł; sukcesyi po hrabiach brać nie lubię... Poszedłem napowrót w knieje, tłukłem dziki, niedźwiedzie, pilnowałem puszczy i ot, żyło się po dawnemu, samotnie.

Gwizdalewicz wówczas zaczynał służbę w tym samym kluczu — rura bo była, jak do barszczu — ale do Zuzi wzdychał, pod oknami łaził, kartki pisał, a że w głównym folwarku miał stancyę, więc też częściej ją mógł widywać. Panna tak, jak to u nas mówią na Podlasiu, ni toje ni sioje, wyraźnie niby nic — a jednak, a jednak, to w kościele spojrzy na niego, to mu w sekrecie jaki przysmaczek przez dziewkę do stancyi przyśle... Trzyma go w odwodzie, a chłopak głupieje...

Cały folwark o tem wiedział, że chłopak za Zuzią aż piszczy i hrabina wiedziała — ale nie mówiła nic, bo też ta Zuzia szczególne łaski miała... za pisanie, za spryt swój szczególnie...

Gwizdalewicz niezgorszy to był chłopczyna — tylko, że miał wzrok trochę krótki — a fuzyjką lubił się bawić.

Ale przychodzę do tej pamiętnej nocy...

Jak dziś pamiętam, to było we wrześniu, czwartego, w piątek... Księżyc był na nowiu... ciemno było już.

Zaryglowałem wrota, zmówiłem pacierz, przykryłem się burką i śpię.

Była może godzina dziesiąta, pół do jedenastej — jeszcze kogut nie piał. W tem, niby we śnie, niby na jawie, słyszę — patałaj! patałaj! galopem pędzi ktoś konno, psy zaczęły ujadać; biorę strzelbę do ręki, otwieram okno i wołam:

— Kto tam?

— Otwórz! jeżeli w Boga wierzysz! Gwizdalewicz!...

— Otwórz, Marcinku, otwórz, jeśli mię zbawić chcesz!

Otwieram, a mój Gwizdalewicz blady, z rozczochranymi włosami, przerażony.

— Co się stało?

— A, powiada, przeklęte oczy! coś łaziło za ogrodem, już zmrok był, szedłem ze strzelbą, — pęc!

— I zabiłeś?

— Zabiłem...

— Kogo? babę? żyda djabła?!

— Gorzej, jeszcze gorzej, zabiłem Żancię hrabiny!

— Tę kosmatą, małą pinczerkę?

— Tę samą, ani drygnęła... Widząc, co się stało, zmykam. Tam już nie mam co robić, służbę djabli wzięli, chcę przenocować u ciebie, a jutro skoro świt, w drogę.

Napoiłem, nakarmiłem, pocieszyłem jak mogłem, ale radzić na to nie było co. Hrabina kochała Żancię jak dziecko; jak się dowie, dopieroż to będzie piekło!

Nie było co robić.

— Prześpij się tu, kochany Gwizdałku, rzekłem, a jutro, skoro świt, gwizdaj gdzie pieprz rośnie, bo już w hrabiowskich dobrach nie masz co popasać.

Ale ani mnie, ani jemu nie sądzono było spać tej nocy. Kiedy bowiem gawędzimy sobie o przyszłości, robi się jakiś szelest, szmer. Słychać jakieś płacze, jęki, a z oddalenia dolatuje tententt koni i przez czarne gałęzie boru migoce czerwone światło pochodni.

Jeszczem się nie zdołał pomiarkować co się stało, aż tu do mojej izdebki wpada Zuzia! Jak mi Bóg miły, Zuzia! z rozpuszczonymi włosami, zapłakana, w sukience poszarpanej na strzępy. Widocznie biegło biedactwo przez krzaki i ktoś ją ścigał.

Wierz mi, panie Dyonizy, żem zgłupiał. Patrzyłem i nie wierzyłem swoim oczom...

A tu Zuzia padła mi do nóg, całuje po rękach i woła, płacząc:

— Przepadło! wszystko przepadło! ratuj pan!... ratuj pan!... hrabina dowiedziała się... jestem zgubiona... gonią mnie... o! schowaj! ukryj... zmiłuj się...

Ja ją chcę podnosić, a ta wali się na podłogę jak kłoda.

Zemdlała.

Łaskoczę piórkiem w nosie, wodę na nią leję — ale gdzie tam!... leży, panie, jak bez duszy. I rób tu co chcesz, a w lesie krzyk coraz większy — światło jaskrawsze...

Zostawiam Zuzię na rękach Gwizdalewicza, a sam wybiegam przed chatę...

Boże miłosierny!... Stara hrabina sama, czerwona jak upiór, zła jak djabeł, siedzi w tarantasie, koło niej ze sześciu ludzi konno z pochodniami, a nieboszczyk hrabia, ot ten z dużym nosem, na Mahomecie karym...

Wszystko to pędzi, co koń wyskoczy...

—Ona tu jest! tu! woła stara hrabina, tu ukryła się w izbie! ta bezecnica... ta... ta... ta...



Rys. 24. Stegosaurus.
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości").



Rys. 25. Triceratops.
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości").

Chciałem dopomódz wysiąść jaśnie pani, ale gdzie tam! wyskoczyła z tarantasu i w mgnieniu oka była już w mojej izbie...

Hrabicz wszedł za nią. Zuzia oprzytomniona, płakała, w kąciku, on rzucił na nią okiem. Poznałem, że się porozumieli... Później, ujrzawszy drżącego ze strachu Gwizdalewicza, wskazał na niego ręką...

Hrabina syknęła jak żmija, której nastąpiono na ogon.

— To ty! — wołała, pieniąc się ze złości — toś ty zgubił tę niewinną istotę, moją ulubienicę, moją powiernicę! ty! ty! ty: szubieniczniku! obwisiu! nicponiu!

Gwizdalewicz — zdechł pies! myśli sobie: już stara wie o Żanci...

Spuścił głowę i milczy...

— Gadaj obwiesiu? ty?!

— Ja — szepnął z cicha.

— A infamisie! zbójcę! w moim domu, pod moim dachem, w moich oczach prawie... Gadaj mi zaraz, gdzie to było?...

— Jaśnie wielmożna hrabino! — krzyknął, padając na kolana, świętą prawdę powiem... Ja sobie szedłem poza ogrodem, między krzaczkami, — już wieczorem, a ona tamtędy także przebiegała...

Dość, dość! już nie kończ, kajdaniarzu! cyganie!

Hrabia, który wiedział o Żanci, zatykał usta czapką, śmiać mu się chciało...

— A czy ty wiesz, nicponiu, — mó-

wiła dalej hrabina — żeś ty ją zabił! zamordował! zniszczył całą jej przyszłość!...

Gwizdalewicz usiłował ratować swą sprawę.

— Bóg mi świadkiem, pani hrabino, mówił z płaczem, że mi tego wieczora coś oczy zamroczyło, ale klnę się na wszystkie świętości, na świętą Trójcę! na aniołów stróżów! na zbawienie duszy, że nie zrobiłem tego umyślnie... Ot tak, z psich figlów wziąłem ją jakoś na oko — i trzeba wypadku!...

Hrabia śmiechem parsknął — na głos... Nawet w zapłakanych oczach Zuzi coś wesołego mignęło... a ja myślałem, że się zaduszę, mój kochany panie Dyonizy.

Hrabina tylko nie miała do śmiechu ochoty.

Namarszczyła brwi i rzekła powoli:

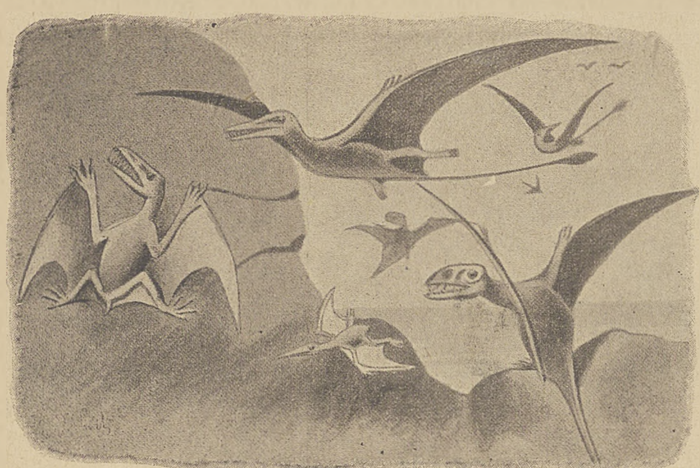
— Kiedyś jej, gałganie, taką szkodę wyrządził niechcący... to weźże się teraz niechcący z nią ożeń...

Gwizdalewicz aż w tył odskoczył... Jakżeż to się ożenić z suczką i do tego jeszcze zastrzeloną!

Chciał coś przemówić, ale hrabina nie dała mu przyjść do słowa.

— Milczeć zbrodniarzu! Siadajcie na tarantas i marsz do kościoła... Skoro zaświta, będziecie już po ślubie... Dam posadę, dam gruntu i żyjcie jak Bóg przykazał. Ty zaś — mówiła do Zuzi — chybabyś głupia była, żebyś tego nicponia, szubienicznika, nie trzymała za łeb, nie wodziła za nos, nie wzięła pod pantofel. Niech pokutuje — może mu Bóg przebaczy, jako głupiemu.

Nic nie pomogło. Nie dała Gwizdalewiczowi do słowa przyjść — a że



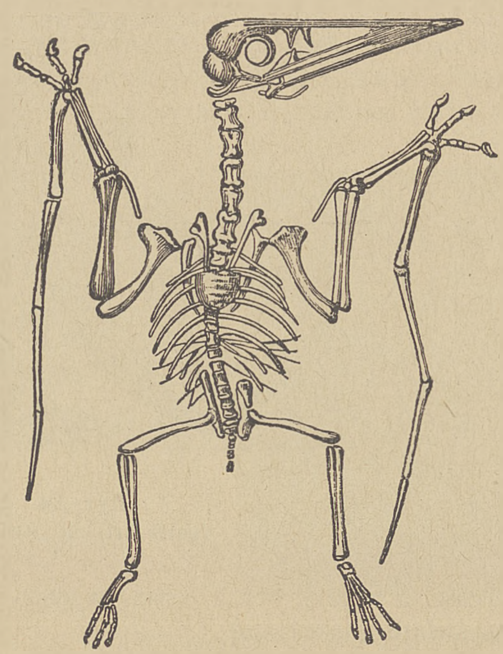
Rys. 27. a) Pterodactylus, b) Rhamphorchynus.
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości“).

z hrabiną ciężka była sprawa, więc o świcie już Zuzia zmieniła nazwisko...

Żancię nieboszczyk hrabia, ten, co był taki poczciwy, z dużym nosem, kazał zakopać — a matce powiedział, że ją wilki zjadły.

A dalej, wiesz jak było, kochany panie Dyonizy. Śmiałem się od września do adwentu, dwanaście tygodni, aż w piersiach mnie kłuło... ale teraz to taki czas, że się człowiek i roześmiać nie ma z czego...

Ot, skończmy ten dzbanuszek i spać idźmy, kochany panie Dyonizy.



Rys. 26. Pterodactylus spectabilis.
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości“).

Noc w naszych polach.

W noc, pełną woni stawów, zbóż i łąk,
Koło opłotków wiedzie ścieżka polna;
Z sitowi wschodzi purpurowy krąg
I nad wikliną wyiskrza się zwolna...
I na rozłogi, na tęsknotę rżysk
Rzuca czarowny pozdrowienia błysk.

W sitowiu płacze zapomniany głos, —
A dusza nocy, idąc polem, śpiewa
I na ruń miękką sieje perły ros,
Zbłąkane pieśni na ścieżkę nawiewa...
Uskrzydla boleść i miłość i moc,
Ta cicha, letnia, szafirowa noc.

— — —

Raz jedyny, nad bolem istnienia
Rozsuń ciężkie niebiosów wrzeciądze:
Niechaj smugi światłości zapłoną
Nad tem życiem, gdzie walczę i błądzę.

Raz jedyny niech w oknie błękitu
Twoja twarz się ludowi ukaże,
Niech wiew szczęścia przeleci nad ziemią,
Promieniami ozłoci cmentarze!

. . . .

Wokół noc się rozwiodła pogodna,
Ziemia cała do stóp Twych przypadła;
Boże, który cierpiącym i smutnym
Zsyłasz we śnie złociste widziadła: —

Oto wśród nas taki sen głęboki,
Oto wśród nas — taka niemoc głucha...
Ześlij sennym tym wizyę Twej zorzy
I marzenia o królestwie ducha!...

— — —

Kto zrodzon w świetle ziemi dni —
Zapomnieć jej nie zdoła...
Jej dreszcz odczuje w swojej krwi,
Jej głos, gdy nań zawoła...

A gdy go w świat poniesie ból,
Pod obcych niebios kiry,
Śnić mu się będzie woń jej pól,
Jej zorze, jej szafiry...

Zapachną szmery trzcin i łóz
W księżycu nocy letniej,
Będzie mu płacz tęsknoty niósł
Echa pastuszych fletni;

Zaszumi las, zabije zdrój
W odwiecznem uroczysku...
Ujrzy cię, święty kraju mój,
W ogromnym wspomnień błysku.

Wskrześnie mu serce nito kwiat
Pod cudną czaru władzą;
W raj złotych snów, w dzieciństwa świat
Anieli go wprowadzą.

— — —

Noc nad stawem tak szemrze i płacze,
Gwiezdnem tchnieniem po polach się błąka,
Nito dusza straconej miłości,
Nito cicha ze szczęściem rozłąka...

W wielkim bolu jest miłości morze,
Noc swą miłość w sfer harmonię wplata.
Pokój ziemię i niebo ogarnął,
Pokój płynie nad otchłanią świata.

Tylko serce człowiecze nie umie
Spłynąć krwią swą w tę ciszę i zgodę,
W miłość wielką, co daje żywiołom
Siłę trwania i życia pogodę;

Tylko serce człowiecze się kłóci
Z wielką mocą, dążącą świadomie
Do stwarzania wieczystych bytowań
We wszechświata cudownym ogromie;

Tylko serce człowiecze narzeka
Na dzieł swoich i trudów znikomość,
Tylko sercu człowieka odjęta
Praw istnienia słoneczna świadomość.

Artur Ćwikowski.

Marsz żałobny Szopena.

Paryski korespondent berlińskiego „Lokal-Anzeigera“, p. Zygmunt Feldmann, pisząc o pomniku Szopena, odsłoniętym dnia 2-go b. m. w paryskim parku Monceau bez wszelkich uroczystości — opowiada przy tej sposobności, jak powstał „Marsz żałobny“ Szopena. Opowiadanie swoje nawiązał p. Feldmann do tej okoliczności, że na wspomnianym pomniku Szopen trzyma ręce na klawiaturze, a głowę wznosi do góry.

„Gdybyż to był fortepian — woła p. Feldmann — który w kwietniu 1902 roku widziałem w dziwacznym, arabsko-romańsko-alchemistycznym zamku, zbudowanym na szczycie wzgórza Montmartre przez Ziema, słynnego malarza nieba weneckiego! Ziem, który u Paganini'ego uczył się gry na fortepianie, w Berlinie był kierownikiem szkoły dla akwarelistów, u cesarzowej Fryderykowej i u Bismarcka był prawie codziennym gościem, znał wszystkie literackie i artystyczne wielkości, liczy dzisiaj 90 rok życia“. Otóż ów Ziem opowiadał naówczas berlińskiemu dziennikarzowi, jak powstał „Marsz żałobny“ Szopena.

„We czwórkę — opowiadał Ziem — byliśmy na obiedzie u Pawła Chevandier'a, syna senatora francuskiego. — Prócz gospodarza domu zasiadł do stołu ks. Edmund Polignac, hr. Ludre i ja. Paweł Chevandier nie bez talentu oddawał się malarstwu i posiadał wielką pracownię, do której udaliśmy się po spożyciu obiadu, ażeby wieczór przepędzić na wesołych i poważnych naprzemian rzeczach, jak to bywa w młodości pomiędzy przyjaciołmi, którzy nie gardzą dowcipami, nie zawsze smacznemi“. W pracowni owej znajdował się kościotrup. Ziem postawił go na środku pracowni i urządził z nim próbę boksowania, poczem ks. Polignac posadził go przy fortepianie i kościstemi palcami szkieletu zaczął wygrywać jakąś melodyę. Zapadał już zmrok i muzyka ta sprawiała ponure wrażenie. Nagle odezwały się trzy głuche uderzenia. Paweł Chevandier, który był przesadny, zawołał: „Boże, bądź litościw mojej duszy!“ Zapalono światła i wtedy hr. Ludre dla uspokojenia Chevandier'a, oświadczył, że to on jest sprawcą owych trzech uderzeń, bijąc obcasem w puste wiaderko. Umieściliśmy szkielet w kacie i było po zabawie.

W kilka tygodni później — mówił Ziem — przyszedł do mnie wieczorem Szopen, wyglądający zupełnie tak, jak go opisała pani Sand. Przepędził właśnie straszną noc, walcząc z widziadłami we śnie. Był jeszcze przerażony i zdawało się, że gniecie go jeszcze zmora, od której uciekł do mnie. Opowiadanie jego przypomniało mi naszą farsę z kościotrupem, więc opowiedziałem ją Szopenowi, sądząc, że go uspokoję. Omyliłem się. Przeciwnie, Szopen zadrżał i oczy swoje utkwił w fortepianie, który co dopiero nabyłem, ażeby go przy sposobności ofiarować Szopenowi. Fortepian ów pokryłem malowidłami i pokazując je Szopenowi, czekałem na pierwsze jego zdanie, ażeby skorzystać ze sposobności i wystąpić z ofiarą upominku. Ale on, jakby nie widział malowideł.

— Masz pan kościotrupa? — zapytał zdławionym głosem.

Nie miałem go, ale odpowiedziałem, że się postaram o szkielet, jeżeli Szopen przyjdzie do mnie na obiad. Tak się stało. Zaprosiłem jeszcze malarza Ricarda i Pawła Chevandiera, który przywiózł ze swojej pracowni kościotrupa. Po obiedzie musiałem powtórzyć ze szkieletem całą scenę, odegraną przed kilku tygodniami. Ale rzecz ta nie była już wesołą, gdyż włożył w nią Szopen tragikę swojej duszy. Owinął się w biały całun pogrzebowy, który przywiozłem z Hiszpanii, i szeroko otwartemi źrenicami spoglądał na ruchy kościotrupa. A gdy go umieściłem przy fortepianie, przybiegł Szopen i porwał kościotrupa w objęcia swoje, przyciskając go do piersi. Zaparło nam oddech i w przerażeniu nawet nie spostrzegliśmy, że sam Szopen usiadł teraz przy fortepianie i zaczął grać. Była to melodya tak bolesna i beznadziejna, głęboka i nadziemska, jakiej nigdy nikt nie słyszał. Każdy akord był skargą, każda nuta łzą, wyrazem rozpaczy, która szeroką falą tonu rozlewała się w przestrzeni. Nagle urwała się gra w połowie akordu. Pospieszyliśmy, ażeby podjąć Szopena. Zemdlał w całunie żałobnym i upadł na dywan.

W dwa, czy trzy miesiące później w salonie ks. Marceliny Czartoryskiej grał Szopen po raz pierwszy swoją sonatę b.mol. Paweł Chevandier i ja byliśmy również obecni. I przyszła chwila, gdy obaj poruszyliśmy się i spojrzeliśmy na siebie. W marszu żałobnym poznaliśmy improwizacyę w mojem pomieszkaniu. Marsz ów powstał przy moim fortepianie, który z tego powodu zachowałem, jako relikwię historyczną.

Henryka Sienkiewicza

mianował jak wiadomo Związek Sokołów Polskich w Ameryce honorowym członkiem.

Na ręce sekretarza jeneralnego Zw. Sokołów Polskich, druha A. Dobrzańskiego, nadeszła z Seelisbergu (Szwajcarya) odpowiedź wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza, na list, którym został powiadomiony o nominacyi.

Odpowiedź ta brzmi:

Szanowny Panie!

Mianowanie mnie członkiem honorowym Sokoła w Ameryce sprawiło mi tem większą radość, że od dawna bolałem nad upadkiem fizycznym Polskiego Narodu i jeden z pierwszych począłem zwracać na to uwagę.

Z tego też powodu do wszystkich moich utworów wprowadzałem ludzi wyjątkowo silnych, takich, jakimi istotnie byli dawni Polacy, których fizyczną tęgość podziwia nie tylko nasz stary Długosz, ale i obcy Kronikarze.

Chciałem w ten sposób rozbudzić w społeczeństwie zamiłowanie do wszystkich ćwiczeń gimnastycznych i przyspieszyć tem samem fizyczne odrodzenie młodzieży.

Związki gimnastyczne w rodzaju „Sokołów“ uważam nie tylko za pożyteczne, ale za konieczne, chwalebne i mogące przynieść w przyszłości nieobliczalne korzyści. Dla tego też upraszam Szanownego Pana, byś zechciał podziękować w mojem imieniu jak najgoręcej Rodakom za ten zaszczyt, jaki mnie z ich rąk spotyka. Życzę Polskim Sokołom, aby nietylko dorównali wszystkim tego rodzaju Związkom, ale aby przewyższyli obcych zarówno siłą ciała jak ducha.

Dziękuję raz jeszcze i załączam wyrazy wysokiego poważania.

Henryk Sienkiewicz,

Seelisberg, Szwajcarya 20. VI. 1906.

Z chwili.

Nowy prezydent gabinetu rosyjskiego p. A. Stołypin, jest synem generała i urodził się w roku 1863. Ukończywszy uniwersytet w Petersburgu, a mianowicie wydział prawa, wstąpił do ministerstwa spraw wewnętrznych. Później pracował w ministerstwie rolnictwa, ale po czterech latach opuścił służbę rządową i oddał się administracyi swoich dóbr pod Kownem, gdzie został wybrany powiatowym. — W roku 1902 został zamianowany gu-

bernatorem w Grodnie, a później w Saratowie, zaś w maju 1906 roku otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Gorymkina. Do-



Piotr Arkadijewicz Stołypin.

tąd Stołypin nie okazał wybitnych zalet męża stanu, a czy je zdoła okazać obecnie, w tak doniosłej chwili przełomu, jest wielce wątpliwem.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że stanowisko Stołypina jest bardzo zachwiane.

Myśli i zdania.

Jeżeli ci ktoś daje radę, pytaj,ażali w tej radzie nie ma własnych korzyści na widoku.

Pociecha koi srodze dotknięte serce, dobra rada budzi w niem nowe nadzieje; dopiero czyn daje jedno i drugie: ukojenie i nadzieję.

Nie sądź człowieka po jednym dobrym, ani też po jednym złym czynie.

Człowiek jest tak zarozumiały, że to, co się dzieje na jego maleńkiej planecie, nazywa z pychą historyą wszechświata!

Niekiedy tchnienie, słowo, zapach, budzą w nas wspomnienie. Staje ono wówczas przed nami, jak dziecię żebrzące, z szeroko rozwartemi, błagającemi o pamięć oczyma, a nawet najtrzeźwiejszy z nas staje i poświęca mu chwilę uwagi.

Zwierzęta przeszłości.

Iguanodon posiadał różnych wrogów z pewnością niemało, bo czy taki stegosaurus (rys. 24), którego grzbiet zabezpieczony był szeregiem tablic kościanych, a silny ogon ostrymi kolcami, czy, naprzykład, taki triceratops (rys. 25) z głową, która ważyła 120 pudów a uzbrojona była aż trzema rogami i, co ciekawsze, szerokim kościanym kołnierzem, każdy z tych dinosaurów mógł być dla iguanodona i innych podobnych mu zwierząt konkurentem w walce o byt bardzo niebezpiecznym.

Wymieniwszy jeszcze dwa znane jaszczury, beledona i następnie geosaurusa, protoplastę naszych krokodyli, przechodzimy do pterosaurów, t. j. jaszczurów takich, co „umiały" fruwać. Rys. 26 przedstawia szkielet jednego z nich — mianowicie pterodactylusa. Duża bardzo, względnie do tułowia, głowa, o ptasim wyglądzie, z dziobem, uzbrojonym w zęby i silnie wyrośnięty palec na przednich kończynach, stanowiły cechę charakterystyczną tych stworzeń. Unosiły się one w powietrzu (patrz rys. 27) tak, jak nietoperze, podtrzymywane błoną, czyli fałdą skry, rozciągniętą wzdłuż ciała między kończynami. Na zasadzie znalezionych szczątków powiedzieć możemy, że tych fruwających jaszczurów kilka istniało gatunków; noszą one rozmaite nazwy, a wśród nich najbardziej jest znanym ramphorynchus i pterodactylus, z których pierwszy odznaczał się długim i cienkim ogonem. Ale poza opisanemi tutaj pterosauriami, posiadała fauna mezozoiczna i prawdziwe ptaki. Z tych archaeopteryx sławą największą się cieszy; jego dwa odciski w kamieniu, z których przedstawiony na rysunku 28, — dodam



Rys. 28. Archaeopteryx.
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości").

nawiasem, marek 20 tysięcy kosztował — dokładność zachowały taką, że na nich możemy odróżnić z łatwością nie tylko części szkieletu, lecz nawet i pióra, i dzięki temu stało się możliwem odtworzyć w całości tego mezozoicznego ptaka. Przedstawia go rys. 29, który wskazuje, że archaeopteryx posiadał wolne palce na przednich kończynach, że w dziobie miał zęby ostre — stożkowate, że wreszcie ogon jego jak u wszelkich gadów zawierał długi koniec kręgosłupu.



Rys. 29. Archaeopteryx (odtworzony).
(patrz artykuł „Zwierzęta przeszłości").

Te cechy charakterystyczne, różniące bardzo archaeopteryxa od dzisiejszych ptaków, uczyniły szczątki jego nabytkiem zoologii nadzwyczajnie cennym; raz jeszcze powrócimy do nich. A tymczasem, aby już raz skończyć z erą mezozoiczną, zaznaczymy, że nie

były jej obce i zwierzęta ssące; szczątki ich trafiają się w skałach mezozoicznych. Są to prawie bez wyjątku szczątki zwierząt workowatych, tak zwanych torbaczy, jak np. kangur, które z wyjątkiem opussuma, również torbac Ameryki mieszkańca, stanowią dzisiaj wyłączną własność Australii.

Posiadała więc fauna mezozoiczna jakeśmy widzieli, licznych bardzo przedstawicieli, którzy należeli do zwierząt lądowych; ale warunki do życia na lądzie zbyt wielkim podległe są zmianom, aby te same formy zwierzęce mogły się tutaj przez dłuższe czasu okresy utrzymać i rzeczywiście, podczas gdy fauna morska po części przynajmniej przeżyła erę mezozoiczną, te rozmaite dziwaczne sauria, któreśmy poznali, nie przetrwały do ery następnej — ery kenozoicznej. W skałach tej ostatniej nie szukaj szczątków jakiegoś iguanodona czy — triceratopsa, bo tego rodzaju stworzenia już przestały w owym czasie istnieć; ich miejsce inne kręgowce zajęły — lepiej przystosowane do nowych warunków, a organizacyą swoją i kształtami bliższe zwierzętom współczesnym.

A. Kudelski.

(Dokończenie nastąpi.)

Katastrofa na morzu.

Zatonięcie okrętu „Sirio“ należy do największych katastrof, jakie wydarzyły się na morzu w ostatnich czasach. Co ją spowodowało, wykaże śledztwo sądowe, które jednakże będzie bardzo utrudnione z tej przyczyny, że wszystkie księgi okrętowe i papiery zginęły w falach. Z dotychczasowych telegramów okazuje się, że włoski parowiec „Sirio“, przewożący specyalnie wychodźców do Ameryki, mając na pokładzie około 900 osób, najechał dnia 4-go b. m. wieczorem koło przylądka Palos na południowo-wschodniem wybrzeżu na podwodną skałę i rozbił się. Podobno winę katastrofy ponosi kapitan, który dla skrócenia drogi puścił się wzdłuż brzegów wyspy Hormigas, gdzie morze jest bardzo niebezpieczne dla okrętów. Zdołano wyratować 500 do 600 podróżnych, zginęło zaś 300 do 400 osób. Liczby te, jak widać, są wielce niedokładne i później dopiero dokładne obliczenie strat będzie możliwem.

Podobno zginęli dwaj biskupi brazylijscy, tudzież znana śpiewaczka hiszpańska Lola Millanes, ale i ta wiadomość nie została jeszcze sprawdzona. Jak donoszą z Cartageny, biskup z San Pablo w Brazylii został porwany przez fale w chwili, gdy tonącym udzielał błogosławieństwa. Arcybiskup z Pary w Brazylii został natomiast podobno uratowany. Jakiś mnich do ostatka, zalewany falami, modlił się, aż wreszcie zniknął w odmętach. Okręt w jednej chwili zanurzył się i dzisiaj wystaje z wody tylko dziób jego.

Podczas katastrofy powietrze było zupełnie jasne, a grupę skał podwodnych minął okręt jeszcze za dnia. Dopiero o godzinie 5 po południu natknął się na niewidzialną pod falami skałę. Ponieważ parowiec jechał pełną siłą pary, więc uderzenie było tak gwałtowne, że cała przednia część statku została zdruzgotaną, a woda szybko wdarła się do wnętrza. Pod jej ciśnieniem pękła przednia część statku, a tył poszedł pod wodę. Łagodny wieczór wywabił prawie wszystkich podróżnych na pokład, a ponieważ katastrofa zdarzyła się prawie tuż przy brzegu,, więc można było szybko pospieszyć z pomocą. Mimo to przebieg nieszczęścia był tak nagły, że zginęło mnóstwo osób.

Zaraz po uderzeniu w skałę powstał na pokładzie straszliwy popłoch. Robotnicy włoscy oszaleli poprostu i torowali sobie drogę do łodzi ratunkowych nożami i siekierami. Jak twierdzi „Daily Telegraph“, kapitan i marynarze okrętu zachowywali się wobec podróżnych w sposób bezwstydny, myśląc tylko o własnym ratunku. Gdy kapitan spostrzegł, że cały okręt musi zginąć, zastrzelił się na pomoście w oczach załogi i podróżnych. Tymczasem z Madrytu donoszą, że kapitan nie popełnił samobójstwa.

Walka o łodzie ratunkowe trwała nieprzerwanie. Używano siekier, nożów i rewolwerów. Zginęła znaczna liczba osób, zwłaszcza kobiet. Poległo też kilku murzynów, którzy trzymali się dzielnie i chcieli pośród uciekających zaprowadzić ład. Pomiędzy uratowanymi jest wielu rannych. Podróżni, ogarnięci popłochem, rządzili na okręcie i sami spuszczali łodzie, z których kilka przewróciło się, albo skutkiem przepełnienia zatonęło. Pewna grupa wychodźców napadła na inną grupę, która siedziała już w łodzi. Napastnicy zdołali wedrzeć się do łodzi, zabiwszy kilka osób, które już w niej siedziały, i wyrzuciwszy zwłoki do morza. Rybacy, którzy pospieszyli z pomocą, wyratowali znaczną liczbę osób, ale skutkiem szybkiego przebiegu musieli rychło cofnąć się.

Dla wyratowanych urządzono na brzegu obóz, a namioty sprowadzono z pobliskiej Cartageny. Kilkanaście osób zmarło już na lądzie skutkiem ran, otrzymanych w walce o łodzie ratunkowe. Konsul austryacki z Rio de Janeiro, który został uratowany, stracił 30,000 marek w banknotach; wogóle wszyscy stracili całe swoje mienie. Korespondent „Telegraphu“ twierdzi, że można było uratować wszystkich podróżnych, gdyby oficerowie i marynarze zachowali spokój i karność.

Humor i satyra.

Kujawiak.

Jedzie chłop bez pole,
Batogiem wywija —
Użral swoją „babę“
Ojoj! będzie chryja...
Oj dana!

Ona niesie proso
I śpiewa: „Oj dana!“
Miłuję siarczyście,
Lecz ze dworu pana...
Oj, dana!

Chłop ją niespodzianie
Chciał obłożyć batem,
Lecz dostał po... gębie —
Skończyło się na tem...
Oj dana!

Więc tu morał ştyrcy
Jako migdał z ciasta:
Ze niewierna baba —
To żmija i basta!
Oj, dana!...

* * *

Miodowe miesiące.

— Cóżeś taki wesół?

— Ba, rozpocząłem wczoraj.... miodowe miesiące!

— Jakto? Wszak od ośmiu lat jesteś żonaty?

— Tak, ale moja żona po raz pierwszy dopiero wyjechała na letnie mieszkanie!

* * *

Staś i Szmulik.

Dwaj dobrzy przyjaciele: Staś Pustołebski i Szmulik Klugerkopf, jednocześnie prawie rozpoczęli karyerę. Staś miał po rodzicach piękną fortunę i nazwisko, Szmulik zaś tylko nazwisko; obadwaj mieli ciągle do czynienia ze szkłem. Dziś Szmulik jeździ powozem, a Staś chodzi piechotą i w podartym paltociku.

„Ale tem się Szmul zawsze od Stasia odróżniał,
Że sprzedawał butelki — a Staś je wypróżniał!“

* * *

Dwa sądy.

Maciek Jaśka ze zemsty gruchnął raz po głowie,
Ot „niechcący“, — w dodatku trochę był pijany.
Za to zaraz niebogę okuto w kajdany,

I dziś za to z pewnością przed sądem odpowie,
Wyrok łatwo przewidzieć: wszak go stryczek czeka,
Z zemsty bowiem, choć pijany, zabił on człowieka.

W pojedynku pan baron zabił raz sąsiada,
Dawno bowiem ku niemu czuł w sercu urazę;
Jednak został uznany bez winy i zmazy,
Musiał bowiem tak zrobić, na to trudna rada.
I sąd cały go uznał bez narad i sporu,
Że pan baron jest dzielnym człowiekiem honoru.

Chcąc, by brama wolności stanęła otworem,
Każdą zbrodnię popełniać trzeba dziś z honorem.

* * *

W sądzie.

Przewodniczący (do staruszki, która wniosła skargę, że ją potrącił rewo-rzysta). Więc na panią w całym pędzie najechał cyklista?

Staruszka. Przepraszam pana sędziego: był to nie cyklista, ale istny cyklon!

* * *

Jubilaci.

Przed dawnemi pono laty
Inne były jublity!
Rad, szczęśliwy i wesoły —
Mąż poważny z przyjacioły,
Gdy pół wieku orał oto, —
Do świątyni szedł z ochotą —
I z druhami swymi razem
Leżąc krzyżem przed obrazem,
Z pobożnością i w pokorze
Szeptał: Dzięki Ci, o Boże!
Za przeżyte w pracy chwile,
Za nagrody w trudach tyle,
Za hart ducha i wytrwanie,
Szczere dzięki Ci, o Panie!
Dziś (któż zbada, co to znaczy!)
Ale... jakoś jest inaczej!...
Ot.. po latach... kilku czasem
„Jubileusz" już z hałasem
Urządzając, przyjaciele,
Czynią wrzasku nazbyt wiele
I na rożku w tuneliku,
Wśród toastów — zgiełku — krzyku,
Do tej chwili piją składnie,
Aż „jubilat" pod stół wpadnie!

* * *

Niezadowolony.

A to bezczelność ze strony mych wielbicieli. Zapłaciłem dla siebie dwanaście wieńców, a rzucono mi na scenę tylko cztery.

* * *

Dalekie pokrewieństwo.

— Kto jest ta pani, z którą się witałeś?
— Moja krewna.
— Blizka?
— Ale gdzie tam, mieszka na Litwie.

* * *

O pewnym władzcy i o jego babie.

Był pewien władzca, król i car...
Dość licho mu się panowało,
Więc do pomocy w rządach swych
Doradcze z posłów wezwał ciało.
Lecz cóż się pokazało wnet!
Że ciało to jest w mózgu słabe,
Że kraj miast korzyść z niego mieć
Wciąż gadatliwą słyszał babę...

Gderała baba, aż nareszcie
Zatkano gębę jej i kwita!
I zdawaćby się wszystkim mogło,
Że to *comedia* jest *finita.*
A jednak władzca sam wie o tem,
Że chociaż z babą wielka bieda,

To jednak bez niej on z pewnością
Rady już sobie dzisiaj nie da.
Więc jest bezradny, ręce łamie
I w przyszłość trwożne zwraca oczy
I kiry widzi i pożogę
I widmo straszne, co krwią broczy.

* * *

Z lekcyi rosyjskiego języka.

Nauczyciel: Wszystkie osoby, których tytuły kończą się na „or" biorą łapówki.

N. p. gubernator, inspektor, konduktor. W każdej jednakże regule są wyjątki, tak i w tej „imperator."

Dla czego?

Uczeń: Dla tego, że imperatorowi nikt łapówek nie daje.

Nauczyciel: Dla czego?

Uczeń: Bo imperator w państwie rosyjskiem nie posiada żadnego znaczenia.

* * *

Koniec początku, czy początek końca?

Zakotłowało w Rosyi, jak w ukropnym wrzątku:
Duma zamknięta! — to wieść złowrogiego gonca....
Któż zgadnie: czy to koniec wolności początku?
Czy może stokroć gorszy już początek końca?

* * *

Urok przyrody.

Na wsi!! na willegiaturze
Używam — za dwóch!
Liczę sobie rąbki w chmurze,
I puchnę od much.

Boże! jakiż on wesoły
Ten przyrody czar!
Nad lipami brzęczą pszczoły
I ós kilka par...
Zefir muska Flory zwoje,
Woń jej włosów szle;
Ja się czarem poję... poję —
Aż niechcący — śpię.

Pod mem oknem strumyk płynie,
Szemrze cicho... cyt!...
Tylko przemknie się w gęstwinie,
Czasem chłop lub żyd...
Sroka wreszczy, wrona kracze,
Cielę beczy: meee!
W dali skrzypki rżną wieśniacze —
A ja sobie śpię!

Często, gdy tak siedzę w oknie,
A upadnie deszcz,
Patrzę, jak tam trawa moknie,
Aż mną trzęsie dreszcz...
Ot tam... dziewa w brudnej łapie
Niesie miski dwie;
Strumyk szemrze, deszczyk chlapie,
A ja sobie śpię!

Rano, wieczór, czy w południe
Sielankowych dni,
Tak się marzy... tak się cudnie
Wśród przyrody śpi!

Nie-Owidjusz.

Szarada.

I tak, i wspak — jedno znaczę
Rosyjską dolą rządzę;
Jem, śpię i piję — i dobrze mi,
Choć krzyczy świat, że błądzę.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do dnia 25-go sierpnia włącznie.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 30-go: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie".

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Rzeź Pragi.

Powieść historyczna przez **Teodora Tomasza Jeża.**
2)

(Ciąg dalszy.)

Kolumny moskiewskie ruszyły biegiem.

Ogień rotowy żywiej warknął z wałów i silniejszy od razu wywarł skutek. Naczelne szeregi moskiewskich kolumn, pomimo osłony z faszyn, które żołnierze nieśli przed sobą, zakrywając niemi całe prawie ciała, ławą się kładły. Gęstwina ich przezroczyściała, jak przezroczyścieje las, gdy w nim siekiernik wyręby poczyni.

Pomimo to jednakże strach gnał je naprzód, strach połączony pałek i śmierci, niechybnej w razie, gdyby polskie okopy nie były zdobytemi.

Szli więc biegiem, pomrukując monotonnie:

—Hura!...

I doszli do okopów, i zawalili faszynami rowy, i rzucili się w nie, i z tych pierwszych rzadki bardzo ocalał pod morderczym ogniem obrońców.

Lecz tych pierwszych zastąpili drudzy. Podczas kiedy obrońcy Pragi zatrudnionymi byli odpieraniem najbliższego szturmu, pod osłoną tego odpierania szedł drugi, a za tym drugim trzeci. Tylne kolumny deptały po pomoście, usłanym z trupów poprzednich, spieszyły do rowów, zapełniały je faszynami i trupami, przystawiały drabiny i darły się na wały. Prowadziła je rozpacz.

Nie ma potrzeby mówić, co polskich prowadziło żołnierzy. Ci domowych bronili śmiecisk, i dla tego liczbę męstwem zastępywali. Stoki zasłali trupami nieprzyjaciół i rowy niemi zapełnili. Strzelali, póki strzelać było można, a gdy Moskale darli się po drabinach, wskakiwali na przedpiersia i bagnetami w rowy ich zrzucali.

Walka zamieniła się na pojedyńcze człowieka z człowiekiem zapasy, w których bagnet i łoże od karabina póty pięść zastępowały, póki pierwszy nie złamał się a drugie nie strzaskało; pięść zaś służyła póty, póki jej sił starczyło. Mrowie moskiewskie, zagrzane wódką a pędzone kartaczami, darło się na okopy tysiącami, tysiącami tłoczyło się w wyłomy, tysiącami konało na bagnetach polskich, i znajdywało jeszcze tysiące, do zastąpienia tych, które się u stóp obrońców kładły.

Straszna to była walka, szczególnie w ostatnich chwilach swego trwania. Liczba obrońców coraz się umniejszała; liczba napastników, wspierana świeżemi rezerwami, jedna po drugiej w bój wprowadzanemi, coraz wzrastała. Pierwsi tracili wszystko, co żywioł bitwy stanowi: oficerów, którzy przewodniczyli, szeregowych, którzy świetnie powinność swoją pełnili, broń, która się łamała, amunicję, która się wyczerpała i siły fizyczne ludzi, które upadały pod ciężarem walących się tłumów.

— Naprzód wiara!... śmiało!... do ataku!... śmierć albo zwycięztwo!... — takiemi były okrzyki, któremi się polscy wojownicy zachęcali.

— Hura!... hura!... hura!... *Boh i carica!...* — grzmiało ze strony moskiewskiej.

Polskie i moskiewskie okrzyki mieszały się. Wydawała je jedna masa ludzi, na kupę zwalona. Moskale byli na wałach, otaczając żelaznemi wiankami garstki naszych, rozerwanych, i tu i owdzie jeszcze walczących.

Śmierć Polakom!... nie dawać pardonu!... — było hasłem, które od czasu do czasu wygłaszali moskiewscy oficerowie.

Artylerya nasza umilkła, wyjąwszy jednej narożnikowej bateryi, która umieszczoną będąc z boku i tak, że jej strzały wzdłuż na pewnej przestrzeni rów brały, strzelała to kartaczami, to po wyczerpaniu kartaczów, kulami, to gdy i kul nie stało, ćwiekami, starem, połamanem żelaziwem, kamykami, piaskiem, wszystkiem co się pod ręką znalazło, a czem można było wroga razić. Strzelała póki prochu starczyło. Kilkakrotnie Moskale garnęli się do niej z frontu, i kilkakrotnie salwy działowe odmiatały ich nazad, jak wirowy wicher odmiata z drogi zżółkłe jesienne liście. I ona umilkła, i została wziętą — w jakim stanie? — pójdźmy i popatrzmy.

Miała pięć armat. Z tych dwie były zdemontowane i z ławy zwalone, a trzy z pozamienianych klocami lawet strzelały. Połamane koła i potrzaskane lawety leżały w nieładzie u stóp ławy. Pomiędzy niemi, jedne na wznak, drugie bokiem, inne w kurczowem ciała połamaniu, leżało kilkanaście trupów kanonierów, i trzech zabitych oficerów, trzech, to jest wszystkich, którzy bateryą dowodzili. Pod koniec z oficerów nie został żaden, a i kanonierów nie było tylu, ile wymagała usługa trzech chromych, potrzebujących za każdem wystrzałem podnoszenia i podpierania armat. Dla tego też pomiędzy kanonierami, którzy rozpoznać się dawali po mundurach, uwijało się kilku mieszczan w podkasanych i pozakładanych połami za pasy żupanach. Pomagali oni kanonierom, jak mogli. Jedni podsuwali działa, drudzy poprawiali baterye, inni w połach z magazynu prochoweego nosili ładunki.

Pomiędzy tymi ostatnimi, odznaczał się szczególnie młody chłopak, na którym zatrzymam przez chwilkę uwagę czytelnika, a to dla tego, że w powieści niniejszej wystąpi on jako główna postać.

Chłopak ten, jak o tem z powierzchowności jego sądzić było można, mógł liczyć więcej jak dziesięć, a mniej jak czternaście lat wieku. O latach jego wyrażam się z taką niepewnością, z tej przyczyny, że w postaci jego była jakaś dwoistość: kształtami ciała wydawał młodzieńca, twarzą dziecko. Był smukły jak topola, zgrabnie a zarazem mocno zbudowany. Dorastał wzrostu, który u dorosłych ludzi nazywa się średnim. Szerokim był w barkach i szerokim w piersiach, a muszkularność członków zdradzała w nim niepospolitą siłę. Ale twarzyczka jego była całkiem jeszcze dziecinną: jeszcze pokrywał ją ten puszek pierwszej młodości, z powodu którego dzieci płci męzkiej zaliczają się do kobiet, a którego, dorastając na młodzieńców, pozbywają się mężczyźni. Szafirowe oczy po dziecinnemu jeszcze patrzały, a jasne, miękkie włosy, rozdwojone nad czołem, sprawiały, że patrząc mu w twarz, nie wiedziało się dokładnie — czy to chłopiec, czy dziewczyna, za chłopca przebrana.

Nie był on mieszczańskiem dzieckiem, albo raczej, nie należał do tej mieszczan klasy, co to w kapotach i żupanach chodzi. Ubranie jego było staranne, nawet wykwintne, takie, w jakie w owych czasach, w wyższych klasach społeczeństwa naszego, strojono dorastających chłopaków. Miał na sobie spencerek z cienkiego sukna z drobnemi guziczkami i z szeroko wyłożonym od batystowej koszuli kołnierzem, spiętym złotym z brylancikiem guziczkiem. Miał na nogach cieniutkie pończochy, i trzewiki ze srebrnemi klamrami. Wszystko to było snadź przed chwilą czystem i białem, jak

całe jego ciało, jak twarz, jak delikatne, do pracy niewzwyczajone rączki. Lecz w tej chwili ubranie potargało się w wielu miejscach, zmięło i kurzem się okryło, twarz kraśniała promieniem rumieńca i zwilgotniała od kroplistego potu, płynącego śród czarnych plam od kurzu i dymu, ręce zawalały się i krwią ociekały.

— Michasiu!... ładunków!... — krzyknął jeden z kanonierów, gdy chłopak zziajany od zmęczenia, stanął na chwilkę obok działa i pot z czoła ręką ocierał.

Chłopak poskoczył; zniknął w lochu prochowym, i po chwili ukazał się na nowo, dźwigając naboje działowe.

—Wiele tam jeszcze tego?... — zapytał go kanonier, ukazując na przyniesione naboje.

— Nie wiele... To co przyniosą będą ostatki... Ja nie mam już po co iść... — odparł chłopak.

— Szkoda... — odrzekł kanonier. — Trzebaż przynajmniej, żeby te ostatki nie poszły na wiatr...

I przytulił się do działa, i począł celować.

— Na prawo!... na lewo!... wyżej!... niżej!... — wołał do rychtujących, na których trzeba było nie wyrazami komendy, ale jak najzrozumialej wołać, chcąc z nich jakąś usługę wydobyć, dla tego, że po większej części byli to improwizowani artylerzyści.

— Ognia!... pal!... — krzyknął kanonier, zrywając się z celującego położenia.

Ten co stał w pogotowiu z zapalonym lontem, wyciągnął z nim rękę, i już miał go do zapału przyłożyć, gdy chłopak w spencerku raptem poskoczył, i lont w powietrzu zatrzymał.

— Co to jest!... smarkaczu!... — krzyknął gniewnie komenderujący kanonier.

—Panie żołnierzu!... — odrzekł mu chłopak, do prośby złożywszy minę i składając ręce modlitewnie. — Niech ja zapalę...

— Co?... — zapytał kanonier.

— Niech ja zapalę... — powtórzył chłopak prośbę. — Niech choć raz do Moskali strzelę... Drugi dzień już noszę ładunki i drugi dzień o to proszę... Obiecali mi, a tu i ładunków już nie ma... Pozwólcie mi strzelić, panie żołnierz!...

Wymówił to pospiesznie, przerywanym od zmęczenia głosem. Kanonier złagodniał na twarzy, i komenderującym rzekł tonem:

— Oddać mu lont!... Ognia!... pal!....

Chłopak z gorączkowym pospiechem i rozjaśnionemi od radości oczami, porwał za lont i przytknął go do zapału Działo huknęło.

— Nabijaj!... — zagrzmiał po wystrzale głos kanoniera.

Kilka jeszcze tylko razy słychać było komendę: „nabij! — cel!... ognia!... pal!...“ Za każdym razem nasz chłopak zapalał działo. Gdy po raz ostatni ozwało się:

— Nabijaj!...

Odpowiedziało mu chórem posępne jakieś, ponure i niby w rozpaczy poczęte mruknięcie:

— Nie ma ładunków...

Żołnierze i nieżołnierze opuścili ręce. Głowy ich smutnie na piersi się pochyliły. Wyraz niemej rozpaczy każdemu na twarz wystąpił. W ciałach uczuli znużenie, którego dotychczas, pomimo nadludzkiego wysiłku trudów, w zapale boju, nie czuli. Bo zapał boju ma to do siebie, że niby cudowny jaki balsam, wzmacnia siły, daje rzeźwość i niejako odmładza. Ale po boju, a szczególnie takim, jaki pragscy stoczyli obrońcy, słabość wraca, bezsilność z nóg wali: — chciałoby się położyć i skonać.

Nie odezwało się już w bateryi: nabijaj! W Pradze huczało moskiewskie: hura! i rozlegał się tententn koni po bruku, wtórujący przeraźliwemu moskiemu : hiiiii!...

— Damyż się porznąć, jak kury!... — krzyknął raptem kanonier. — Hej, wiara!... do wyciorów i kołów...

Okrzyk ten, jakby zelektryzował wszystkich obecnych. Poskoczyli, rozbiegli się i po chwilce zbiegli się do kupy, a każdy w ręku niósł, ten wyciór, ów stempel, inny wyłamane z palisady brewiono, inny inne jakieś ciężkie a dobre do zamachu i uderzenia narzędzie. Skupili się, zajęli pozycyę za zwalonem z lawety działem, i czekali na wroga.

Nie długo czekali. Czarniawa Moskali, ze wszystkich stron na raz otoczyła baterye, i z pochylonym do ataku bagnetem na jej obrońców się rzuciła.

— Smierć Lachom!... nie ma pardonu!...

Zachwycają się senatorami rzymskimi, którzy przyjęli śmierć na kurulskich krzesłach. Nie mniej zachwycającym był widok żołnierzy i ochotników, przyjmujących śmierć na powierzonem sobie stanowisku. Baterya była ich kurulskiem krzesłem. Przytulili się jeden do drugiego, i zwrócili ku wrogom piersiami, a każda z tych piersi była świątynią, w której ofiarnym płomieniem miłość ojczyzny gorzała. Moskale targnęli się na te nasze świątynie: — szli ją zdeptać.

Walka trwała krótko. Jeden przełom zakończył ją. Kilkanaście łbów moskiewskich pękło pod razami ostatnich Pragi obrońców, ale obrońcy zginęli wszyscy — wszyscy, wyjąwszy jednego.

Tym jednym był Michaś Grochowski.

Ocalenie jego można do cudów zaliczyć. On stał obok kanoniera, tego samego, u którego wyprosił sobie lont do zapalenia działa. Kiedy Moskale złamali łatwy do złamania opór, i kiedy bagnety ich dotykały już prawie piersi obrońców, kanonier pochwycił Michasia za kołnierz, i silnie nim wstrząsnąwszy, rzucił go na ziemię, tak że ten aż pod dzieło się wtoczył. Chciał Michaś zerwać się na nogi, lecz w tej chwili przywaliło go padające ciało. Był to skłuty bagnetami kanonier, któremu tyle jeszcze tylko pozostawało życia, że zdołał do Michasia następujące wymówić wyrazy:

—Ciebie, chłopcze, szkoda... Ty się zdasz na później... Kochaj Polskę, i pamiętaj na pierwsze boże przykazanie...

Rzygnął krwią i zacharczał konaniem. Ciało jego drgało konwulsyjnie, muszkuły prężyły się i ściągały.

Moskale nie mieli po co zostawać długo w bateryi. Zdobyli ją, wykłuli jej obrońców, i poszli. Przeszli jak burza niszcząca, grzmiąc okrzykami zwycięztwa.

Michaś sam jeden żywy pozostał śród trupów. Gdy wrogi odeszli, powstał, otarł twarz ze krwi którą był oblany, spojrzał do koła, głęboko westchnął, wszedł na strzelnicę, i oparłszy się o wylot działa, powiódł okiem po okopach. Na wałach było pusto i głucho. Ci co je bronili, wyginęli; ci co je zdobyli, gospodarowali już w mieście.

Jakież było ich gospodarowanie? —

Pobożny i litościwy Suwarów kazał Pragę wyrznąć i zrabować. Ogłosił ten rozkaz idącym do szturmu kolumnom, i puścił je, jak na zwierza w kniei puszczają się ze sfor ogary. Kazał wyrznąć Lachów co do nogi, bez zważania na wiek ni płeć. Poszły carskie ogary, i w kleszcze żelaznych zębów pochwyciły zdobycz, która się bronić nie mogła.

W Pradze wrzało jak w kotle. Żołdactwo moskiewskie plądrowało po domach, pastwiąc się nad wszystkiem co żyło i co nie żyło. Ludzi kłóto bagnetami lub mordowano kolbami i tesakami. Dońce na spisach nosili niemowlęta. Nad kobietami znęcano się. Starcom nabijano prochem gęby i zapalano w nich proch. Sprzęty tłuczono, rozbijano, budynki podpalano. Słowem, co tylko dzika okrutność wymyślić może, wszystkiego nad biedną Pragą i jej mieszkańcami dopuszczali się żołnierze carycy.

Do ucha Michasia dochodziło echo tych saturnaliów dzikości, tej rozpusty okrucieństwa. Przed oczyma jego

wystrzelały płomienie ochwytującej dom po domie pożogi. Długo chłopak siedział, słuchając i patrząc, i ciężko oddychając. Aż raptem, jakby sobie coś przypomniał, zerwał się i krzyknął:

— Ach! moja mamo!...

I puścił się pędem ku miastu.

Ulica, w którą wbiegł, przedstawiała obraz zupełnego zniszczenia. Po obydwóch jej stronach, domy, jedne leżały w gruzach, inne zprzezroczyściały od dziur w ścianach i od powytłukanych i powyłamywanych okien i drzwi, inne pałały lub tlały. Na bruku walały się podruzgotane sprzęty i pomordowanych mieszkańców ciała. Żywego ducha widać nigdzie nie było. Rabunek i mordy skończyły się na niej i przeniosły się snadź na inną.

Michaś biegł, co mu sił stało. Biegł i raptem zatrzymał się przed kamienicą, której powierzchowność nosiła na sobie ślady zamożności i elegancyi. Grube jej mury oparły się ogniowi, ale były odarte i oszpecone. Ani jedno okno w stanie całości nie pozostało. Wszystkie drzwi były rozbite. Przez okna wyglądały łachmany drogo ofrenzlowanych firanek. Przed domem rozrzucone były szczątki inkrustowanych i pysznie rzeźbionych mebli, złoconych ram, bogato oprawnych książek, obrazów, kryształów, obić i rozlicznych sprzętów. Puchy z rozprutych materaców i poduszek latały w powietrzu.

Michaś zatrzymał się. Pierś jego podniosła się westchnieniem. Odgarnął z czoła włosy i chciał przestąpić próg kamienicy, gdy głuche jakieś jęknięcie ściągnęło na siebie uwagę jego. Zadrzał chłopak, jak osikowy liść, i obejrzał się do koła. Jęknięcie powtórzyło się. Michaś zwrócił się w stronę, w której słyszeć się dało, — i raptem, jakby go jakaś gwałtowna pchnęła siła, poskoczył, i do samej ziemi przypadł.

Przed nim, na bruku, leżało ciało kobiety. Lecz w jakże okropnym było ono stanie! Zupełnie nagie, okrwawione i pokaleczone. Piersi miało obcięte i jedną nogę strzaskaną. Włosy zbite z zastygłą krwią w kołtuny, rozpadały się w strączki. Twarzy nie można było rozeznać, tak była podartą i porannioną. Życia w tem ciele było mało — tyle zaledwie, aby kobieta zdobyć się mogła na parę jęknięć i na kilka wyrazów.

— Mamo moja!... droga moja!... — zawołał Michaś, zalewając się łzami.

Kobieta uśmiechnęła się.

— Mamo!... — powtórzył Michaś, i podłożył pod nią rękę, chcąc ją udźwignąć.

Kobieta jęknęła.

Michaś przypadł do niej ustami, i całował ją a płakał, jakby łzami i pocałunkami chciał ją do życia przywołać.

— Dziecko moje!... — szepnęła matka.

Chłopak zatrzymał w sobie oddech.

— Błogosławię ciebie na życie... Miej mnie w pamięci, i pamiętaj na pierwsze boże przykazanie.

I dodała po chwilce, słabym, gasnącym głosem:

— „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną...

I więcej nic nie rzekła.

Chłopak klęczał przy niej, gorżko ale cicho płacząc, a ona stygła powoli i kostniała, a w Pradze, przy blasku pożaru grzmiały okrzyki pijanej krwią naszą tłuszczy. Moskale hulali.

II.

W poprzednim rozdziale oznaczyłem punkt wychodni naszego bohatera.

Ściśle rzecz biorąc, jest to punkt, spólny każdemu z nas. Każdy z nas, tegoczesnych Polaków, dorastając tej epoki życia, w której umysł budzi się do myślenia, czuje się postawionym na wyłomie, czuje się powołanym do obrony, słyszy głos padającego z bronią żołnierza:

— „Pamiętaj na pierwsze boże przykazanie...“

Słyszy głos zbolałej bolami konania matki, wypowiadającej mu to pierwsze boże przykazanie:

— „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną...“

Czuje to i słyszy, nie tak dokładnie a literalnie, jak nasz Michaś, tak jednakże, że oczy jego płaczą a pierś wzdyma się pragnieniem czynu.

Święte to uczucie... A głos ten jest głosem samego Boga, jest tym samym, który Mojżeszowi z gorejącego dał się słyszeć krzaka. Chodzi tylko o to, aby go zapamiętać i zostawszy mężem, nie zadać kłamstwa dziecku.

Praktyka życia, doświadczenie uczą — powiadają — rozumu. — Ej! — czy niekiedy nie podlą?...

Sprawdzeniem rozumu, jest serce. Jeżeli ono wyjdzie czyste i niepokalane — to dobrze, to rozum zdał się na dobre, to bijmy przed nim czołem. Ale — jeżeli każe nam brnąć i brnąć w tak zwanem „stosowaniu się do okoliczności,“ to — dziękuję za taki rozum... Bo z tego stosowania się takie wyradzają się dziwolągi: serce szepce:

— Jesteś Polakiem... Nie zapieraj się tego, zwłaszcza wobec wroga.... Zaparcie się bowiem jest przyznaniem wrogowi słuszności, jest uświęcaniem bezprawia.... Wrogom twojej ojczyzny o nic innego nie chodzi, tylko, abyś się jej zaparł, raz na krótko zaparł.... Wówczas ty ich... Oni na to, to straszą cię, to głaszczą, to kajdanami cię obarczają, to do wspólnych ze sobą narad zapraszają, i za spólnym biesiady stołem sadzają... Pilnuj-że się i nie zapieraj!...

Rozum zaś powiada:

— Trudne są okoliczności... Przycupnij na czas jakiś... Lepszych doczekasz się czasów, a tymczasem, co innego mów ustami a co innego kryj w sercu... Mów n. p. żeś Moskal... Wróg twojej ojczyzny zawierzy ci i odsłoni przed tobą swoich sił tajemnice i swoich działań sprężyny. I ty go oszukasz... W stosownej chwili zrzucisz z siebie moskiewską maskę i dogodzisz twemu sercu...

Wszystko to dobrze, a zwłaszcza dogodnie, tylko człowieka natura jest taką, że gdy się przyzwyczai długo i często powtarzać kłamstwo, *to sam w nie w końcu uwierzy.* Z takich *zaprzańców*, do okoliczności się stosujących, nigdy nie ma pociechy. W ciężkich czasach zapierają się, a gdy stosowna przyjdzie chwila — tchórzą.

Takiemi, jak wyrażone przemowami, serce i rozum odezwały się do naszego Michasia, gdy został panem Michałem, porucznikiem od szaserów byłego wojska królestwa polskiego, wskutek wiedeńskich traktatów zorganizowanego. Zanim jednakże został porucznikiem, życie jego przechodziło przez koleje, z któremi nie od rzeczy będzie zaznajomić naszego czytelnika.

A najprzód: co za jeden był nasz bohater?...

Michaś był najmłodszym synem zamożnych rodziców. Ojciec jego posiadał niegdyś znaczny majątek i dom na Pradze. Ożenienie przysporzyło mu majątku, i obdarzyło go trzema synami. Wszystko mu szło dobrze, szczęście się uśmiechało. Lecz że stary Grochowski żywo bardzo interesował się losem ojczyzny, przeto, gdy jej pomyślność zachwiała się, i jego szczęście poszwankowało.

— Póki Polski, póty mnie.... — mawiał, bywało i jak i kiedy zapotrzebowała narodowa sprawa, on dawał i własną osobą stawał.

Dawał i stawał póty, póki nie wydawał wszystkiego, póki w końcu nie było komu stanąć. Najprzód stracił dwóch starszych synów, potem majątek, na ostatku zginął sam. Z rozbicia jego fortuny ocalał tylko posag żony, z którym owdowiała pani Grochowska osiadła na Pradze, zrobiwszy sobie ślub, ostatniego syna wychować na usługi ojczyźnie.

W jakim go ona duchu wychowała, o tem dostatecznie sądzić możemy z poprzedzającego rozdziału, w którym to tylko do zcharakteryzowania jej brakuje, że sama syna wyprawiła.

— Jak mi żal — mówiła do niego, żegnając — żeś ty nie starszy w tej chwili... Ale idź... Najmniejszą pomoc, jaką obrońcom naszej świętej sprawie przyniesiesz, Bóg ją ci zarachuje...

I błogosławiła Michasia na bój, a gdy on poszedł na okopy, gorąco się modliła, a tylko i wyłącznie za ojczyznę.

Od tej chwili Michaś widział jeszcze matkę dwa razy. Za każdem jego przybiciem pytała go o nowiny z okopów, i on zdawał przed nią raporta ze swego w obronie udziału. Pokazywał jej okopconą dymem twarz, powalane ręce i potarganą odzież. Ona go ściskała z taką radością, z jaką ściskają matki pieszczochów, gdy ci chwalą się przed niemi dowcipem.

— Twój ojciec, moje dziecko, patrzy na ciebie, i twoi bracia, i ojczyzna, i Bóg... — mówiła. — Idź jeszcze, idź do końca...

A gdy odchodził, modliła się:

— Panie! daj mu sił... Panie! zachowaj go na później... Niech jeszcze jego ramie i głowa mogą skutecznie ojczyźnie służyć....

Słała się krzyżem przed Zbawiciela wizerunkiem, i wołała:

— Ja go ofiarowałam oczyźnie, to jest, Boże! ofiarowałam go Tobie... W twoją go opiekę oddaję i ja, matka, o Panie! zrzekam się nad ostatniem mojem dzieckiem opieki... Bo gdzież mnie, Panie! mizernemu robakowi, z tobą się równać!... Ty go odsłoń skrzydłem twojem i zachowaj go, jeżeli życie jego jest potrzebnem... A jeżeli miałby on złym być Polakiem, Panie! o! Panie!... zabierz go co rychlej do siebie...

Znajdzie się kto może, co panią Grochowską nazwie fanatyczką patryotyzmu. Tak ją przezywał daleki jej krewny, starosta Uhryński, w Warszawie mieszkający, który wszystko w niej pochwalał, tylko tego fanatyzmu przebaczyć jej nie mógł i ciągle żonie i dzieciom stawiał go, jako przykład zboczenia umysłowego.

— Proszę... — mówił — oto kobieta, której nic zarzucić nie można, gdyby nie ta wygórowana miłość ojczyzny... Bo, kochać ojczyznę... mój Boże!... rozumiem!... i ja ją kocham!... Ależ przecie pamiętać potrzeba, że się ma obowiązki społeczne, majątkowe, familijne... Nieboszczyk Grochowski wszystko co miał, spalił na ołtarzu ojczyzny... Toż już dość;... toż jego wdowa powinna pomyśleć o sobie, o swojem dziecku...

Gdy Praga została oblężoną, starosta ofiarował swój dom pani Grochowskiej. Ta podziękowała za ofiarę.

— Podzielę los Pragi... — rzekła. — Michaś pójdzie na okopy, a ja będę się modliła...

— Pani!... — krzyknął starosta — tak się nie godzi!... Michaś dziecko, a pani już straciłaś męża i dwóch synów... Kto wie, jaki obrót weźmie oblężenie...

Nalegał i prosił z tego szczególnie powodu, że żona starosty i pani Grochowska, były od dzieciństwa przyjaciółkami. Nic jednakże nalegania i prośby nie pomogły. Pani Grochowska pozostała na Pradze.

Kiedy Michaś po raz trzeci powrócił z okopów, zastał już tylko matczynego trupa.

Długo nie mógł się chłopak oderwać od ciepłego zrazu a stopniowo chłodnącego, kostniejącego i blednącego ciała. Nie mógł się oswoić z myślą, aby je same zostawić na ulicy. Chciał ostatki matczyne wnieść do domu, i złożyć miękko i wygodnie. Dźwigał je, — nie mógł udźwignąć. Bezwładny trup ciężył. Mógłby go powlec — to byłoby lżej — lecz myśl wleczenia ani mu nawet do głowy przychodziła. W trupie szanował matkę, obawiał się jej ran dotykać, żeby ich nie urazić.

Płakał rzewnie, kiedy poznał, że matka nie żyje. Żołnierz przed chwilką, stał się dzieckiem i przylgnął do bezdusznego, zimnego trupa, który pokaleczony i sińcami poznaczony leżał na bruku. Płakał i modlił się, i oderwać się nie mógł. Dokoła panowała przerażająca cisza, tylko gdzieś w dali rozlegały się gruchot bębnów i granie trąbek wojskowych, zwołujących do kupy rozbestwione żołdactwo. Oznaczało to, że rzeź się skończyła, że się zaczyna zaprowadzanie porządku.

Rzeczywiście, Moskale porządkowali Pragę, jeżeli wyraz „porządek“ można zastósować do niszczenia śladów popełnionej zbrodni. Porządek jednakże jest głębokim wyrazem. Prawność i bezprawie, byle tylko w pewne je formy ujęto, zarówno osłaniają się tym wyrazem. Do takiego porządku nakręcono sprawiedliwość, która w jego imię zarówno morduje ludzi poświęcenia i zwyczajnych zbrodniarzy — wiesza tych, co z Chrystusowem bohaterstwem świadectwo prawdzie życiem swojem dają, i tych, co dla srebników ludzkie gardła podrzynają. Porządek panuje w Warszawie oznajmił Sebastyani izbom francuskim, kiedy moskiewskie wojska zajęły w 1831 roku stolicę Polski, i gdyby był człowiekiem konsekwentnym, to powinienby był uznać porządnym i tego, kto by go zrabował i okradł.

Taki właśnie porządek zaprowadzili Moskale na Pradze. Najechali cudzy kraj, cudzą zgwałcili własność, cudze zdeptali prawa, sprawili rzeź — i uprzątali trupy. Suwarów nakazał miłosierdzie — dla trupów. Bezbronnych starców, kobiety i dzieci, których wyrznął, kazał zbierać i grzebać, i do tego stopnia wspaniałomyślność posunął, że dał rozkaz, iż ktoby jeszcze przy życiu pozostał, tego nie pozwolił zabijać, a dla skuteczniejszego powściągnięcia rozjuszonego żołdactwa, sam osobiście objeżdżał Pragę, i litował się — nad gruzami i trupami.

Suwarów był prawdziwym Moskalem. Moskale uważają go, jako najczystszej krwi narodowego swego bohatera, i słusznie. W jego charakterze takie są mongolskie rysy, że myśląc nad nim, mimowolnie przychodzi na myśl Tamerlan, słuchający śpiewu słowika, deklamujący poezye i przypatrujący się piramidzie, ze sta tysięcy głów ludzkich ułożonej. Coś podobnego i o Suwarowie Moskale podają. Litował się, powiadają, nad zaślepieniem Polaków, swojej własności broniących — płakał nad Pragą.

Litościwe jego usposobienie najwyraźniej się ukazało, gdy objeżdżając Pragę, wjechał z kolei na tę ulicę, na której stał dom pani Grochowskiej, i ujrzawszy Michasia obok matczynego trupa, zatrzymał się.

Michaś, widząc zbliżający się oddział Moskali (bo Suwarów na czele licznej jechał świty), nie uciekał, nie krył się.

— Zabiją mnie... tem lepiej! — pomyślał chłopak. — Dla czegoż chciałbym unikać tego, co mamę spotkało!... O, moja mamo!...

I przytulił się do zimnego trupa, płakał i gorącemi okrywał go pocałunkami.

Suwarów stał przez chwilę, i patrzał na Michasia.

— Malcziszka!... — zawołał w końcu łagodnym głosem. — Hej, malcziszka!...

Michaś nie odpowiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nad brzegiem przepaści

Tłomaczone z angielskiego.

P. O.

Część pierwsza.

4)

Jaka okropna noc!

Czy zapomniałam zgasić świecę Nie, światło było za parawanem, domyśliłam się więc natychmiast, że to Sara, która wróciła tu, aby włożyć bilet Ryszarda napowrót do szafki. Widziałam wyraźnie cień kobiety na parawanie i zamknęłam oczy. Nie miałam się teraz już czego obawiać.

Ale po chwili czułam, że ktoś zbliża się do mnie, i zebrałam całą odwagę, aby się nie ruszyć. Jakaś słodka, wstrętna woń unosiła się nademną i czyjaś ręka uchwyciła bilet, który mocno trzymałam. W następnej zaraz chwili rzucono mi na twarz chustkę, przesiąkłą ową wstrętną wonią i wtedy nie mogłam już dłużej panować nad sobą.

Szybkim jak błyskawica ruchem zerwałam chustkę z twarzy i ujrzałam pochylone nademną — szatańsko uśmiechnięte oblicze Sary.

Dziewczyna cofnęła się milcząc, lecz zaraz potem rzuciła się ku mnie, i Bóg wie, co by się ze mną było stało, gdyby nie była przy tej sposobności przewróciła parawanu. Głuchy łoskot rozległ się wśród ciszy nocnej i równocześnie dał się słyszeć z dołu głos pana Raynera:

Saro! Pójdź tu natychmiast!

Sara stała nieruchoma, tylko jej ręce drżały silnie.

— Nie słyszysz? — wołał pan Rayner głosem, jakiego jeszcze u niego nie znałam.

Sara obróciła się i nie mówiąc ani słowa, wyszła.

Co się ze mną działo, tego dziś już nie wiem. Przypominam sobie, że wstałam, chcąc zamknąć drzwi, lecz że nagle upadłam. Widziałam jak ktoś pochylał się nademną, zdawało mi się, że poznaję Joasię, lecz straciłam przytomność i nic już więcej nie pamiętam.

ROZDZIAŁ XIII.

Nazajutarz powzięłam niezłomne postanowienie opuszczenia tego domu. Nie mogłam zostawać dłużej pod jednym dachem z tą niebezpieczną Sarą, nie byłam przecież pewną mego życia! Posiadała ona klucze do wszystkich pokoi i we dnie i w nocy groziło mi z jej strony wielkie niebezpieczeństwo.

Ale był jeszcze inny powód dla którego musiałam ztąd wyjechać.

Gdy Joasia przyniosła mi śniadanie, oznajmiła mi zarazem, że Sara pakuje rzeczy i że za godzinę już jej tu nie będzie. Rozszerzała podobno o mnie straszne plotki mówiąc, że zajmuję pierwsze miejsce w domu i nie chcąc się ciągle ze mną kłócić, postanowiła się ztąd wynieść.

Byłam naturalnie okropnie oburzoną i kazałam natychmiast prosić pana Raynera o chwilę rozmowy. Chciałam mu powiedzieć, że dziś opuszczam dom jego i prosić go, aby mnie zwolnił z dalszych obowiązków. Poszłam do jego pracowni, lecz zamiast pana Raynera ujrzałam tam — Sarę. Zdawała się czekać na wypłacenie pieniędzy i zauważyła, jak się mimowoli na widok jej cofnęłam.

— Nie obawiaj się pani niczego, — rzekła spokojnie. — Nie chciałam ci wyrządzić krzywdy — nigdy, tylko najgorsze, że jestem ciekawa i że pragnęłam koniecznie przeczytać jeszcze ów bilet, który tak mocno trzymałaś w ręku. Błagam panią o przebaczenie! Nie pozwól wypędzać mnie z domu, w którym siedem lat służyłam! Gdzież ja się teraz podzieję. Chyba zginę z głodu!

I wielkie łzy spływały po jej twarzy. Przysięgała także, że nigdy o mnie złego nie powiedziała słowa, zaręczając, że to tylko jest potwarzą tych, którzy jej dobrego zazdroszczą miejsca. A mówiła wszystko z taką szczerością i z takiem przekonaniem, że uwierzyłam jej zupełnie i uznałam za ofiarę niegodziwości ludzkiej. Przyrzekłam się nawet wstawić za nią u pana Raynera, lecz gdy nareszcie wyszła z pokoju, odetchnęłam lżej, jak gdyby mi ciężar jaki spadł z serca!

Teraz się zjawił pan Rayner i zapytał zaraz na wstępie:

— Uspokoiłaś się już, droga miss Doro. Jakże się musiałaś przestraszyć dzisiejszej nocy! Biedne dziecię!

— Byłam rzeczywiście przerażoną, — odrzekłam poważnie.

— Mam nadzieję, że czas, moja troskliwość, i rozrywki uspokoją panią zupełnie i wymażą z twej pamięci wspomnienie tej niemiłej przygody.

— Jesteś pan tak dobrym dla mnie, jak już lepszym nikt być nie może, ale są przykrości, na które jedynem lekarstwem jest oddalenie się. Dla tego proszę pana o zwolnienie mnie z moich obowiązków, myśl przepędzenia w tym domu jeszcze jednej nocy, pozbawiła by mnie chyba zmysłów. Dziś wieczorem będę w Londynie, przygotowałam już wszystko do wyjazdu.

— Nie mówisz pani tego na seryo! To jest niemożliwem!

— Owszem, postanowienie moje jest niezłomne, pan nie możesz wcale sobie nawet wyobrazić, jakie męki ja dziś w nocy przechodziłam! Myślałam, że moja ostatnia godzina nadeszła, gdy poczułam tę woń duszącą. Patrz pan, co to jest, — rzekłam, podając mu ową chustkę, którą mi Sara położyła na twarz.

— To chloroform, — odpowiedział blednąc, — wzięła go zapewne z mojej apteczki! Dziś rano spostrzegłem zaraz, że jednej flaszeczki nie ma....... Jestem przekonany, że Sara złych zamiarów nie miała, a jednak postępowanie jej jest poprostu zbrodnicze! Czego ona właściwie chciała?

— Listu, który miałam przy sobie, — szepnęłam, rumieniąc się mimowoli, — i mając podrobiony klucz do mego pokoju, weszła, myśląc, że śpię...... Widziałam ją tu przed chwilą i wybaczyłam jej, błagała mnie nawet usilnie, abym prosiła pana, o zatrzymanie jej...... Przyrzekłam jej wszystko, dodając, że nie wiem, czy prośba moja ma u pana jakie znaczenie. Ale jeżeli ja wyjeżdżam, to czemu ona nie miałaby tu zostać?

— Nie, — zawołał pan Rayner, — pani nas opuścić nie możesz! Pod żadnym warunkiem! Już przez sam wzgląd na Emilkę! Dziecko tak panią pokochało, tak się do pani przywiązało....... i my wszyscy...... A cóżby zresztą powiedział na to nasz wspólny przyjaciel, Ryszard Reade?

Upierałam się przy mojem postanowieniu, lecz skończyło się na tem, że przyrzekłam zostać jeszcze trzy miesiące. I Sara została także, pan Rayner zgodził się pod tym względem bardzo chętnie na moją prośbę.

Gdy oznajmiłam to Sarze, czekającej na mnie w sieni, spojrzała na mnie z takiem złośliwem zadowoleniem, że znów żałowałam mego przyrzeczenia pozostania tu jeszcze przez trzy miesiące. Ta dziewczyna była okropna!

ROZDZIAŁ XIV.

Zwolna rozpoczął się zwykły tryb życia i w pierwszych zaraz dniach po owej straszliwej nocy zobaczyłam Ryszarda.

Było to pewnego wieczora, gdy poszłam do pani pastorowej Memmers. Chodziło o urządzenie wenty na cel dobroczynny, i wszystkie wielkie panie z całej okolicy miały brać udział w tej zabawie. Pani Memmers zaprosiła także matkę i siostry mego ukochanego Ryszarda i z temi to paniami układałyśmy wszystkie szczegóły uroczystości.

Po kolacyi odjechała pani Reade z córkami, Ryszard zaś ofiarował się odprowadzić mnie do Surcaux.

Przykro mi było dziś wracać do tego domu i mimowoli posmutniałam. Ryszard zauważył to natychmiast.

— Co pani jest? — szepnął, ujmując moją rękę.

— Ah, nic, nie pytaj pan lepiej, — odrzekłam niechętnie.

Ale Ryszard wziął jeszcze drugą moją rękę i przycisnął je do ust. Od tej chwili nie wątpiłam już o jego miłości i wiedziałam, że nigdy w życiu nie znajdę szlachetniejszego i dzielniejszego opiekuna.

Każde słowo jakie wyrzekł tego wieczora, wyryło się na wieki w mem sercu i pamięci. Nie piszę tu więcej o tem, bo wszystko ma wartość i znaczenie tylko dla mnie samej, dosyć, że byliśmy oboje bardzo szczęśliwi i że szliśmy do Surcaux najdłuższą drogą. Lecz już przed bramą podwórzową pożegnał mnie — nie chciałam bowiem, aby nas Sara o tej porze widziała razem idących.

Szłam więc sama przez podwórze i gdy się zbliżałam do stajni, stanęłam nagle jak wryta. Dwóch nieznajomych mężczyzn chodziło koło płotu, otaczającego ogród, jeden z nich trzymał małą latarnię i usiłował otworzyć furtkę. Ukryłam się za wystający mur stajni, i drżąca ze strachu, czekałam, co dalej będzie, dalej iść nie śmiałam. Nieznajomi, nie mogąc otworzyć furtki, przeskoczyli przez płot, weszli do oranżeryi, przytykającej do pokoju pana Raynera, ... chwili wybiegli szybko, zbliżając się w moją stronę. ...wali się jednak oczekiwać tu kogoś, ja zaś myślałam już o tem, aby wyjść z ukrycia i wołać o pomoc. Bo przecież to tylko mogli być złodzieje. Ale nie ruszałam się z miejsca dla braku odwagi.

Nieznajomi stali tak, że mogłam ich dokładnie widzieć, ... księżyc wypłynął z za chmury, rozpoznałam nawet ich ...arze. Ten,który trzymał latarnią był Tom Parker, ów młody człowiek, w którym kochała się Sara, towarzyszem jego zaś był ów tajemniczy gość pana Raynera, który tak poufale rozmawiał z Sarą koło altanki nad stawem! Był to mężczyzna średniego wzrostu, wysmukły i zręczny, nie miał ani wąsów, ani brody, co go czyniło podobnym do aktora.

Teraz zbliżyła się do nich od strony ogrodu Sara i wszyscy troje weszli głównemi schodami do dworu.

Chciałam już wyjść z mego ukrycia, gdy jeszcze jedna osoba przeszła koło mnie. Któż opisze moje zdumienie, gdy poznałam pana Raynera! Szedł on prędko, otworzył furtkę i udał się do oranżeryi, idąc zaś oglądał się na wszystkie strony, jak gdyby się chciał przekonać, czy go kto nie śledzi.

Skoro tylko znikł w oranżeryi, pobiegłam do domu i położyłam się natychmiast, lecz długo usnąć nie mogłam. Śniło mi się potem o Ryszardzie i o złodziejach, którzy mnie ztąd uprowadzić chcieli, a gdy się nareszcie obudziłam, późno już było i słońce wysoko stało na niebie.

Rozważałam sobie jeszcze wczorajsze wypadki i uznałam, że jestem przeznaczoną do widzenia i słyszenia dziwnych rzeczy podczas pobytu mego w Surcaux.

ROZDZIAŁ XV.

Wkrótce nadszedł ów upragniony i oddawna wyczekiwany dzień wenty.

Cała okolica brała udział w przygotowaniach i w zabawie tej, zjechało się więc mnóstwo wytwornych pań i młodzieży, a na czele wszystkich stała lady Mills, arystokratka w całem znaczeniu tego słowa. Pan Rayner równie ważną odgrywał rolę — urządzał wszystko doskonale, dawał pieniądze każdemu, kto ich żądał i nie wiem, czy bez niego byłoby sobie całe towarzystwo dało radę. Co do mnie, bawiłam się bardzo dobrze, sprzedałam wszystkie kwiaty i zebrałam znaczną sumę pieniędzy. Muszę wyznać, że miałam dużo powodzenia, lecz nie wiem komu je miałam do zawdzięczenia, bo pan Rayner czynił wszystko co mógł, abym się bawiła, Ryszard zaś otaczał mnie również nieustanną swoją opieką i troskliwością.

Raz w czasie pauzy, prosił, abym się przeszła z nim po ogrodzie i gdy byliśmy zupełnie sami, rzekł nagle:

— Muszę ci powiedzieć, Doro ukochana, że wyjeżdżam wkrótce.

— Dokąd? — zawołałam przerażona.

— Moja matka zamierza przepędzić kilka tygodni w południowej Francyi, nad Morzem Śródziemnem. Tutajszy klimat nie służy jej wcale. I chce, abym jej towarzyszył.

— Ale wrócisz przecież......

— Bóg wie, co nas w przyszłości czeka!

I spojrzał na mnie dziwnie.

— Jesteś tak młodą, — rzekł znowu po chwili, — i tak czystą, niewinną, że nie wiem doprawdy, jak ci to powiedzieć.....

Te słowa zaniepokoiły mnie niezmiernie.

— Powiedz, — prosiłam, — nie wiem o co chodzi i boję się, że to będzie coś złego!

— Gdy się wczoraj z tobą rozstałem, — zaczął teraz, — ujrzałem pana Raynera wychodzącego z naszego domu w Geldham Hall. Zdziwiło mnie to bardzo, lecz dowiedziałem się zaraz wszystkiego. Otóż przedwczoraj powiedziałem memu ojcu, że kocham cię i pragnę się z tobą ożenić. Mój ojciec ucieszył się z tego — on cię lubi i przyjmie cię chętnie za synową, ale matka nic nie chce o tem wiedzieć. Opiera się małżeństwu naszemu z całej siły i żąda, abym się ożenił z miss Vorms, bogatą dziedziczką w Essex. A wiesz, dlaczego jest nam tak przeciwną? Otóż wczoraj był u niej pan Rayner i namawiał ją, aby mnie wysłała ztąd na dłuższy czas i rozłączyła z tobą. Ma on wielki wpływ nad moją matką — wszystko co on powie, jest dobrem! Mnie zaś nienawidzi i wiem napewno, że jeżeli on nie chce, abyś została moją żoną, to muszę się przygotować na straszne walki z matką.

— Mylisz się Ryszardzie, — zawołałam żywo, — pan Rayner lubi cię bardzo!

— O nie! On tylko tak mówi, aby pozyskać twoje zaufanie. To człowiek niegodziwy, i dopóki jesteś pod jego dachem nie będę miał jednej spokojnej chwili! On poruszy niebo i ziemię, aby przeszkodzić naszemu małżeństwu!

— Nie, nie mów tak o nim! Ja go znam lepiej i wiem, jaki on dobry!

— On ma być dobry! Ten łotr! Czy nie widzisz, jak sobie postępuje z żoną, z tą nieszczęśliwą kobietą?

— Jego żona! Ach, gdybym ci mogla wszystko powiedzieć! W każdym razie ona nie ma powodu narzekania na niego!

— Dla ciebie jest on więcej uprzejmym niż dla niej!

— Dla mnie?

— A tak, wszakże składa ci jawnie swoje hołdy! I ty przyjmujesz je!

— Ryszardzie! — zawołałam obrażona. — Jak możesz mi powiedzieć coś podobnego? Chyba nie masz dla mnie odrobiny szacunku jeżeli myślisz, że mogłabym zapomnieć tak dalece o mej godności. Widzę, że nie kochasz mnie wcale, jeżeli mnie tak obrażasz. Możemy się dziś jeszcze, zaraz, pożegnać na zawsze......

I nie czekając jego odpowiedzi, odeszłam spiesznie.

Gdy wróciłam na salę, głęboko zmartwiona i przygnębiona rozmową z Ryszardem, zbliżyła się do mnie lady Mills i rzekła uprzejmie:

— Czekam od pół godziny na panią, mam ci bowiem coś do powiedzenia.

— Słucham, milady, — szepnęłam.

— Otóż polubiłam panią bardzo, a wiedząc, jak mało masz w Surcaux sposobności bawienia się, prosiłam pana Raynera, aby ci pozwolił przepędzić kilka dni u nas. Spodziewamy się dużo gości, może i potańczymy trochę — no cóż, zgadzasz się, kochana miss Doro?

— O, i jak chętnie, — odpowiedziałam, chociaż zaproszenie to najmniejszej nie sprawiło mi przyjemności.

Poszłam jednak do domu, aby przygotować wszystko do wyjazdu i po krótkim namyśle postanowiłam zabrać z sobą zegarek, ów podarunek pana Raynera. Zaledwie kosz był zamknięty, weszła Joasia z oznajmieniem, że powóz lady Mills już zajechał po mnie.

Schodząc na dół, ujrzałam Ryszarda.

—Doro, — szepnął błagalnie, — rzuć kwiaty, które masz przy staniku i przyjmij tę różę odemnie.....

— Czemu miałabym wyrzucać róże, które mi pan Rayner ofiarował, — rzekłam rozgniewana.

— Naturalnie! Mogłem się zaraz domyśleć, że jego kwiaty mają większą dla ciebie wartość, niż moje, — zawołał z gorzkim uśmiechem.

I połamawszy kwiaty, rzucił je i odszedł.

— Ryszardzie! Ryszardzie! — wołałam, biegnąc za nim, ale daremnie! Nie wrócił!

Pozbierałam starannie wszystkie listki jego róż, schowałam je do kieszeni, a róże pana Raynera wyrzuciłam za okno. Byłam niewdzięczną względem niego, ale o tem nie myślałam teraz wcale, miałam obecnie jedno tylko życzenie, jedno pragnienie, jeden cel: czynienia zawsze tego, co się Ryszardowi podoba i postępowania tak, jak on to za potrzebne uważać będzie.

Z ciężkiem sercem wsiadłam do powozu i pod wrażeniem dziwnego jakiegoś strachu, pojechałam do zamku lorda Mills, gdzie mnie znowu nadzwyczajne czekały niespodzianki.

CZĘŚĆ DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

W zamku Deuhamcourt przyjęto mnie z nadzwyczajną uprzejmością. Sama lady Mills zaprowadziła mnie do przeznaczonego mi pokoju i prosiła, abym dom jej uważała za własny. Nie wiem, czem zasłużyłam sobie na taką serdeczność, ale bądź co bądź, czułam niezmierną wdzięczność dla tej szlachetnej kobiety.

Gdy zostałam sama w ładnym, jasnym i słonecznym pokoju, zaczęłam się ubierać do obiadu. Wybrałam białą suknią, bo wiedziałam, że mi w kolorze tym do twarzy, ale strojąc się staranniej niż kiedykolwiek, myślałam ciągle o moim ukochanym Ryszardzie i bolałam szczerze nad nieporozumieniem w chwili naszego pożegnania się. Czemu go tu nie było! Byłabym dała rok życia za to, gdybym go teraz mogła była widzieć i naprawić złe, jakie mimowoli popełniłam, ale wiedziałam, że to życzenie moje nie może się spełnić!

Tymczasem na dole dał się słyszeć głos dzwonka, wzywający gości na obiad. Byłam już ubrana i z zadowoleniem spojrzałam w lustro. Gdyby mnie tak Ryszard zobaczył....

Aby przerwać trochę jednostajność białej barwy mej sukni, przewiązałam na szyji czarną aksamitkę z zawieszonym na niej zegarkiem, który wyglądał zupełnie, jak medaljon, a którego fałszywe brylanty jaśniały tysiącem ogni, zupełnie, jak prawdziwe! Wyglądało to rzeczywiście bardzo dobrze. Potem jeszcze kilka róż przy staniku i byłam gotową zupełnie.

Wychodząc z pokoju, spotkałam na kurytarzu jakiegoś mężczyznę, na którego widok zadrżałam. Był on tak podobny do owego tajemniczego gościa w Surcaux, który nocą szedł z Tomem i Sarą do cieplarni, że byłabym przysięgła, że to ten sam! Obecność jego tutaj zbudziła w umyśle moim pewne podejrzenia, ale nie mogłam ich dokładnie określić. Pan Rayner traktował go przecież, jak sobie równego, nie mogłam więc przypuszczać, że on był w tym domu prostym służącym! Więc jakie zajmował stanowisko?

Gdy weszłam do salonu, zbliżył się natychmiast do mnie Lord Carsuthers i zauważyłam, że spojrzał niezmiernie zdumiony na mój zegarek. Rozgniewało mnie to trochę, i mimowoli nie byłam dla niego tak grzeczną, jak zwykle.

— Czemu pani jesteś dziś w złym humorze? — zapytał.

— Wcale nie, — odrzekłam chłodno.

— Nie masz też pewnie najmniejszego powodu do gniewania się, — rzekł z uśmiechem. — Posiadając młodość, piękność i tak kosztowne klejnoty.....

Ostatnie jego słowa rozśmieszyły mnie niezmiernie.

— Kosztowne klejnoty! — zawołałam. — To i pan nie poznałeś się na tem! Co uważasz za wspaniałe brylanty, jest czeskiem szkłem po prostu! Dobrze naśladowane, nieprawdaż?

— Nie może być! Ale w takim razie jest to arcydziełem imitacyi! Znam się cokolwiek na brylantach i po raz pierwszy omyliłem się!

— Obejrzyj je pan dokładnie, to poznasz swoją omyłkę. Tutaj jaśniej!

Mówiąc to zbliżyłam się do okna, i lord Carsuthers popatrzał przez chwilę na mój klejnot.

— Czy wolno mi zapytać, — odezwał się teraz nieco drżącym głosem, — czy na wewnętrznej stronie koperty — bo widzę, że to jest zegarek, znajdują się jakie litery?

— Tak!

— Jakie?

Zawahałam się na chwilę, bo gdyby się upierał przy swojem zdaniu, że te brylanty są prawdziwe, to zdziwiłby się pewnie bardzo, dowiadując się, że je pan Rayner podarował nauczycielce córki!

— Wybacz pan, — szepnęłam, — ale ja.... nie chciałabym tego powiedzieć.

— Pytam o to dla tego jedynie, — rzekł spokojnie, — aby stwierdzić fakt, że zegarek ten jest imitacyą innego zegarka, który znam oddawna, i który jest ozdobiony prawdziwemi brylantami.

— Ach, jaki on musi być piękny!

— Zaręczam pani, że nie jest piękniejszym od twego.

— Jak to nierozsądnie płacić ogromne sumy za prawdziwe brylanty, jeżeli czeskie szkło wywołuje ten sam efekt! Ile kosztowałby mój zegarek, gdyby brylanty były prawdziwe?

— Co najmniej czterdzieści tysięcy franków!

— Więc jak mogłeś pan przypuszczać, abym posiadała tak kosztowny klejnot! Gdyby ten, kto mi go dał, słyszał o pańskiej omyłce, śmiałby się serdecznie!

— Myślisz pani? Może by się jednak tak serdecznie nie śmiał! Zresztą powinienby sobie życzyć, aby każdy uważał jego fałszywe brylanty za prawdziwe.

Przygryzłam usta, niezadowolona z siebie. Jak mogłam przyznać, że zegarek ten był podarunkiem jakiegoś mężczyzny.

Z tem wszystkiem byłam ciekawą wrażenia, jakie wywrze mój zegarek na innych gościach lady Mills. I mogłam być rzeczywiście zadowoloną, wszyscy byli dla mnie uprzejmi, patrzyli z zachwytem na zegarek i wypytywali mnie o szczegóły mego życia w Surcaux.

— Czy to prawda, — zawołała jedna z pań, — że pan Rayner jest rubasznym, zarozumiałym i że nie ma dobrego charakteru?

— Jakie pytanie, — odrzekł lord Nisle. — Miss Doro nie może przecież na nie odpowiedzieć!

— Owszem, — odparłam śmiało. — Pan Rayner jest uosobistnieniem dobroci, łagodności i szlachetnego charakteru! Ludzie mówią o nim źle dla tego, że w młodości był lekkomyślnym, i że zmarnował dużo pieniędzy, ale teraz nie można mu zarzucić nic, zgoła nic!

— Wierzymy pani na słowo, — odezwała się lady Marne ironicznie.

Po obiedzie wzięła mnie lady Nisle pod rękę i przeszła ze mną do przyległego salonu, pod pozorem pokazania mi portretu lady Mills.

— Wybacz, Miss Doro, — rzekła uprzejmie, — moją niedyskrecyą, ale chciałabym wiedzieć, czy posiadasz więcej takich klejnotów, jak ten zegarek.

— Nie, milady, to jest jedyne, co mam!

— Gdzie chowasz go zwykle? To jest, gdy jesteś w obcym domu, naprzykład tutaj?

— W szafce!

— Jak można! Ja kładę moje brylanty co wieczór pod poduszkę!

— Ależ to niewygodnie!

— Eh, nie, a w każdym razie najrozsądniejsze! Nie znam tutejszej służby i nie chciałabym narażać moich przyjaciół na możliwe nieprzyjemności!

— Milady masz bardzo kosztowne brylanty — mój klejnocik nie wart tyle zachodów i ostróżności! To są fałszywe kamienie.

Lady Nisle kiwnęła głową.

— Chciałabym mieć takie fałszywe kamienie, jak te, — rzekła sucho.

Nieco później zbliżył się znowu lord Carsuthers do mnie i rozpoczął rozmowę o swoich znajomych.

— Zdaje mi się, — zawołał, — że znamy oboje równie dobrze rodzinę Dalstonów! Założyłbym się o to!

— Nie zakładaj się, milordzie, bo przegrasz!

— Ale pani musisz ich znać, — upierał się.

Zaręczałam i przysięgałam, że nigdy w życiu nie widziałam ani pani ani pana Dalstona, lecz on nie chciał mi uwierzyć. I później dopiero zrozumiałam, dla czego mu tak o to chodziło!

Około jedenastej udaliśmy się wszyscy na spoczynek. Każdy szedł do swego pokoju, ja zaś, nie znając dokładnie rozkładu mieszkania, zabłądziłam w długich kurytarzach i znalazłam się nagle w skrzydle zamku, przeznaczonem, jak to zaraz poznałam, dla służby. Chciałam zapukać do pierwszych lepszych drzwi i prosić o wskazanie mi drogi, gdy nagle usłyszałam za drzwiami, przy których stałam, cichy, lecz znany mi dobrze głos:

— Nie spiesz się tak, ani ona nie wejdzie prędzej, jak za pół godziny, ani mój pan! Nie chcesz nigdy rozmawiać ze mną!

Ten, kto to mówił był owym tajemniczym przyjacielem pana Raynera, kobieta zaś, do której mówił, była garderobianą lady Mills, bo słyszałam wyraźnie jej śmiech. Dziwnem to było, a jednak prawdziwem. Służący którego spotkałam przed obiadem w kurytarzu, przyjaciel pana Raynera i przyjaciel Sary i Toma Parkera — wszystko to był jeden i ten sam człowiek!

Zdumiona tem odkryciem, oddaliłam się spiesznie i zbiegłam na dół, a spotkawszy tam jednego z służących, poprosiłam go o wskazanie mi mego pokoju.

I zanim się położyłam, zamknęłam nieszczęśliwy mój zegarek w szafce z mocnem postanowieniem nie ruszenia go już nigdy w życiu!

ROZDZIAŁ II.

Nazajutrz wstałam bardzo wcześnie. Ubrałam się natychmiast i zeszłam do ogrodu, który był znany w całej okolicy z przepysznych kwiatów. Powietrze było cudowne, kwiaty roztaczały woń upajającą, cisza i spokój głęboki panowały w około.

Przechadzałem się długo pomiędzy klombami róż, zachwycona pięknością ich barwy i wonią i nagle ujrzałam idącego naprzeciw mnie Toma Parkera, wielbiciela Sary, którego tak często widywałam w Surcaux. Gdy mnie spostrzegł, stanął i widocznie chciał się wrócić, ale ja pobiegłam wprost do niego i zapytałam, czy mnie nie poznaje.

Chłopak zdjął kapelusz i ukłonił się niezgrabnie, a twarz jego wyrażała wielkie zmieszanie.

— Tak...... tak......... — jąkał, — poznaję panią, naturalnie! Tylko, że nie myślałem, że panią tu spotkam! Bo ja teraz przyjąłem tu miejsce ogrodowczyka, a Sara mówiła mi, że pani wyjechałaś do Londynu!

— Sara omyliła się, — odrzekłam, — jestem tu od wczoraj, a ty?

— Ja — także — to jest. — Ale jeszcze jedno! Niech pani nie powiada nikomu, że pochodzę z Londynu — tutejszy ogrodowy nie lubi młodych ludzi z wielkich miast! Gotów mnie oddalić!

— Bądź spokojny, Tomie, nie powiem ani słowa.

Tom podziękował i uciekł, mnie zaś czekała z powodu tego chłopaka jeszcze jedna inna niespodzianka.

Około południa, gdy upał stał się prawie niemożliwym do zniesienia, wyszła część towarzystwa przed zamek, aby tam, w cieniu odwiecznych drzew, rozmawiać, czytać i nudzić się do woli. I gdy raz, na chwilę, zapanowała cisza, dał się słyszeć za nami głos tajemniczego służącego:

— Hej, chłopcze, jak się ty nazywasz?

Tom Parker, — odrzekł nowy ogrodowczyk.

—Jakto, więc oni nie znali się A przecież przed kilku dniami szli obydwaj razem w nocy do ogrodu pana Raynera?

— Czyj to właściwie służący? — zapytałam lorda Carsuthera.

— Mój! Mam go od pięciu miesięcy, ale jest to najlepszy kamerdyner, jaki być może! Nie miałem jeszcze takiego! Posiada on całe moje zaufanie!

Przyszło mi teraz na myśl, że to może jaki „biedny krewny pana Raynera, który, nie chcąc go narażać na nieprzyjemności, przychodził potajemnie do niego. Nie mówiłam jednak nic o tem do lorda Carsuthera, chociaż uczułam się dziwnie niespokojną! Lecz tego dnia miało mnie coś gorszego jeszcze spotkać!

Otóż gdy wróciłam do mego pokoju, aby się przebrać do obiadu, chciałam zobaczyć, jak na różowej sukni wyglądałby dziś mój zegarek. Nie miałam bynajmniej zamiaru brać go z sobą, ale byłam ciekawa, czy na różowem tle błyszczą fałszywe brylanty tak samo, jak na białem. I któż opisze moje zdumienie i przerażenie, gdy otworzywszy szafkę, ujrzałam, że zegarka tam nie ma! Pieniądze i listy Ryszarda leżały nietknięte, ale mego klejnotu nie było! Szukałam go we wszystkich szufladkach, przewracałam wszystkie kieszenie moich sukien, zaglądałam w wszystkie kąty pokoju, lecz daremnie! A wiedziałam przecież bardzo dobrze, gdzie go wczoraj schowałam!

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że mi go skradziono, chodziło teraz tylko o to, kto był złodziejem! Byłam tak zmieszana i przestraszona, że nie mogłam myśli zebrać. Gdy ochłonęłam nieco, postanowiłam zejść zaraz na dół i opowiedzieć wszystko lady Mills, ale zabrakło mi odwagi, bo jaki skandal wyniknąłby z tego, gdyby się sprawa kradzieży rozgłosiła! Jaki popłoch powstałby pomiędzy służbą? Jakie nieprzyjemności miałby lord Mills i goście jego!

Musiałam więc milczeć!

(Ciąg dalszy nastąpi.)